

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-aj okładki po k. 20, na innych stronach po k. 15 od wiersza. Reklamy po 30 k. Cena pojedyn. Nr-ru bez dod. powieśc. k. 15. Za dołączenie ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, łącz. ogłoszeń i t. d., od 1 zuta każd. oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 zuta każd. egz.) i koszt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kasan'ska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju»; w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czysta № 2. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 2 (14) sierpnia 1891 roku.

WYŻSZE WYKSZTAŁCENIE KOBIEC.

Petersburg, 1 sierpnia.

Na drugim zgromadzeniu ogólnem świeżo zakończonym zjazdu przyrodników i lekarzy polskich w Krakowie, znany lingwista, p. Jan Karłowicz, postawił wniosek następujący: zjazd uznaje potrzebę dopuszczenia kobiet do słuchania wykładów na wydziale filozoficznym uniwersytetu jagiellońskiego. Wniosek ten pokryty został grzmiącymi oklaskami i bez żadnej dyskusji przyjęty przez aklamację.

Fakt ten nie pozbawiony jest poważnej doniosłości. Sprawa wykształcenia wyższego kobiet od lat już dwudziestu stoi na porządku dziennym. Początkowo miała charakter ostry, zapalny. Jak każda innowacja, jak każda rzecz, która ma sprawić w społeczeństwie doniosłą reformę, napotkała ona opór nie tylko silny, ale i poniekąd uzasadniony.

Uzasadnionym nazywamy ten opór nie dla tego, aby wyższe wykształcenie kobiet samo przez się mogło społeczeństwu przynieść cokolwiek, oprócz istotnych i doniosłych korzyści, ale dla licznych okoliczności ubocznych, które sprawie całej nadawały niekorzystne oświetlenie. Kwestja nie mogła być roztrząsaną i zdecydowaną sama dla siebie, *sine ira et studio*, bo się z nią łączyła ciągle pewna ilość kwestyj, nie należących do niej organicznie, ale związanych z nią okolicznościowo.

Sprawę wyższego wykształcenia kobiet ujęto odrazu, jako część tylko zagadnienia szerszego, zagadnienia ich ogólnej emancypacji. Każde społeczeństwo ma swoją prawicę i lewicę, miało je i ma—nasze. Oczywiście, apostołowie i apostołki emancypacji stanęli na lewicy, i to na skrajnej. Nasza zaś lewica ówczesna była o wiele jaskrawszą i—nazwijmy rzecz po imieniu—o wiele dziecinniejszą od dzisiejszej. Kwestja wykształcenia wyższego kobiet, sama przez się zarówno niewinna, jak jasna i nie nastrożająca nawet szerszego pola do dyskusji rzeczowej, musiała na sobie udźwignąć cały ciężar otoczenia, w jakim się znalazła, i ponieść odpowiedzialność za wszystkie niedorzeczności, które różnego kalibru reformatorowie sypali jak z rogu obfitości. Znalazła się więc odrazu w towarzystwie, które jej nie mogło zapewnić szans powodzenia. Wrzucono ją do jednego kosza z ateizmem, materializmem, komunizmem, nihilizmem, z zasadą «wolnego doboru» i t. p.—i razem z tem wszystkiem zakwalifikowano ja-

ko burzącą podwaliny rodziny i społeczeństwa, jako grożącą zniszczeniem najświętszym tradycjom i t. d. Dodajmy do tego wpływ niekorzystny, jaki z konieczności musiały wywierać osobistości ogromnej większości ówczesnych emancypantek; dodajmy, że ją wiązali i łączyli z rozmaitemi, wcale do niej nie należącymi, rzeczami właśnie samej jej propagatorowie i propagatorki— a ujrzymy: 1) że sprawa nie mogła być rozstrzygniętą przez większość społeczeństwa inaczej jak nieprzychylnie; 2) że przyczyny tej nieprzychylności leżały nie w naturze samej sprawy, ale w akcesorjach, właściwie całkowicie jej obcych, a związanych z nią tylko przypadkowo.

Tymczasem czas powoli robił swoje. Burze się uspokoiły, męty osiadły, oliwa wypłynęła na wierzch i sprawa się wyklarowała. Najkrzykliwsze pierwiastki okazały się, jak zwykle, najmniej wartościowymi; wiele znowu kobiet, szczerze pragnących się czegoś nauczyć, wobec gwałtownej reakcji społeczeństwa przeciw ich dążeniom i ściśle z tą reakcją związanego braku środków materialnych, nie mogło chęci swoich doprowadzić do skutku. Ale dzielniejsze moralnie i zasobniejsze materialnie jednostki zwalczyły przeszkody, powyjeżdżały do Zurychu, do Bernu, do Genewy, do Paryża—i dały stanowcze *dementi* identyfikowaniu dążenia kobiet do wyższego wykształcenia, z tendencjami do burzenia «podwalin» i niszczenia «tradycji». Pojechały, pokonały, częstokroć z chlubnym odznaczeniem uniwersytety i powróciły; wiele z nich powychodziło zamąż—i okazały się żonami i matkami ani o włos nie gorszemi od tych, które otrzymały wykształcenie t. zw. «właściwe płci swojej», t. j. żadnego porządnego. Świętości domowego ogniska strzegą, dzieci swoje wychowują we wszystkich świętych tradycjach, a nawet nieraz okazują się w ich pielęgnowaniu daleko gorliwszemi od tych, które się nigdzie porządnie nie uczyły; nie straciły bynajmniej «kobiecości» i wogóle nie ubył im żaden z właściwych im wdzięków, natomiast przybyła ta niewątpliwie cenna w życiu towarzyskiem zaleta, że potrafią prowadzić rozmowę na tematy szersze i ogólniejsze. Te zaś, które zamąż nie wyszły, różnią się od starych panien dawnego autoramentu tem, że są od nich samodzielniejsze, że nie są i nie chcą być dla nikogo ciężarem, że w życiu dają sobie rady bez mężów i wogóle bez żadnych opiekunów. Po za tem tak mężatki, jak panny, które otrzymały wyższe wykształcenie, są akurat takimi samymi kobietami, jak wszystkie inne. Okazało się, że przyczyną antypatycznych cech emancypantek dawnego typu było wcale nie wyższe wykształcenie, którego zresztą zwykle miały jaknajmniej, ale okoliczno-

ści całkiem poboczne i nie wspólnego z żadnem wykształceniem nie mające.

Dziś, gdy namiętności ucichły i sprawa straciła swój ostry charakter, możemy ją rozważać spokojnie i przedmiotowo. I tak rozważana, staje się odrazu tak jasną, że aż zdziwienie ogarnia, jak można było z niej zrobić *kwestje*? Poprostu niepodobna się w niej dopatrzeć żadnych punktów spornych. Dlaczego wykształcenie wyższe, które się bezsprzecznie uznaje za dobro dla mężczyzn, nie ma być takim samym dobrem dla kobiet? Dla tego—może nam kto odpowiedzieć, że kobieta, stanowiąc odrębny od mężczyzny typ fizjologiczny, stanowi też i odrębny umysłowy; że nie znamy przykładów, aby kobiety uczone posuwały naprzód naukę, i że dostrzeżone dotychczas cechy ich umysłów są takie, że nie pozwalają przewidywać, aby taki ich udział w postępie wiedzy mógł kiedykolwiek mieć miejsce, ponieważ umysły te są drobniawe, niespekulacyjne, niezdolne do szerokich uogólnień i daleko idących abstrakcyj, nieściśle, mało teoretyczne. Zgoda na to i na wszystko, co mówi o właściwościach umysłu kobiecego Buckle w swoim słynnym odczycie o wpływie kobiet na postęp wiedzy,—ale mówimy tu nie o korzyści z kobiet dla nauki, tylko o korzyści z nauki dla kobiet. Wszak i z pomiędzy mężczyzn, studujących na uniwersytetach, mała tylko część oddaje się po ukończeniu studjów pracy naukowej; ogromna większość poświęca się zawodom praktycznym, bądź to takim, do których stosuje wyniki wiedzy nabytej na wszechnicy, jak np. medycyna lub prawo, bądź takim, do których ich nie stosuje wcale, np. filolog, który gospodarzy na wsi, lub chemik, który jest rządcą domu. Uznajemy wszyscy za zjawisko normalne, dodatnie i pożądane, gdy na uniwersytet uczęszcza mężczyzna, choćby taki, który nigdy nie będzie pracował dla nauki, i nie może dla niej pracować z powodzeniem, i to właśnie z powodu, że ma umysł absolutnie nieteoretyczny,—znamy takich mężczyzn aż nadto. Uznajmyż za zjawisko również normalne, pożądane i dodatnie kobietę, słuchającą wykładów uniwersyteckich, niezależnie od tego, czy przyniesie ona korzyść nauce, czy nie przyniesie. Zadałniamy się tą korzyścią, jaką nauka jej przyniesie.

Ta zaś jest dokładnie taką samą, jak korzyść, przynoszona przez naukę mężczyźnie. Tak samo nauka rozświetli głowę kobiety, tak samo rozszerzy jej widnokrąg umysłowy, tak samo nauczy ją lepiej i ściślej myśleć, tak samo uszlachetni jej umysł i serce, czyniąc ją wrażliwszą na wielkie sprawy, poruszające narody i ludzkość, bo ją wprowadzi w koło interesów wielkich, powszechnych, narodowych i wszechludzkich, ucząc ją rozumieć te interesy.

Przeczyć temu można tylko gołostowanie, podczas kiedy twierdzenie ma za sobą doświadczenie i analogję; boć umysł kobiecy, jakkolwiek różny od męskiego, jest jednak do niego podobnym i, skoro ulega tym samym prawom logicznym i podobnie kojarzy wyobrażenia, to i wpływ, jaki nań wywrze nauka, musi być podobnym do tego, jaki wywiera ona na umysł męski.

Cokolwiekbyż zresztą, dążenie kobiet do wyższego wykształcenia i usiłowania ich ku wywalczeniu sobie praw do niego są faktem, rzeczywistością. Dążenia tego stłumić nie można przez wmawianie kobietom, że nauka nie dla nich istnieje; prąd w tym kierunku ogarnął umysły, powstał ruch silny i nie dający się przeoczyć, i ruch ten musi znaleźć ujście, a rzeczą społeczeństwa jest uregulować go tak, aby przyniósł pożytek. Tak, jak jest dotychczas, jest najgorzej. Jakkolwiek ruch pomiędzy kobietami w kierunku wykształcenia wyższego stracił już, jakieś to zaznaczyli, swój ostry charakter, jest on jednak dziś jeszcze fermentem. Od społeczeństwa, a jak na ten raz, od uniwersytetu jagiellońskiego, zależy, aby nim być przestał. Trzeba go w tym celu uregulować i otworzyć mu ujście. To właśnie ma na celu wniosek p. Karłowicza. Ma on na celu, aby kobiety, pragnące się uczyć, zamiast z wielkimi nieraz kosztami i innymi niedogodnościami bardziej idealnej natury wyjeżdżać gdzieś do Szwajcarii i Francji, albo, w razie niemożności poniesienia tych kosztów, dawać za wygraną aspiracjom do wyższego wykształcenia, wykształcenie to mogły znaleźć w Krakowie.

Chodzi nawet nie o osławioną medycynę, która jakoby bardziej od innych gałęzi wiedzy ma odzierać kobietę z właściwych jej cnót i uroków, ale o przedmioty wydziału filozoficznego: o historję, literaturę, nauki przyrodnicze, matematykę. Chodzi nie o to, bynajmniej nie o to, aby kobiety miały na przyszłość odgrywać w społeczeństwie jakąś inną niż dotychczas odgrywały rolę, aby się miały stawiać administratorami, prawodawcami i t. p., ale o to jedynie, aby się mogły bez szczególnych trudności uczyć rzeczy pięknych i każdemu pożytecznych, aby, nabywając wiedzy, stawały się bardziej uświadomionymi, dzielniejszymi i użyteczniejszymi członkami społeczeństwa, do którego należą. Nie o to chodzi, aby kobiety miały sięgać w społeczeństwie po funkcje, które do nich nie należą, lecz o to, aby te, które im są właściwe, mogły pełnić lepiej i sprawniej, boć na przykład nauczycielka wyższej pensji lub gimnazjum żeńskiego z wykształceniem uniwersyteckiem więcej daje rękami, że będzie należycie pełniła swoje obowiązki, od takiej, która wykształcenia takiego nie posiada, a i matkom, wychowującym dzieci, wyższy stopień wykształcenia prędzej chyba pomoże niż zaszkodzi.

Chodzi wreszcie i o pewne rozszerzenie zakresu pracy kobiecej. Wykształcenie uniwersyteckie pociąga za

sobą, wraze pomyślnie złożonych egzaminów, dyplom, a ten znowu ułatwia w niemałym stopniu wytworzenie sobie bytu samodzielnego. Sprawa ta powinna leżeć na sercu każdemu człowiekowi dobrej woli. Wszak chodzi tu po prostu o godność człowieka. Chodzi o to, aby kobieta ocaloną była od alternatywy: albo wyjść za mąż, albo być wiekiustym ciężarem dla rodziców, braci, dalszych krewnych, bardzo dalekich krewnych i t. d.; aby treść jej życia nie ograniczała się w lepszym wypadku do czekania na męża, w gorszym zaś do łapania go. Tyle już razy w mniej lub więcej dowcipnych komedjach i humoreskach wysmiewaliśmy wszelakiego rodzaju «polowania na męża», że do prawdy powinniśmy się raz szczerze postarać o ułatwienie kobietom uniknięcia tego haniebnego procederu. Pięknie to jest rezonować, że właściwym przeznaczeniem kobiety jest — stanowić szczęście mężczyzny, złocić jego życie, wspierać go na jego pełnej znoju drodze i t. d. Wszystko to bardzo pięknie, ale naprzód wykształcenie, bodaj najwyższe, nie przeszkadza bynajmniej do złocenia życia, a powtórę uchylenia od tej reguły są tak liczne, że same mogą stanowić osobną regułę. Rzeczywiście, naturalnem przeznaczeniem kobiety jest — być żoną, ale, skoro mamy przed sobą fakt, że bardzo wiele kobiet z tych lub innych powodów zamąż nie wychodzi, to się musimy z tym faktem liczyć i do niego postępowanie nasze stosować. Jeżeli coś jest naturalnem, to jeszcze nie znaczy wcale, aby miało być dla człowieka na pewnym stopniu rozwoju społecznego obowiązującym. Naturalnym był stan pierwotny człowieka, stan nieubłaganej walki o byt, kiedy wszystkie kwestje i spory rozstrzygała brutalna siła; ale ludzkość w imię popędów i potrzeb moralnych przerobiła z gruntu ten stan i wytworzyła na jego miejsce inny, którego podstawą jest wzajemne poszanowanie praw, zasada bynajmniej nie «naturalna». Uważanie kobiety za przeznaczoną wyłącznie i koniecznie do zamążpójścia, jest zgodnem z naturą, ale sprzecznem z moralnością.

Otwórzmy przed kobietą wszystkie pola pracy, które jej są z natury rzeczy dostępne, starajmy się jej ułatwić byt samodzielny, istnienie o własnych siłach, a nie staniemy przez to bynajmniej na przeszkodzie jej «przeznaczeniu naturalnemu». Owszem, gdyby się taki ideał dał kiedy urzeczywistnić, w takim razie mieliśmy daleko więcej, niż dziś, małżeństw, zawieranych z miłości, bo zamążpójście przestałoby być stanowczo dla kobiet potrzebą materialną, jaką dziś jeszcze bywa tak często.

Sprawa wyższego wykształcenia kobiet, poruszana już u nas tyle razy na tyle różnych sposobów, wytacza się dziś ponownie na forum pod wysokim patronatem takiej powagi intelektualnej, jaką jest niewątpliwie zjazd przyrodników i lekarzy. Sądźmy ją spokojnie i beznamietnie, bierzmy uchwałę zjazdu taką, jaką jest, nie mieszając sprawy wyższego wykształcenia kobiet

z różnemi innymi rzeczami, wchodzącymi w skład t. zw. emancypacji, a przychylimy się, jak sądzę, do mniemania, że każdy winien się w miarę możliwości czynnie przyłożyć do urzeczywistnienia tego pięknego zamiaru, do wprowadzenia w czyn tego, co w formie życzenia wyraziło jednomyślnie tylu czcigodnych i świątliwych mężów.

ZE SZWECJI.

Stockholm, 2 lipca.

[Ogólny widok stolicy. Stare miasto. Zamek królewski. Panteon szwedzki. Polskie w nim pamiątki czy budzą smutne myśli? Nowa dzielnica miasta. Biblioteka. Dział w niej polski, złożony z kilku książek. Trembecki po francuzku].

Zegary wydzwaniały pierwszą z południa, kiedy statek wysadził nas w samym sercu stolicy szwedzkiej, tuż przy zamku królewskim. Była niedziela; słyszeliśmy muzykę ze wszystkich stron, a mnóstwo ciekawych zebrało się na brzegu, by oglądać i powitać przybyłych.

W pół godziny później byłem już w «Grand-Hôtel», okazałym gmachu, położonym na pobrzeżu odnogi morza Bałtyckiego. Z mojego pokoju na czwartym piętrze widok miałem przecudny. U stóp mych były fale morskie, łączące się z wodami jeziora Mälär; naprzeciw ponuro i wspaniale wznosił się stary, piękny zamek królewski. Miałem jak na dłoni poblizsze place, ozdobione posągami królów, a wysokie i wąskie domy starego miasta, przez wieże i łamane dachy kościołów, oświetlone słońcem pogodnym, stanowiły malownicze tło obrazu. A obraz nie był wcale martwy; ulice przepelniał gwar snujących się tłumów, a po wodach, między murami miasta, rola się nieprzeliczona liczba statków większych i mniejszych, które bez szumu i świstów przerzynały spokojną powierzchnię zatoki.

Naglony ciekawością oglądania miasta zbliżka, udałem się wkrótce z planem w rękę do Rydderholmu, do najstarszej części Stockholmu.

Przeszedłszy most, prowadzący z nowej dzielnicy do tej starej, założonej w r. 1255 przez Jarla Brigera, ujrzałem, na pierwszy rzut oka, nie bez pewnego zdziwienia, że gmachy są prawie wszędzie zupełnie nowe. Ciągłe niegdyś wojny z Danją i Norwegją, oblężenia i niszczenia stolicy, następnie częste pożary, niszczące Stockholm niejednokrotnie, jak w latach 1697, 1725 i 1835, odebrały miastu cechę starożytności. W ten sposób wszystko tu jest prawie zupełnie nowe, kilka zaś tych starych gmachów, które przetrwały oblężenia i pożary, przedstawiają sobą niby anachronizmy wśród modnych i nowych instytucyj, wzniesionych wokoło. Wspaniała i groźna niegdyś zamek królewski zdemokratyzował się, że się tak wyrażę, całkowicie otoczony domami prywatnemi; ma on u nóg swoich ożywione «café», w którym przez pół dnia grywa muzyka, a weseli szwedzi nietylko bez strachu, lecz nawet bez należnego poszanowania patrzą na siedzibę świeżej swojej — dość zasłużonej, co prawda, dynastji. Obecnie potężna ta budowla, w stylu renesansu włoskiego, stanowi kwadrat o trzech piętach, pokryty gładkim dachem; każda strona budynku ma 124 metry długości,

oprócz tego z dwóch stron pałacu, z frontu i z tyłu, wznoszą się cztery skrzydła, stanowiące naturalne terasy. Ogół gmachu jest majestatyczny, a położenie na samym brzegu wód Bałtyku, dodaje mu jeszcze uroku. Wewnątrz, oprócz bogatych gobelinów, sprowadzonych przez Gustawa III z Francji, niewielkiej ilości dobrych portretów królów szwedzkich, przeważnie dynastji Bernadotta, i kilku rzeźb najlepszych mistrzów krajowych (Fogelberga, Byströma i Mollina), długi szereg apartamentów nie przedstawia nic nadzwyczajnego. Tylko prywatne mieszkania króla, królowej i następcy tronu, świadczą o wykształconym i wykwiartnym tegoczesnym ich guście.

Pamiętek polskich w zamku nie znalazłem wcale, gdyż został on zbudowany wtedy, kiedy silny wpływ i stosunki rzeczypospolitej ze Szwecją dawno już poszły w zapomnienie. Natomiast w zbrojowni królewskiej oglądałem niemało karabel polskich, łuków tatarskich, zdobytych w wojnach polskich, dalej rysztniek Zygmunta III i szaty Katarzyny Jagielonki.

Ku wieczorowi zwiedziłem Druirgarten (zwierzyniec), park bardzo rozległy w rodzaju prateru wiedeńskiego. W części przyległej do mostu muzyka grywa w restauracjach i «café»; których tutaj coniemniara; tłumy publiczności zwiedzają teatryki, panoramy i przedstawienia rozmaitego rodzaju. Z kawiarni Tivoli, położonej na najwyższym punkcie, widok na stolicę bardzo rozległy i piękny. Inne części Druirgartenu zajmują wille prywatne, pałacyk królowej wybornie utrzymany, dalej obszerny park dla spacerów. Zewsząd widać morze lub wodę zatok i kanałów; przypomina to cokolwiek wyspy Petersburga.

W stronie od pałacu królewskiego na prawo, leży stary gmach dawnej kancelarji królewskiej, przeznaczony obecnie dla ministerstw: spraw zagranicznych, wewnętrznych i sprawiedliwości. Dalej rząd policji i stary ratusz, w którym dzisiaj zasiadają sądy stolicy. Ztąd wychodzi się na «Riddarhustag» (plac domu rycerstwa). Tutaj to szlachta szwedzka postawiła w r. 1773 pomnik Gustawowi Wazie na pamiątkę 250-letniej rocznicy wstąpienia jego do Stockholmu, po zwyciężonej wojnie z Danją, wskutek której Szwecja osiągnęła niezależność. Krwawe wspomnienia łączą się z tym placem. Na nim ścięci zostali w r. 1756 Brahe, Horn i Wrangel za to, iż zamierzali zamach stanu na korzyść władzy królewskiej. Na nim w r. 1810 został zabity przez rozjuszone pospólstwo marszałek Poischer Fersen, podejrzany o otrucie następcy tronu Karola-Augusta. Na tym również zboczonym placu wznosi się piękny i wspaniały gmach, zawierający w sobie całą historję narodu szwedzkiego; jest nim dom szlachecki, czyli tak zwany «Riddarhus», wzniesiony przez szlachtę królestwa w r. 1648 podług planów architekta francuzkiego de la Vollée, w stylu nieokreślonym; jestto niby renesans francuzki, urozmaicony fasadą włoską z alegorycznymi figurami i godłami szlacheństwa.

Wszystko to jednak zaciera się—a przynajmniej maleje w obliczu Panteonu szwedzkiego, w którym, według słów poety Tegnera, spoczywa sława Szwecji... «Der Seeriges ära sofvez under marmor». Idzie się do tej świątyni od Riddarhus na prawo, przez most. Gmach nosi na sobie wyraźne ślady starego gotyku, ale późniejsze dodatki renesansu popsuly całość. Był to kiedyś kościół franciszkanów, przekształcony w XVII wieku na zbiór trofeów na-

rodowych. Od r. 1807 nabożeństwa się w nim nie odprawiają, z wyjątkiem obchodów, towarzyszących pogrzebom królewskim. Wygląd gmachu ponury, ściany ubrane w ogromną ilość chorągwi, zdobytych przez spoczywających tu królów i wczdów na polach bitwy; wielka część tych znaków wojennych nosi na sobie orla białego: jest to zdobycz najezdniców Polski. Dalej herby zmarłych rycerzy orderu Serafima, na kamiennej posadzce widnieją tu i owdzie kamienne płyty z nadpisami, miejsce wielkiego ołtarza zajmują nagrobki królów Magnusa i Karola VIII. Dwie kaplice po stronach wielkiego ołtarza noszą nazwę kaplic Gustawów i Karolów.

W kaplicy Gustawów złożone są zwłoki Gustawa-Adolfa, bohatera narodu szwedzkiego. Przepyszny marmurowy sarkofag, z rozkazu Gustawa III we Włoszech zrobiony, zawiera w sobie te popioły. Przed nim leżą suknie, w bitwie pod Lipskiem krwią oblane; a wszystkie ściany kaplicy gęsto okryte chorągiewami, zdobytemi na nieprzyjaciółach w czasie wojny trzydziestoletniej. Wśród tych chorągwi są i polskie, z herbami panującego wtedy domu Wazów, i znaczna liczba bębnow i narzędzi muzycznych wojska polskiego z czasów Zygmunta III. Chorągwie są z jedwabnej amarantowej materji; a na bębnach orły i pogonie, wybornie dotąd zachowane. Instrumenty muzyczne dęte drewniane ztąd tylko na uwagę zasługiwać mogą, że podobnych zabytków w naszym kraju nigdzie napotkać nie można. Nad grobem wielkiego Gustawa zawieszoną jest jego zbroja i trzy pałasze, z których jeden nie ma rękojeści; podanie głosi, iż odciał ją polski huzar pod Gdańskiem.

Naprzeciw kaplicy Gustawa leży w czarnym sarkofagu, pokrytym lwią skórą, Karol XII. I tu znów chorągwie, suknie krwią oblane i orły z pogonią. Przy samym grobowcu zawieszono suknie, noszone w chwili zgonu, kiedy na szanecach Friedrichshallu kula dosięgła walecznego króla. Przed sarkofagiem, jako szczególne trofea, zatknięta jest chorągiew jazdy polskiej, osobiście przez króla wzięta pod Pułtuskim. Na dnie aksamitnem ciemnobłękitnem, przy białych orłach i pogoniach, srebrem szytych, litery srebrne F. A. R. P. (*Fridericus Augustus Rex Poloniae*). Na ścianie przeciwległej daje się widzieć zawieszona ozdobna zbroja, przysłana w darze przez Jana-Kazimierza Karolowi X, tudzież żelazny kirys, z małą wklęsłością od kuli karabinowej, noszony przez Karola X Gustawa w trzydniowej bitwie pod Warszawą.

Pamiętki polskie w Panteonie szwedzkim zbyt smutnych myśli nie nabawiają. Wobec zwłok jednego z najsroźszych i najtwardszych nieprzyjaciół naszego narodu, znika z przed oczu krwawy obraz klęsk długoletnich najazdów szwedzkich i straszego ponizenia naszego, na jego zaś miejscu wstaje blade, nieubłagane widmo następstw dalszych, pod których ciosami upadła wielkość Szwecji i jej znaczenie, jako mocarstwa pierwszorzędnego.

Wróćmy jednak do zimnych i głuchych marmurów. Obok kaplicy Gustawa-Adolfa wznosi się druga—domu Bernadottów, wystawiona w r. 1858. Piękny sarkofag z porfiru zawiera zwłoki protoplasty i fundatora nowej szwedzkiej dynastji, zmarłego w r. 1844. Włóścianom z okolic Pau, rodzicom tego króla, ani się śniło zapewne, iż syn ich spocznie kiedyś na dalekiej północy, otoczony laurami, z których niejednym tak srodze, tak boleśnie dotykać musi dumę i nawet honor Fran-

cji. Lecz takie to już były dziwne czasy owe początki wieku XIX, który obecnie tak marnie, tak nędznie się kończy!... Zaznaczmyż tylko przed grobowcem jedynego «szczęśliwego» jenerała Napoleona I, że od r. 1815 dynastja jego nie wywołała żadnej wojny, i jeżeli dzisiaj widzimy w Szwecji i Norwegji (te ostatnią Karol XIV nakłonił do unji ze Szwecją—dziś niestety bardzo zachwianej) dobrobyt materialny, przypisać go wypada wyjątkowemu odosobnieniu się obudwu tych zjednoczonych mocarstw od wszelkich ogólniejszych spraw międzynarodowych i zejściu przez to na stopień podzędności politycznej, któremu równego nie wiemy gdzie szukać.

Wspomnijmy wreszcie, że obok wielkich królów Szwecji spoczywają w Panteonie najznakomitsi wodzowie i marszałkowie kraju. Znajdujemy tu osobne krypty i biusty: Lejonhufonda, Fersena, Torstenson, Wazoborga i Banera etc. Nie jedno z tych imion krwawo się zapisało na kartach dziejów naszych wieku XVII i XVIII, i dobrze znane były ś. p. Kazimierzowi Jarochowskiemu.

Nieopodal od szwedzkiego Wawelu, w samym sercu starego miasta, wznosi się bardzo piękna, prastara katedra królewska, wybudowana w r. 1264, zaraz po założeniu Stockholmu i zwie się podziś dzień wielką świątynią Storkyrka. Są w niej wspaniałe zabytki przeszłości, bogaty ołtarz i skarbiec, pozostały z czasów katolickich, i niemało dzieł sztuki, z których na szczególną uwagę zasługują dwa niezmiernej wielkości płótna Ehrenstrahla: «Zdjęcie z krzyża» i «Sąd ostateczny». Pomimo dwustu lat istnienia tych obrazów, koloryt ich pozostał tak świeży, jak gdyby dzisiaj były malowane. Przed kościołem, w którym dotąd koronują się królowie szwedzcy, znajdujemy mały, stary plac, dziś już niewiele znaczący, na którym w roku 1520 odegrała się najstraszniejsza tragedia szwedzkiej historii. Tu właśnie Chrystjan II, chcąc złamać siłę i opór szlachty, stracił w ciągu dwóch dni 138 najwybitniejszych jej przedstawicieli. Zginęli wtedy potomkowie najmocniejszych rodów szwedzkich.

O nowej dzielnicy miasta mało jest do powiedzenia. Jedną z najciekawszych instytucyj jest wzniesiona w r. 1875 w parku Lineusza biblioteka królewska, do której przeniesiono wtedy z pałacu królewskiego zbiory autografów i ksiąg, dopełniając takowe kolekcjami i darami osób prywatnych. Razem wzięte, przedstawia to dziś poważną ilość 7,000 mniej lub więcej wartujących autografów i przeszło 300,000 tomów. Między innymi są tu bardzo rzadkie autografy XIII i XIV wieku. Z polskich dostrzegłem listy Zygmunta III i Fryderyka Augusta II. Znajduje się również w bibliotece zabrana przez Gustawa-Adolfa z Nürenbergji największa, ręką ludzką pisana księga—«*gigas librorum*»—zawierająca bardzo pięknie wykonane w rękopiśmie i malowidłach epizody ze Starego i Nowego testamentów. Jako zabytek historyczny, ma to wydanie niepoślednią wartość.

Kiedy, przy oglądaniu księgozbioru, spytałem oprowadzającego mnie dyrektora o oddział polski, zmieszał się nieco, powiadając, że dobra tego posiada niewiele, gdyż w ogólności prawie nikt tu po polsku nie czyta i o książki takie nie pyta. Pokazał mi jednak trochę dzieł historycznych, stare pargaminy «*Acta Poloniae*» po łacinie, Długosza, Lelewela i trochę świeższych wydań o dziejach Polski, potem przeszedł do drugiej półki i

wskazał na kilkanaście tomów, mających stanowić oddział literatury polskiej. Ujrzałem tu dwa tomy Mickiewicza, kilka powieści Kraszewskiego, kilka zeszytów «Biblioteki Warszawskiej» i na tem już koniec... Zamierzałem już odejść, kiedy wpadło mi w oko stare jakieś wydanie. Było to tłumaczenie «Zofijówki» Trembeckiego na język francuzki przez hr. de Lagarde, szweda, dokonane w r. 1815 i poświęcone pani K. S. Zatrzymałem się chwilę nad tym przekładem. Rytm jest zwiezły i gładki, a na wstępie dedykacja, złożona z następującego czterowiersza:

«Sur les arides bords de la Kamionka,
L'amour créa les jardins de Sophie—
En vers harmonieux Trembecki les chanta,
Et l'Amitié les vous dédie».

L. D.

DO MATKI.

O matko! kiedy twoje ukochane dziecię
Porzuca czeze igraszki w rówieśników tłumie,
Gdy się z smętną powagą rozgląda po świecie,
Gdy wszystko czuje żywiej i głębiej rozumie...
Gdy mu na widok piękna pierś zachwytem plonie,
I na wyżyny sztuki duch skrzydlaty wzłata,
Gdy mu miłość sztuki w młodem bije łonie,
Gdy radośnie ramiona wyciąga do świata,
Gdy staje zadumany przed życia zagadką—
Na drogę krwawej walki ku zwycięztwa chwale,
By nie upadł znękany, by walczył wytrwale,
Ty modlitwą i łzami błogosław go, matko!

A gdyby mu zabrakło i serca i ducha,
Z twojej piersi matczynej niech przyjdzie otucha!
Gdy upadnie znękany w bólu poniewierce,
Niech kochające twoje zawoła go serce!
Otrzyj łzy jego krwawe i gdy czoło splami,
Obmyj piętno hańbiące matczynymi łzami!

Antoni Pilecki.

Przed 75 laty.

Dwa miesięczne czasopisma petersburskie, «Istoriczeskij Wiestnik» i «Russkij Wiestnik», ogłaszają od pewnego czasu w wyjątkach obszernie pamiętniki Michajłowski-Danilewskiego, znanego historyka panowania Aleksandra I. Pierwsze z tych czasopism zajęło się głównie częścią pamiętników, obejmującą rok 1812; rzeczy nowych, nieznanych publicystyce ruskiej jest tu niewiele. Przeciwnie sprawa się ma z częścią wspomnień Danilewskiego, drukowanych w «Russk. Wiest.»; dotyczą one pobytu Aleksandra I w zachodnich prowincjach monarchji zaraz po kongresie wiedeńskim i pacyfikacji Europy. Danilewski towarzyszył w tej podróży cesarzowi i notatki jego, osnute wyraźnie na wrażeniach, zaznaczonych do rącznie i na miejscu, posiadają szczególną wartość dla dziejów naszego społeczeństwa w okresie utworzenia Królestwa polskiego. Kilka drobniejszych cytat z pośmiertnej pracy jednego z najsumienniejszych dziejopisarzy Rosji dadzą może o tej wartości niejaki wyobrażenie.

Oto np. ustęp, odnoszący się do objawów wdzięczności szlachty polskiej dla «wskrzesiciela Polski». Objawy te były tak gorące i żywe, że Danilewskiego naturalnie uderzył kontrast, zachodzący w tym względzie z manifestacjami dworzanstwa innych prowincyj Rosji. Powiada on w jednym miejscu: «Przebyliśmy z Petersburga do guberni wołyńskiej ogromną przestrzeń Rosji właściwej i

wszędzie spotykały nas jedynie skargi na ruinę powszechną; zaledwieśmy jednak wstąpili w kraje polskie, wszystko naraz przybrało widok odświętny. W Żytomierzu np., który jest tylko dość podrzędnym miastem gubernialnym, cesarzowi przedstawiło się do dwustu szlachciców, wtedy gdy na prezentacji w Moskwie było zaledwie czterdziestu dwóch dworzan. Żytomirski gubernialny marszałek szlachty, młody hrabia Iliński, wygłosił przesłiczne powitanie na cześć Najjaśniejszego Pana, wtedy gdy marszałkowie wielkoruscycy nie otwierali ust przy spotkaniu monarchy i jedynie głębokimi pokłonami wyrażali mu swe uczucia wiernopoddane. Prawda i to, że wszyscy oni zajęci byli przedewszystkiem szczegółami wspaniałego ugoszczenia cesarza przy stole. Jednego z nich Aleksander I spytał, dlaczego nie był na przeglądzie wojsk? «Zajęty byłem kuchnią dla Waszej Cesarskiej Mości»—odpowiedział.

Oczywiście, że Warszawa o wiele prześcignęła Żytomierz i w balach, i w wymowie, i w oznakach radości. Zjednało to do tego stopnia monarchę, że Michajłowski-Danilewski pokilkakroć zauważa, nie bez przekąsu: «cesarz widocznie łaskawszym jest z polakami, niżli z rosjanami». W piśmiennictwie polskiem przyjęcie cesarza Aleksandra I po powrocie z kongresu wiedeńskiego jest znanem okolicznościowo i dokładnie. Danilewski zastanawia się przeważnie nad wojskową stroną uroczystości. «Podczas pobytu w Warszawie—pisze—Aleksander I nosił na sobie ciągle mundur polski i order Orła Białego. Z następcą tronu Konstantym Pawłowiczem nie rozstawał się on prawie. Cesarzewicz przyjeżdżał zazwyczaj po Aleksandra I zrana i razem spędzali dzień cały do późnej nocy. Przeglądy wojsk następowały po sobie bez przerwy prawie. Cesarz nagradzał żołnierza polskiego szczerze: po rublu srebrnym na szeregowca, bez wyłączenia inwalidów, chociaż oczywiście walczyli oni w obronie nie Rosji, lecz Polski. Żołnierzom armji, konsystującej w głębi Rosji, Aleksander I przeznaczał zazwyczaj po rublu miedzią na głowę, czyli po 25 k. srebrnych».

Koszta podróży cesarskiej z Petersburga przez Moskwę i Kijów do Warszawy wyniosły, według Danilewskiego, 213,342 r. asygnacyjnych, 51,713 r. srebrnych i 5,514 dukatów. Z tych, podczas pobytu w Moskwie wydano 103,778 r. asygnacyjnych; w innych miejscowościach, oprócz Moskwy i Warszawy 53,447 rubli asygnacyjnych, 800 srebrnych i 2,381 dukatów; nareszcie w Warszawie rozchód kasy cesarskiej wyniósł: 46,850 r. asygnacyjnych, 49,747 r. srebrnych i 2,610 dukatów.

O uprzejmości cesarza Aleksandra I dla dam, nad którą tak się rozwodzą pamiętnikarze nasi (pani Nakwaska np.), Danilewski wyraża zdanie, sprowadzające rzecz do bardzo drobnych rozmiarów i nadające grzecznościom monarchy znaczenie zupełnie inne. «Uważnie śledziłem postępowanie cesarza i wyznać muszę, że mało w niem było otwartości. Z pozoru Aleksander I był wesoły i rozmowny, dużo tańczył i obejściem się swem pragnął jakby zachęcić innych do zapomnienia o jego wysokim stanowisku. Ale pomimo ugrzecznienia i niezwyklej łaskawości cesarza w obcowaniu z ludźmi, raz po raz zdradzał się on ze spojrzzeniami, które świadczyły, że dusza jego była wzburzoną, a myśli biegnęły ku innym zupełnie przedmiotom niż bal i kobiety, któremi, na pozór, monarcha był zajęty. Niekiedy błyskał

w jego źrenicach ogień, który jawnie wskazywał, że cesarz dobrze w tej chwili pamięta, iż się urodził samowładcą. Sądzę, że Teofrast i Labruyère ujrzeliby się w przykrém położeniu, gdyby im wypadło skreślić charakter Aleksandra I».

W wielu innych także kwestjach spostrzeżenia Michajłowski-Danilewskiego znacznie się różnią z poglądami naszych historyków lub pamiętnikarzy. Morawski w ostatnim tomie «Historji Polski», Falkowski w pierwszym tomie swoich «Obrazów z życia» jednoznacznie zaznaczają fatalne skutki kilkoletniego panowania wczesności Polski, która w r. 1807 weszła w skład księstwa warszawskiego. Obaj ci pisarze kładą głównie nacisk na straty moralne, wyrządzone przez prusaków, na upodlenie duchowe, na rozwiążność obyczajów, które rząd pruski nie tylko tolerował, lecz poniekąd podniecał. Danilewskiego zajmuje wyłącznie sprawa materialnego dobrobytu kraju i pod tym względem składa panowaniu pruskiemu wielkie pochwały. «Prusacy—pisze—pozostawili niezatarte ślady dobroczynnych swych rządów w tej części Polski, która znajdowała się w ich posiadaniu do pokoju w Tylży. Pობudowali oni miasta, ulepszyli byt włościan, poskromili nadużycia obywateli, pozaprowadzali szkoły, agencje ubezpieczeń, towarzystwa dobroczynności, wspierali rękodziela i pracowitość, jednym słowem urządzenia ich noszą na sobie pieczęć oświaty naszego wieku. Dowiedli oni w Polsce, że nie klimat i nie gleba formują naród, lecz instytucje, gdyż zaledwieśmy (w powrocie) opuścili obwód białostocki (należący przed r. 1807 do Prus), i wjechali w obręb guberni grodzieńskiej (wchodzącej od r. 1795 w skład Rosji), gdy naraz spostrzeżliśmy przerażające ubóstwo i wstrętną niechlujność ludu. A jednak ziemia i niebo tu i tam—w obwodzie białostockim i w gub. grodzieńskiej—są najzupełniej te same»...

Th.

LISTY Z NIEMIEC.

Berlin, w lipcu.

[Rembrandt i socjalizm. Kłeski socjalizmu. Nowy program. Kłopoty «bogatego człowieka». «Nowy pan»].

Genjalny przechera, który się nazywa autorem dzieła «Rembrandt jako wychowawca», doczekał się już w Niemczech trzydziestu i sześciu wydań. Fakt ten pozwala przypuszczać, że książka ta, pełna paradoksów, rembrandtowskich światłocieni rozumu i prawdy, conajmniej przypadła do gustu zaambarasowanej opinii niemieckiej, która sama po sobie błąka się w labiryncie najsprzeczniejszych sądów, obumarłych uczuć, zahypnotyzowanych wizyj—swego czasu. Książka, która na taki stan umysłowy nastęrcza o wszystkim i o wszystkich sąd gotowy, przybrany w formę bardzo uczonej erudycji, a śmiałej natarczywości, może się podobać. Ludzie ją czytają, bo łakną duchowej strawy, a sami jej sobie przyrządzić nie umieją. Tu zaś znajduje się treściwe *ménu* na najrozmaitsze podniebienia duchowe. Nie zadziwi to, ani też nie podniesie wartości książki tej, jeżeli ona doczeka się i drugich 30 wydań. Byłoby to świadectwem nie tyle dodatkiem dla wielkości autora, ile raczej świadectwem ujemnem dla leniwiejącej i u niemców umysłowości.

Dumnym jednak być może rembrandtobismarkowski agitator, który tę książkę

napisał, że swego powodzenia, o tyle, o ile dumnym jest przeciętny czytelnik niemiecki, który ją przeczytał, że teraz narzecie w kieszonce ciasnoty umysłowej ma cały zapas twierdzeń i sądów, mniej o to czy prawdziwych, czy fałszywych, ale gotowych, tak gotowych do porady czy boju, jak niemieckie kompanje, regimenty, baterje, pancerniki i torpedy.

Materiał ten jest wielce błyskotnym, ponętym, a przede wszystkim ma cechę szowinistycznej uniwersalności. W tym mieści się jednak najslabsza jego strona. Autor, bijący obuchem w chorobliwy, wedle niego, specjalizm nauki i zniechędzonych profesorów, sam obraca się w czarowaniu kole specjalno-estetycznych zagadnień i poglądów wykwintnego wykształcenia. Autor jest przeważnie mieszkańcem pierwszego piętra ludzkiej umysłowości. Partery jej, podziemia i poddasza dla niego nie istnieją, albo mało mu są znane.

Ztąd pochodzi, że autor, który reformować chce naród swój i wiek swój, tak mało dotyka kwestji socjalnej, będącej dziś na pierwszym planie zagadnień czasu. Chce on, w naiwnym ubezpieczeniu Djogenesa, świat reformować przez sztukę, kiedy głuche grzmoty już nie socjalnych, ale socjalistycznych nawalnic, zdają się zapowiadać burzę i nieledwie trzęsienie ziemi, które pochłonełoby z gustem w otchłani zaprzepaszczenia Rembrandta ze Spinozą, Goethego z Svedenburiem i samego Bismarka z autorem.

Dwie tylko są możebności. Albo autor zapowiadającej się burzy nie widzi, albo nie uznaje jej grozy, wedle przysłowia polskiego, którego taki uczony naturalnie nie zna: że z wielkiej chmury mały deszcz. Przypuszczać jednak należy, że zacierzwiony w swej rembrandtowskiej recepcji wyznawca estetyczno-etycznej teorii, obok brutalno-bezwzględnej praktyki, nie rozumie znaków czasu i jego socjalnej meteorologii, bo gdyby ją tylko lekceważył, byłby ją potyral z tą samą krzyżacką estetyką, z jaką miażdży biednych profesorów, ślęczących całe życie nad najniewdzięczniejszymi zadaniami—bez 36 wydań.

Fakt ten prześliznął się autora o takich pretensjach, po nad kwestją socjalną i socjalistyczną jakby jaskółczym skrzydłem, bądź co bądź jest znaczącym. Bo sprawa ta, jeżeli nie jest przewodnią gwiazdą na *fin du siècle*, to jest przecież zmorą dość wyraźną nie tylko dla dowcipnych, ale i rozumnych umysłów, a cóż dopiero dla serc czułych. Autor, a za nim może tysiące, modlą się do cieniów Rembrandta, ale tu miliony wzdychają za innym Mesjaszem, którego widmo w rembrandtowskim półcieniu wygląda na samego Antychrysta lub Lucypera.

Czy widmo socjalistyczne w formach takich ukaże się rzeczywiście na widowni praktycznej przewagi, dziś przewidzieć trudno. I Niemcy mają przysłowie, któreby tu zastosować można, mianowicie powiada ono, jakoby z porządku świata wynikało, że «drzewa nie wrosną w niebiosy». Ale dziś opinja w Niemczech nie bardzo się uspakaja taką pociechą; nigdzie może na całym świecie tak panicznego strachu nie napędza socjalizm, jak w Niemczech. Dlatego też ogromna opozycja w bardzo szerokich sferach zapanała onego czasu, kiedy śmielszy od swych poddanych cesarz postanowił znieść antysocjalistyczne wyjątkowe prawa bismarkowskie.

Ryzyko to było wielkie, a powodzenie swe zasadało na przypuszczeniu, że we-

wewnętrzny rozkład łatwiej ubezwładni dążenia przewrotu, jak ucisk zewnętrzny. Dziś zarychło jeszcze wnioskować o skutkach zmiany systemu. Dużo się zmieniło, ale nie wszystko skutkiem tej zmiany mianowicie. Socjalizm urósł w Niemczech do olbrzymich rozmiarów. Życzenie Bismarka, że pragnąłby widzieć w parlamencie ze trzy tuziny socjalistów, ziściło się tak dalece, że ich zasiada w nim już 35. Ale za wzrastającą ekstensywnością poszło wewnętrzne osłabienie luźnego z natury rzeczy organizmu. Jak każda akcja, tak i socjalistyczna, spotkała się zczasem z nieprzewidzianymi przeszkodami, które zwalczać musi. Zasadzano dotąd wszystko na zdobywaniu najliczniejszej klienteli. Musiał teraz nadejść czas wewnętrznej próby, a próba ta, zaraz na wstępie, wypadła nieszczęśliwie. Tak nazwany program stronnictwa socjalistycznego datuje się od gotajskiego zebrania z r. 1875. Program ten był dotąd kodeksem socjalizmu. W roku przeszłym odbył się wielki zjazd w Halli, na którym odezwała się, i to bardzo zasadniczo, krytyka tego programu. Polecono więc zarządowi stronnictwa, żeby wypracował nowy, poprawny program, i przedłożył do sankcji nowemu sejmowi socjalistycznemu. Rzecz, sama przez się, niełatwa, a na domiar złego, sprzeczne żywioły wydobyły z ukrycia i ogłosiły krytykę programu gotajskiego, napisaną przez ojca socjalizmu niemieckiego, nieżyjącego już Marxa. Krytyka ta była zabójczą. Marx powiedział mniej więcej, że głupstwem są wszystkie socjalne reformy, prawa o zarobkach, kooperatywna produkcja i t. p. mrzonki papierowe; u niego znaczenie ma tylko rewolucja i dyktatura, która dopiero powie, jak trzeba będzie urządzić społeczeństwo, gdy będzie miała w rękę władzę. O władzę rzecz chodzi, o zabór, nie o romantykę równego podziału. To była pierwsza klęska. Drugą poniósł socjalizm na wiosnę roku bieżącego, przez dwie akcje nieudane. Nie powiódł się strejk jeneralny i nie powiódł się ogólne święto 1 maja. Masy poniosły ogromne straty przez zaniechanie zarobku, kasy się wypróżniły, a czego nie zjadły strejki, to, w ogólnem «*sauve qui peut*», pokradli luźni wyzyskiwacze naiwności robotniczej. Mimo to sztab socjalistyczny nie upadł na duchu. Po klęskach na polu praktycznych objawów ruchu, starano się znaleźć pociechę i odwet moralny przez wsparcie socjalizmu na papierze. Nie bez znaczenia to było, że w rocznicę bitwy pod Królowej Grodem r. b., zarząd stronnictwa (frakcja parlamentarna) ogłosiła ów nowy program, który tej jesieni, na ogólnym zjeździe w Erfurcie, pójdzie pod obrady i uchwałę «ogółu». Przypuszczano, że ogół ten niebardzo będzie powolnym. Krytycyzm rośnie bujnie na niwie socjalnej negacji. Zauważono, że starzy przewodcy socjalizmu, a więc dziś, gdy nie starczyło Lasallów i Marxów, Beblowie i Liebknechty tracą coraz więcej pola wobec niesfornych a krzykliwych żywiołów młodszych i masy, zawsze gotowej popierać tego, kto lepiej i głośniej krzyczy. Ze «starych» zaledwie jeden Singer ma jeszcze jaką taką powagę wobec tłumów. Nazywało się też do niedawna, że jeszcze przed sejmem erfurckim, który się odbędzie 10 października, socjalizm rozpadnie się aż na cztery grupy, mianowicie, jeżeli wkrótce odbyć się mający międzynarodowy kongres brukselski doleje oliwy do ognia. Na kongresie tym obiecywali sobie «młodszy» i «najmłodszy» sądzić towarzysza v. Volmera, naczelnika

socjalistów południowo-niemieckich, który, wylamując się z solidarności międzynarodowej, przyznał się publicznie, na wypadek wojny, do sztandaru niemieckiego i szorstko skrytykował «berlińskich krzykaczy». Grożono mu wykluczeniem z łona stronnictwa i dopiero w ostatniej chwili teraz słyhać, że Bebel jeździł do Volmera celem utrzymania zgody zagrożonej. W jakim sensie ona przyszła do skutku, jest, naturalnie, sekretem, ale podobno została narazie załatwana. Doświadczonym przewodcom, którzy krzykactwo i ambicje młodych szermierzy, coraz to radykalniejszych, ale pozbawionych inteligencji, niebardzo biorą naserjo, głównie dziś chodzi o to, żeby nowy program niemieckich socjalistów nie doznał szwanku ani w Brukseli, ani następnie w Erfurcie. A ponieważ przywódcy ci mają za sobą doświadczenie, takt, inteligencję, prawdopodobnie pozwolą się «młodym» wyburzyć, a postawią na swoim.

Nowy program ten różni się od starego głównie tylko objętością i wyszczególnieniem. Nie zawiera on wyraźnego określenia sposobów, o które wszyscy spokojni przeciwnicy ciągle pytają, a żadnej odebrać nie mogą odpowiedzi. Obydwa programy zawierają na wstępie krytykę obecnego porządku społecznego, przeciwstawiając onemu (bliżej nieokreślony) socjalistyczny porządek społeczny. Obydwa zaś, w drugiej części, stawiają postulaty do dzisiejszego państwa (jeszcze nie obalonego) i do ustroju dzisiejszego społeczeństwa. Ta część programu starego, najbardziej zaczepiana przez radykałów, nie wierzących w żadne reformy na podstawie obecnego porządku, uległa w nowej redakcji głównym zmianom. Bogatszą jest w szczegóły i pochwytnie wywody. Nowy program pozostaje przy stanowczej zamianie kapitalistycznej i indywidualnej formy pracy na kooperatywno-komunistyczną, ale odpiera wszelkie projekty socjalizmu państwowego i upaństwowienia zarobkowości. Zanim jednak w nowozbudowanym społeczeństwie i państwie równość zupełna zaprowadzona zostanie, żądają socjaliści narazie, póki nie dojdą do władzy, żeby im państwo nadało: 1) ogólne prawo głosowania, od 21 roku życia począwszy, dla mężczyzn i dla kobiet; 2) udział bezpośredni dla ludu w prawodawstwie, na wzór szwajcarskiego referendum, prawo rocznego ustanawiania i odmawiania podatków; 3) prawo wojny i pokoju, zależnie od uchwał parlamentu; 4) zupełną swobodę słowa i stowarzyszeń; 5) zakaz wspomagania kościoła ze skarbu państwa; 6) wolność i bezpłatność nauki; 7) obronę ludową zamiast wojsk stałych; 8) wolne i bezpłatne wymierzanie prawa przez obieralnych sędziów, 9) bezpłatne leczenie; 10) zniesienie wszystkich cel i podatków pośrednich, a zaprowadzenie progresywnego podatku dochodowego od kapitału i spadków. Obecnie zaś już uchwalona ochrona robotnika, uzupełniona być ma przez 8-godzinny dzień roboczy, zakaz używania do roboty dzieci niżej lat 15, zakaz roboty nocnej, zakaz trunków i t. p.

Przez program ten, jak przez wszystkie objawy tego rodzaju, przebija się z jednej strony teroryzm, straszący przewrotem, a z drugiej wielka wymagalność, na podstawie istniejących danych, żeby tem łatwiej i pewniej osiągnąć stopniowo to, do czego się zmierza. Coraz częściej spotykać się można w agitacji socjalistycznej z twierdzeniem i wnioskiem takim: otóż widzicie, że wam robią ustępstwa, poprawiają wasz byt, przyznają się

do obowiązku dbałości o polepszenie doli robotniczej. Komuż to zawdzięczacie? Jedynie tylko socjalistom! Uleko się społeczeństwo i robi wam coraz większe ustępstwa, więc dalej hurmem pod sztandar nasz, a pójdzie wszystko po myśli, niepotrzeba na to gwałtownego przewrotu. Tak mówią doświadczeni, umiarkowani socjaliści. Być może, że 10 razy zdanie ich przeważy, ale czy 11 raz ciemne a uzuchwalone tłumy nie pogrzebią następnie ich i społeczeństwa w gruzach ogólnego przewrotu, mogłoby się zdawać zarówno wątpliwem, jak prawdopodobnem. Tego się dziś obawia opinia niemiecka, i nie bez słuszności.

A nie jestto chwilowo jej jedyny kłopot. Znosi się w kraju na coraz większą biedę, coraz większą drożyznę na żywność. Powszechnie to wiadome z dyskusji od tak dawna się toczącej w sprawie cel i żywienia «biednego człowieka». Teraz przybyszą jeszcze kłopoty funduszowe «bogatego człowieka». Cała giełda i giełdowość niemiecka czuje się na wulkanie. Papiery liche są dziś bez wartości, papiery dobre spadają, bo kto potrzebuje gotówki, sprzedaje te, które jeszcze jaką taką wartość posiadają, a wstydzi się pokazać, że posiada stopy bezwartościowej bibuły. Wielka, milionowa kradzież, popełniona w «Deutsche Bank», każe się także domyślać, że w tym świecie interesów, za kulisami, pełno jest objawów podobnej demoralizacji, która, dla ratowania sytuacji, chwytą się środków prostego oszustwa, uchodzących póty, póki się nie spotkają z groźniejszym prokuratorem, a przynajmniej niebezpiecznym denuncjantem, występującym w roli Kato-
na, jeżeli nie w jego duchu.

Bywa to jednak niekiedy w Niemczech, jak się pokazało w sprawie Baarego, a teraz świeżo w sprawie «Banku Niemieckiego». Zdarzył się też świeżo, na innym polu, przykład bezprzykładnego, jak na te czasy, puryzmu moralnego i samodzielności nawet urzędniczej. Wiadomo, że tej zimy dawano w Berlinie, przed cesarzem, dramat hałaśliwo-szowinistyczny, p. t. «Nowy Pan», napisany przez Wildenbrucha. Cesarz zajął się tem dziełem do tyła, że, wedle wskazówek swych, spowodował zmiany w tekście, a zarazem brał udział w przygotowawczej reżyserji. A jednak policja w Guben zakazała grać tę sztukę, a rejencja w Frankfurcie nad Odrą, o 10 mil od Berlina, zatwierdziła zakaz. Niewiedzieć doprawdy, gdzie podziąć fakt taki, czy między światła, czy między cienie narodu, który ma być wychowany przez Rembrandta, nie przez katechizm.

Stosz.

Z PAMIĘTNIKÓW CZAJKOWSKIEGO.

«Kijewska Starina» zamieszcza pamiętniki Michała Czajkowskiego (Sadyka-paszy). W zeszycie lipcowym mieszczą się ciekawe szczegóły o wzajemnych stosunkach ludności polskiej i ruskiej w kraju południowo-zachodnim w przededniu 1830 roku.

Czajkowski — cytujemy za «Now. Wr.» — przyznaje, że ruscy nieraz rozbudzali życie społeczne w kraju południowo-zachodnim — z początku za panowania Katarzyny II, a potem, w czasie wojny tureckiej w 1828 roku, kiedy ogólna przeciw turkom nienawiść odczuwali wszyscy razem i każdy z osobna. Nadzwyczaj charakterystycznym jest to, co mówi Czajkowski o braku duchowej łączności między polakami i o usługach, jakie okazała im pod tym względem inteligencja ruska. «Należy przyznać — pisze Czajkowski — że nie było żadnego

związku i łączności między rozmaitemi częściami Polski. Łańcuch był porwany, a polacy żadnych nie robili starań, ażeby połączyć rozbite ogniwa. Jedynym ogniwem, które nas z Polską łączyło, byli oficerowie wojsk polskich, których do naszego kraju przysyłano w celu remontu, ale nam się zdawało, że wojsko stanowi oddzielną część narodu, prawie że naród osobny cesarzowicza Konstantego Pawłowicza, gdyż ciałem i duszą było mu oddane; nie przesadzę, gdy powiem, że ono swego wodza ubóstwiała. Byliśmy wówczas w blizkich stosunkach z polskiem wojskiem; młodzież zewsząd chętnie zapisywała się do jego szeregów i była najlepszą częścią jego oficerów. I u nas, chociaż obawiano się brata cesarskiego, ale go lubiano, i myśmy sądzili, że jest on najlepszym na całym świecie wodzem i że kocha polaków, jak swoje dzieci. I wśród wojska polskiego, i wśród obywateli kraju południowo-zachodniego, a szczególnie wśród młodzieży cesarzowicz, a także — mogę to twierdzić — i rząd cesarski cieszyli się wielką popularnością».

O powstaniu — pisze «Now. Wr.» — nikt nie myślał nawet, jak twierdzi Czajkowski, któremu zdaje się można uwierzyć, przyjąwszy na uwagę ogólny ustrój życia szlachty polskiej, tak szczegółowo przezeń opisany. «Wiadomości z Warszawy — pisze Czajkowski — były tak niewiarogodne i fantastyczne, że słuchano je jednym uchem, a wypuszczano przez drugie, a nikt nie nadawał im większego znaczenia. Rzeczywiście były to raczej anegdoty, aniżeli wiadomości polityczne, chociaż — jak świadczy «Now. Wr.» — sam Czajkowski przyznaje, że w samym Kijowie wśród polaków mówiono o przygotowaniach do powstania, a nawet były próby porozumienia się.

Posłuchanie u papieża.

Rzym, w lipcu.

Przesyłam wam nieco spóźnione, ale, jak sądzę, interesujące sprawozdanie o odbytem niedawno w Rzymie posłuchaniu deputacji djecezji krakowskiej, która złożyła podziękowanie papieżowi za udzielenie ks. biskupowi krakowskiemu purpury kardynalskiej. Oprócz wybranych 20 osób, stanęło jeszcze ze 12 przed ojcem św. Przyłączyły się one na los szczęścia i zostały przypuszczone. Rozmawiano po łacinie. Ks. kanonik Fox wygłosił podziękowanie w tym języku, oraz prosił o błogosławieństwo. Na tę przemowę ojciec św. odpowiedział po łacinie:

«Cieszę się, widząc was wysłanników djecezji krakowskiej u stóp stolicy świętej apostołskiej z podziękowaniem za to, żeśmy waszego księcia-biskupa Dunajewskiego wynieśli do godności kardynalskiej. Cieszę się, że żywicie uczucia takie dla nas, jako głowy Kościoła, o jakich co tylko wspomnieliście. Cieszę się, że tak wysoko cenicie i takimi uczuciami otaczacie osobę waszego księcia-biskupa. Bardzo się z tego wszystkiego cieszę. Cnoty jego i cnoty tych wielkich biskupów waszych, o jakich wspomnieliście, nie tylko należy wam podziwiać, ale przedewszystkiem naśladować i potomności przekazać. Błogosławie was wszystkich, błogosławie wszystkich katolików djecezji krakowskiej i błogosławie wszystkich katolików. Proszę księdza kardynała, aby po powrocie do swej djecezji do Krakowa, dopełnił tego w moim imieniu i oznajmił to wszystkiemu ludowi. A nadto proszę go, aby oświadczył wszystkim w moim imieniu, że wam pozostaje jedynie trzymać się silnie świętej stolicy apostołskiej».

Następnie udzielił ojciec św. apostołskiego błogosławieństwa, poczem nastąpiło przedstawianie pojedynczych osób, z którymi krócej lub dłużej ojciec św. rozmawiał, błogosławiąc ich i te pamiętki religijne, które z sobą przyniosły dla zabrania ich w ojczyście strony. Bardzo łaskawie wysłuchał przemówienia we francuskim języku docenta uniwersytetu krakowskiego, d-ra Józefa Brzezińskiego, któ-

ry w imieniu swoim i współdjeczjan dzięki składał za purpurę kardynalską, daną księciu-biskupowi krakowskiemu. W końcu dodać muszę, że ojciec św. zobaczywszy, że i panie są pośród nas, a były one tylko dlatego, że nie będąc na liście umieszczone, poszły na los szczęścia, że może je puszcza, rzekł z wesolą: «Widzę, że i niewiasty są tutaj» — i dodał: «*mulieres semper pias causas sequuntur*». Gdy już wszyscy co do ostatniego byli przedstawieni, ojciec św. przeszedł przez cały szereg aż do drzwi i błogosławił ponownie wszystkich, powrócił do swego mieszkania, a myśmy wszyscy z radością opuszczali tak po ojcowsku dla nas gościnnie Watykan.

Cz.

Międzynarodowe nieporozumienie.

W niemieckich kołach literackich i dziennikarskich, a ztąd naturalnie w prasie, zapanowało — jak donosi «Dz. Pozn.» — wielkie rozgorczenie na cały świat dziennikarski i literacki francuzki z następującego powodu: Znana instytucja pod nazwą «*Association littéraire et artistique internationale*», do której należą literaci i dziennikarze całej Europy, w której jednak francuzcy znakomitą stanowią większość, uchwalili na ostatnim swym kongresie, odbytym w Londynie, odbyć przyszły kongres w Berlinie. Ze strony ministerstwa francuzkiego wyznaczony już był osobny oficjalny reprezentant. Zdaje się jednak, że wybrany *ad hoc* niemiecki komitet rządzący w Berlinie nie wypełnił wszystkich formalności, jakie nakazuje kurtuazja międzynarodowa, gdyż w sobotę zebrał się paryzki wydział międzynarodowego stowarzyszenia literackiego na zebranie i uchwalili kongres odbyć nie w Berlinie, ale w Medjolanie, dokąd zaproszony został przez obecnych w Paryżu włoskich literatów.

Przewodniczący komitetu paryzkiego, pan Poulet i jeneralny sekretarz międzynarodowego stowarzyszenia literackiego p. Lermina, konieczność odwołania odbycia kongresu umotywowali w liście, przesłanym komitetowi berlińskiemu w ten sposób, że po 1) koleje niemieckie nie przyznały obniżenia ceny jazdy o 50 procent; 2) że niemiecki wydział spraw zagranicznych nie zdecydował się znieść przymusu paszportowego dla chcących się udać na kongres francuzów; 3) że na 2 listy nie otrzymali wczesnej odpowiedzi od komitetu berlińskiego i 4) że komitet berliński chciał nałożyć na stowarzyszenie kontrybucję.

Przeciw zarzutom niedopełnienia koniecznych formalności broni się komitet berliński rządzący w liście, przesłanym do wszystkich pism tutejszych i oświadcza, że wszystko czynił, co było w jego możliwości, aby nikogo sobie nie narazić, że odpowiedzi w swoim czasie, o ile na to pozwalały formalności, odsyłał i że dlatego stanowczo przeciw insynuacji niedopełnienia obowiązku musi protestować. Resztę zaś powodów, podanych przez komitet paryzki, komitet berliński w liście swym nie zbija, ale nazywa je wybiegami, aby uniemożliwić odbycie kongresu w Berlinie.

PRZEPISY O GRUNTACH WŁOŚCIAŃSKICH

W KRÓLESTWIE.

Ogłoszone zostały nowo-zatwierdzone przez Najjaśniejszego Pana w dniu 11 czerwca r. b. przepisy co do aljenacji, wydzierzawiania i zastawiania osad i gruntów włościańskich w Królestwie polskim, oraz co do rozdrabniania tychże gruntów. Przepisy te odnoszą się do gruntów, objętych tabelami likwidacyjnymi i nadawczymi. W myśl nowych przepisów, znajdujące się na gruncie zabudowania nie będą mogły być zbywane lub zastawiane oddzielnie od osady; wszakże sprze-

danie tychże budynków na uprzątanie nie jest wzbronionem.

Nabywać osady włościańskie będą mogli tylko: włościanie i mieszczanie rolnicy Królestwa, zapisani w tabelach likwidacyjnych i nadawczych, oraz zstępni ich potomkowie; inni mieszkańcy Królestwa, należący do kategorii włościan i mieszczan rolników, wreszcie urodzeni w innych prowincjach Cesarstwa, jeśli należą do stanu wiejskiego. Pod powyższą nazwą włościan i mieszczan rolników rozumieć należy, oprócz zapisanych w tabelach likwidacyjnych i nadawczych, inne osoby, zajmujące się rolnictwem lub związkami bezpośrednio pracami. Należenie do poddaństwa ruskiego w każdym razie jest koniecznym. Nabywanie, branie w dzierżawę lub zastaw osad i gruntów włościańskich przez osoby wyznania mojżeszowego, jest niedopuszczalnym. Jeśli na osoby, nie mające prawa nabywania osad i gruntów włościańskich, takowe spadły w drodze sukcesji prawnej, lub gdyby podobnym osobom legowane one zostały, — sukcesor lub obdarowany winien będzie nabyte tym sposobem grunty i osady sprzedać mającemu odnośne prawo w ciągu roku od ich nabycia; w przeciwnym razie realności takie sprzedane zostaną przez licytację podobnym sposobem.

Przepisy dotychczasowe o rozdrabnianiu osad włościańskich nowe prawo pozostawia prawie bez zmiany, t. j. w zasadzie przyjmuje, że osady takie nie mogą być dzielone na mniejsze, jak 6-morgowe, przestrzenie. Jednocześnie przepisano formalności, jakie towarzyszyć winny aktom, zawierającym co do osad włościańskich, określającym przypadki ich nieważności, przyczem postanowiono, że osady i grunty włościańskie, wydzielone poprzednio osobom, na mocy nowego prawa, nie mogą być takimi dzierżawcami, pozostają w posiadaniu dzierżawnym tychże osób do ekspiracji kontraktów, jeśli termin ich nie przetransosi lat 20. Jeśli zaś dzierżawa wzięta została więcej jak na lat 20, lub też bez oznaczenia terminu, w takim razie posiada dzierżawna skraca się do lat 20, licząc od wydania nowych przepisów, a następnie bądź wrócić winna do właściciela, bądź wypuszczoną być na nowoprzepisanych zasadach. Z wydaniem powyższych przepisów obowiązujące przestają różne poszczególne postanowienia, dotyczące ograniczeń w rozporządzeniu własnością nieruchomą, nabytą na mocy ukazów z r. 1864 i 1866, dotyczące wsi pod Nowogeorgiewskiem położonych, oraz staroobriadów i jednowierców w Królestwie, na gruntach przez rząd wyznaczonych dla osiedlających się.

NOWY WYNAŁAZEK.

«Wszczęświat» prostuje w następujący sposób myślenie wieści, głoszone z powodu nowego wynalazku Edisona, zwanego cynetografem: «Pogłoski dziennikarskie roznoszą od pewnego czasu wieści o nowym wynalazku Edisona, mającym umożliwić widzenie z odległości. Obecnie dopiero napotykamy wiadomości dokładniejsze, z których się okazuje, że wynalazek ten ma znaczenie daleko skromniejsze, nie wprowadza zgoła zasady nowej, ale polega tylko na pewnej kombinacji fonografu i fotografii, a raczej z zootropem. Zootrop jest przyrządem, który wprawia w ruch obrazy fotograficzne, zdejmovane w bardzo krótkich odstępach czasu z przedmiotów pozostających w ruchu, w ten sposób odtwarzają się kolejne w biegu położenia konia, człowieka podskakującego, ptaka latającego i t. p.; metodę takiego fotografowania i odtwarzania poruszających się przedmiotów w doskonałym szczególniej Marey. Jak tedy sądzić można, «cynetograf» Edisona jest to rodzaj takiego zootropu, zapewne udoskonalony i zastosowa-

ny do odtwarzania widowisk scenicznych, których obrazy fotograficzne zostały zdjęte w bardzo krótkich odstępach czasu; jeżeli zaś przytem fonograf odtwarzać będzie głosy aktorów, będziemy mieli zupełną reprodukcję widowiska teatralnego. Dokładność takiego przyrządu ocenić będzie można dopiero wtedy, gdy rzeczywiście zostanie wykonany i wykończony; widzimy wszakże, że bynajmniej nie idzie o widzenie rzeczywistego przedstawienia wskrosz odległości i przegród za pośrednictwem drutu telegraficznego, jak o tem gazety rozpowiadały. Przenoszenie na odległość obrazów wzrokowych, na wzór tego, jak druty telefonu doprowadzają nam głos, jest — dotąd przy najmniej — zupełnie niemożliwe».

Nieurodzaj i jego skutki.

Dzienniki ruskie zastanawiają się nad ewentualnymi skutkami tegorocznego nieurodzaju, z których pierwszym będzie nieakuratne uiszczanie podatków przez włościan. «Upadek gospodarstw włościańskich, piszą w tym przedmiocie «Russk. Wied.», jest nieodzownym następstwem nieurodzaju. U nas sprzyja temu z jednej strony powszechny niski poziom pomysłowości ogółu ludności, z drugiej — takie warunki bytu wiejskiego, jak nieproporcjonalność ciężarów podatkowych, do sił majątkowych kontrybuentów, brak prawidłowo uorganizowanego taniego kredytu, ułatwiający lichwiarstwo, pozostawiająca wiele do życzenia kwestja zapasów żywności i t. d. W roku bieżącym, kiedy znaczniejszy lub mniej znaczny niedobór zbóż objął dwadzieścia guberni, wszystkie te niekorzystne okoliczności stają się szczególnie widocznymi. Jednocześnie myśli o natychmiastowym polepszeniu radykalnym ekonomicznego stanu włościan znajduje nowe potwierdzenie w faktach». Podobnie «Mosk. Wied.», roztrząsając kwestję środków, przez rząd przedsięwziętych, dla odwrócenia głodu w guberniach, dotkniętych nieurodzajem, konstatują, że w blizkich latach niepodobna się spodziewać akuratanego wpływu podatków, gdyż, jak twierdzi tenże dziennik nie bez słuszności, spowodowane przez nieurodzaj klęski zglądają się nie w ciągu lat, ale dziesięcioleci. «Kiedy ludność nie może uiszczać na pierwszym planie stojących podatków państwowych, piszą «Mosk. Wied.», niepodobna chyba też liczyć na akuratanne spełnianie przez nią powinności ziemskich. Tym sposobem kwestja pomocy dla poszkodowanej ludności skomplikowana jeszcze zostaje obmyśleniem środków zabezpieczenia innych gałęzi działalności ziemskiej. Zkąd wziąć potrzebne na to fundusze? W każdym razie, pisze dalej tenże dziennik, obecny niedobór ma nader wielkie znaczenie dla działalności rolniczej w Cesarstwie, i gdyby był ignorowanym, doprowadzić może do niepomysłnych następstw. Tem pożądanem więc jest o ile możności najzupełniejsze i bezstronne roztrząśnienie nastrożających się kwestyj. Mniemamy, że w interesach przyszłości nie należałoby się ograniczać na samej czasowej pomocy dla okolic poszkodowanych, lecz wypadłoby przedsięwziąć środki radykalniejsze, któreby zle nie tylko naprawiły, ale, ile możliwości, je wykorzystały». «Now. Wremia» domyśla się, że za taki radykalny środek, zalecany przez «Mosk. Wied.», uważać należy widocznie nowy rozkład podatków na klasy ludności, a przede wszystkim podatek dochodowy. Z ożywienia, z jakim publicystyka ruska traktuje powyższą kwestję, które zresztą bardzo jest naturalnem, przypuszczać można, że tegoroczna klęska w samej rzeczy będzie reflektowaną w najbliższym czasie w sferach nie tylko administracyjnych, ale i prawodawczych».

NOWE KSIĄŻKI.

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Pamiętniki biskupa inflanckiego Józefa Kossakowskiego od r. 1738—1788. Z portretem. Wydał Adam Darowski. Warszawa, 1891. Cena rs. 1 kop. 50.

Wydane przez p. Adama Darowskiego pamiętniki biskupa inflanckiego J. Kossakowskiego, wyjęte z archiwum rodzinnego hr. Kossakowskich w Wotkuskach,

stanowią pierwszy ważny biograficzny dokument, rzucający światło na tę wydatną historyczną postać z czasów Stanisława-Augusta. Tak mało wiemy o niektórych głównych figurach konfederacji targowickiej, tak niewyświetlone są niektóre okresy ich działalności, że dla pożytku historii i sprawiedliwego jej sądu więcej światła niewątpliwie się przydało. Najwięcej znanym w życiu biskupa był jego tragiczny koniec; o jego, jak i jego białe hetmana programie, istnieją tylko krótkie niekrytyczne wzmianki u historyków. Niewątpliwie, biskup nie był wielkim charakterem, wymownie o tem świadczą same jego pamiętniki, w których z otwartością pisze sam o sobie i o wypadkach swoich czasów. Do biografii smutnej pamięci biskupa wileńskiego Ignacego Massalskiego i do życiorysu despotycznego podskarbnego Antoniego Tyzenhauza, znajdzie czytelnik interesujące szczegóły. Wogóle pamiętniki dają wiele rysów do charakterystyki życia społecznego epoki, w której był biskup, do wykazania poziomu moralnego społeczeństwa, w którym się obracał.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

— Znanym tłumacz «Don Juana», Wiktor z Baworowa, ukończył właśnie tłumaczenie «Torquemady», dramatu W. Hugo w 5 aktach wierszem. «Torquemada» jest jednym z najcenniejszych klejnotów w skarbcu Wiktora Hugo, tak co do piękności wiersza, jak i głębokości poglądów historycznych i psychologicznych. Traktuje on kwestję powstania inkwizycji hiszpańskiej, tej strasznej i tajemniczej karty dziejów ludzkości. Główne postacie są: papież Aleksander Borgia, Ferdynand i Izabela i sam twórca inkwizycji. Znajac pióro Wiktora z Baworowa, nie wątpimy, że tłumaczenie odpowie godnie oryginałowi i że nowym arcydziełem wzbogaci naszą literaturę, która już posiada długi szereg utworów tego poety-tłomacza. Dramat W. Hugo «Torquemada» został przełożony wierszem przez p. Bronisława Jaworskiego, tłumaczenie to jednak, lubo niepospolitami odznacza się zaletami, oczekuje od lat kilku zmiłowania nakładców.

— Kongres tuberculezyczny, odbywający obecnie swe posiedzenia w Paryżu, zdaje się, że wyda rezultaty bardzo ważne i nieprzewidziane przez swych promotorów. Na ostatnim posiedzeniu odczytano sprawozdanie d-rów Labbé i Oudin, o leczeniu anemji tuberkulozy płucnej za pomocą wdychania ozonu. Otrzymany rezultat, przy zastosowaniu tego systemu w szpitalu Charité, okazał się zadziwiający. Jest to więc nowe odkrycie na polu medycyny, mające dopełnić wzmiankowaną przez nas dawniej metodę d-ra Lannelongue.

— Kongres archeologiczno-historyczny otwarty został w dniu 2-im b. m. w Brukseli, w pałacu akademji. Liczba osób, biorących w nim udział, wynosi 731. Wszystkie państwa są reprezentowane, zaś 95 Akademij i Towarzystw naukowych wysłało swych delegatów.

— Paryzka firma wydawnicza Ollendorffa wydała nowy romans hr. Stanisława Rzewuskiego p. t. «Le Doute».

— Książkę Lubomirski wydał w Paryżu romans po francuzku p. t.: «De Sévastopol à Solferino».

— Dziennik «Kijewlanin» drukuje w odcinku przekład powieści Elizy Orzeszkowej; tytuł w przekładzie brzmi: «Biedzusznyje».

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 4 sierpnia.

«Wolna ręka» dowolnie kierowana przez hr. Taafego. W jesieni musi być inaczej. Sprawa szlącka w Kole polskiem. Koncert rusińskich śpiewaków w parku na Türkenschance. Staroruska beztaktowność. «Dom polski» w Wiedniu. Wybieczka «Zgody»].

△ Zaznaczyliśmy już poprzednio, że Koło polskie podczas ubiegłego okresu parlamentarnego było bardzo czynnym, odbywając tygodniowo nawet po kilka posiedzeń. Rozmaite sprawy, dotyczące interesów Galicji i państwa, stały na porządku dziennym i wyczerpujące przeprowadzano nad niemi rozprawy. Mimo to w dodatniej działalności, w kierunku zadośćuczynienia przynajmniej najżywością i niecierpiącym zwłoki żądaniom kraju, bardzo mało jest do zaznaczenia. Prócz bardzo małego podwyższenia zapomogi państwowej na szkoły przemysłowe i zawodowe, jakoteż na fundusz meljoracyjny, nie zdołało Koło polskie zgoła nic więcej przeprowadzić. Dlatego nic dziwnego, że obecnie zaczyna się budzić pewien niesmak, że niezadowolone rośnie, pomimo wszelkich uśmierzających i łagodzących, że galicyjska opinia publiczna nie daje się uspokoić obietnicami, mając pod tym względem dużo smutnego doświadczenia. Szcze-

gólnie obietnice ministra oświaty Gautscha bardzo niski kurs posiadają, a przyznać trzeba, że galicyjska konserwatywna prasa postąpiła dość niezręcznie, nie umiając na wywody dziennikarstwa, rzekomo opozycyjnego, nic innego odpowiedzieć, jak właśnie—pustą obietnicę p. Gautscha.

Z tego powodu należy przypuszczać, że Koło polskie w jesieni będzie musiało więcej uwzględnić interesy krajowe, że platonicznie w ciągu ubiegłego okresu parlamentarnego traktowane sprawy podejmie i starać się będzie o ich przeprowadzenie. Między temi najważniejszą jest sprawa szlązka. Wspomnieliśmy już poprzednio, że jeden z młodszych posłów, mianowicie dr. Witold Lewicki, poruszył był na jednym z posiedzeń Koła polskiego tę sprawę. Do rozprawy nad nią nie przyszło jednak w Kole. A stało się to w szczególności dla tego, że p. przewodniczący Koła prosił wnioskodawcę, ażeby się wstrzymał narazie ze swoją rzeczą, ponieważ Koło musi najpierw zatwierdzić budżet, obliczając zarazem wnioskodawcy, że dla zastanowienia się nad sprawą szlązką zwoła przed odroczeniem Izby poselskiej osobne posiedzenie Koła. Tymczasem do tego posiedzenia wcale nie przyszło, a natomiast wpływno zakulisowo na d-ra Lewickiego, żeby sprawy szlązkiej teraz nie poruszał, lecz odroczył ją do jesieni, podając jako powód, że trzeba ją wprzód należyście przestudjować, a potem—znana to piosnka—nie należy zaraz na wstępie stawiać rządowi trudności. Jakoż udał się dr. Lewicki w towarzystwie posła hr. Koziebrodzkiego do Cieszyna, ażeby się o potrzebach i żądaniach polskiej ludności na Szlązku poinformować na miejscu. W Cieszynie zwołano zgromadzenie mężów zaufania, na którym omawiano potrzeby narodowe na Szlązku i ułożono też poniekąd, co by czynić należało. Wszystko atoli otoczono—na życzenie posłów galicyjskich—mgłą trwożliwej tajemnicy, jak gdyby w danym razie chodziło nie o wymiar prawa, poręczonego zasadniczymi ustawami państwa, którego — *jure caduco* — pozbawioną jest ludność słowiańska na Szlązku, lecz istotnie o jaki zamach na obce prawa. Tajemniczością szkodzi się sprawie, ponieważ przeciwnicy mogą słusznie takiego postępowania wywnioskować brak odwagi, a więc niepewność, wątpliwość w możność wykonania tego, co się podejmuje, a jak w danym razie—przepraszamy za wyrażenie—do czego się formalnie... skrada. A zresztą narodowe postulaty Szlązka są powszechnie znane. Podaliśmy je przecież przed kilkoma tygodniami w «Kraju» na podstawie najwierzitelniejszej informacji. Polska ludność na Szlązku żąda mianowicie, żeby sądy i urzędy odpowiadały na polskie podania po polsku, żeby w Cieszynie utworzono polskie gimnazjum niższe, albo żeby też utworzono tamże przy istniejącym gimnazjum niemieckim równoległe klasy z polskim językiem wykładowym, a w końcu, żeby w Cieszynie urządzono polskie seminarjum nauczycielskie i żeby odłączono Księstwo cieszyńskie od djecezji wrocławskiej, a przyłączono je do arcybiskupstwa krakowskiego. Żądania te nie są bynajmniej nowe i były one objęte wnioskiem, jaki w sprawie szlązkiej był postawił w Kole polskiem s. p. poseł Józef Tyszkowski, który pierwszy skutecznie ją poruszył. W danym zatem razie wystarczyłoby podjęcie wniosku posła Józefa Tyszkowskiego. Lecz mniejsza zresztą o formalne traktowanie sprawy. Ważniejszą rzeczą jest, czy i jak Koło polskie zajmie się nią w jesieni. Czekamy z niecierpliwością, a tak samo i cała opinia publiczna kraju, która dość już ma zbytnej oględności i przesadzonych względów dla rządu.

W powrocie z Pragi, gdzie zwiedzali wystawę czeską, wstąpili goście rusińscy ze swoim towarzystwem śpiewackim «Bojanem» do Wiednia, gdzie zeszłej niedzieli w parku na *Türkenschanze* urządzili koncert wokalny. Liczni przedstawiciele tutejszych stowarzyszeń słowiańskich zgromadzili się na koncercie, który wypadł nader świetnie. Stu pięćdziesięciu rusińskich śpiewaków wystąpiło na estradzie, śpiewając rozmaite pieśni słowiańskie. Była też i wspólna biesiada. Wnoszono rozmaite toasty w rozmaitych językach słowiańskich. Podniosły panował nastrój, który, niestety, zakończonym został niefaktownym wystąpieniem

jednego z rzeczników tutejszego stowarzyszenia «Bukowina».

Na «Dom polski», mający się budować w Wiedniu, zaczynają wpływać składki. Temi dniami nadesłał jeden z dobroczyńców, nie chcący być imiennie wymienionym, znaczniejszy dattek. Widać, że opinia publiczna zaczyna się interesować tą sprawą.

Przed kilkoma dniami urządziła «Zgoda» wycieczkę do pobliskiego Wendlingau, na której bawiono się wybornie. W wycieczce wzięło udział bardzo dużo osób. W martwej porze roku wycieczki są jedynymi oznakami życia tutejszych stowarzyszeń polskich.

Marius.

Lwów, 6 sierpnia.

[Komisja rolnicza: Reforma zakładów dla obłąkanych. Nowa fundacja Hirscha. Miscellanea].

△ Trzecie pełne posiedzenie komisji krajowej dla spraw rolniczych zajął szereg ważnych przedmiotów, co do których powzięto doniosłe uchwały. Przedewszystkiem dla niższych szkół rolniczych ma zostać utworzona specjalna komisja naukowa z sześciu członków, na trzy lata wybieralnych, aby czuwać nad praktycznym zakładów rozwojem, postęp metody i treści studjów, tudzież wychowawczych ich zadań; członkowie ci mają pobierać djety i honorarja za każdą czynność literacką, z pracami komisji związaną. Drugi wniosek obejmuje zwoływanie corocznych konferencyj nauczycielskich w fachu rolniczym i kreowanie posady krajowego profesora weterynaryj; dalej, założenie nowej szkoły w Uhersku, pod Stryjem, i w Krośnie, głównie dla uprawy i wyprawy lnu, wreszcie postanowiono doradzić wydziałowi krajowemu reformę wyższego instytutu w Dublanach na — internat, z uwzględnieniem natury edukacyjnych u nas stosunków, lecz opierając się na odpowiednim systemie francuzkim. Ostatni ten projekt, obrobiony szczegółowo, poddaje każdy krok uczniów nader ścisłej i surowej dyscyplinie. I zasada projektu tego i wypełniające go myśli, wywołały wrzawę w opinii publicznej i głosy zupełnie sobie sprzeczne. «Przeгляд», witając projekt z entuzjazmem, woła nadto o «dobry regulamin dyscyplinarny», o militarny rygor i — mundury. «Gazeta Narodowa» kategorycznie zakłada *veto* przeciw internatowi i wszelkim, na jego tle urodzonym, pomysłom, nie liczącym ze szkołą *wyższą* dla *dojrzałej* i *dorosłej* młodzieży. O sprawie tej niewątpliwie jest dużo do mówienia; datuje ona od czasu, gdy istotnie może zbyt swoboda w Dublanach pociągała za sobą pewne, niewinne zresztą, wybryki i niewłaściwe prądy; zmiany też dotychczasowych stosunków, powszechnie pożądają, czy jednak internat celowi temu odpowie, o tem wolno powątpiewać. Zdaje się więc, że sejm i wydział uznają co najmniej za konieczne z projektu komisji korzystać chyba w postaci od pierwowzoru odmiennej.

Równocześnie z komisją rolniczą obradowała przez dwa dni ankieta, zwołana celem zbadania sytuacji, w jakiej znajdują się krajowe zakłady dla obłąkanych i obmyślenia środków ku jej polepszeniu. Bodźca do takiej ankiety, jak łatwo domyśleć się, dały aż nadto dobrze znane z niedawnej przeszłości wypadki kulparkowskie. Otóż z uchwał, narazie zapadłych, podnieść należy: pomnożenie na każdym piętrze w Kulparkowie liczby separatek o pięć; budowę w Krakowie nowego zakładu dla obłąkanych, przeniesienie oddziału obserwacyjnego napowrót z Kulparkowa do szpitala powszechnego w stolicy, w Krakowie zaś utworzenia takiego oddziału; chorzy, pracujący na

Kulparkowie, otrzymają baraki, a służba mieszkania i warsztaty; używanie lekarstw, w charakterze środków dyscyplinarnych, zostało zabronione; co miesiąc mają odbywać się konferencje lekarskie, a codzień koleżeńskie narady; przy szpitalach zorganizują szkołę dla dozorców; w Krakowie powstanie nowy instytut, w Galicji wschodniej zaś filje dla chorych nieuleczalnych; nakoniec w obu głównych miastach kliniki psychiatryczne. Uchwały rozumne i pożyteczne; słuszne jednak objawiają się załe, iż wśród tylu uchwał żadna nie dotyczy jednej z najbardziej piekących w danym kierunku kwestyj, żadna nie zajęła się konieczną potrzebą: wzmocnienia sił lekarskich w owych zakładach.

Od tygodnia krąży pogłoska, dokładniej jeszcze nie stwierdzona, jakoby baron Hirsch, obok głośnej swej fundacji, zamierzył stworzyć «dodatkową», jakoby mianowicie przeznaczył ośm milionów franków na zakupywanie gruntów w Galicji pod parcelację i osady żydowskich emigrantów z Rosji, wzdłuż całej wschodniej granicy naszego kraju. Zdaniem autorów wieści, wysłańcy barona H. krzątają się już na dobre około powyższej akcji, a żywiły emigrujące, świadome jej celów, zmieniły swoją taktykę i kierunek podróży, zatrzymując się gromadnie w miasteczkach prowincjonalnych, gdzie władze żandarmskie i urzędy gminne, wobec sprytu i sztuczek wychodźców, tracą głowę i siłę, któraby napływowi fatalnemu tamę kładła skutecznie.

Z pola wydawniczego nowiny dość oryginalne w epoce prozy i naturalizmu; trzech poeci wystąpią z nowymi publikacjami: Jan Kasproicz wykończył obszerny utwór, w stylu pieśni Salomonowych, lecz z zabarwieniem mocno realistycznym; Stanisław Rossowski oddał już pod prasę nowy tom liryk i romanc p. t. «Ze ścieżek życia», i pierwszy tom nowel, a Władysław Bełza, również w nowej edycji, zgromadzi mnóstwo rozrzuconych, a tak sympatycznych, płodów pięknej swojej lutni.

Nota.

Stany Zjednoczone.

△ W ostatnim numerze «Kurjera Nowojorskiego» spotykamy się z początkiem artykułu pióra p. Stefana B. pod tytułem «O dziennikarstwie polsko-amerykańskim». Między innymi mówi p. B., że dziennikarstwo to «zamiast utwierdzać lud w wierze i uczciwości, gasi obiedwie; zamiast podnosić ducha, obniża go, zamiast oświetlać i prowadzić w labiryncie życiowych trudności, spotykanych na drodzej półkuli, gmatwa je; zamiast uczyć poświęcenia, przyzwyczajają do egoizmu; zamiast dbać o godność osobistą, goni za byle jak zarobionym dolarem; zamiast tłumić naszą nieszczęsną skłonność do niezgody i burd, rozżala ją złym przykładem skandalicznej polemiki; zamiast patrzeć w przyszłość i bronić lud przeciwko wyzuciu z narodowości, bawi się w amerykanizm i idyotyczną tu przynajmniej politykę «pracy organicznej» bez jutra (?); zamiast podnosić wszystko co polskie, poniża je; zamiast pomagać do wzrastania instytucyj i stowarzyszeń, kierowane parcyjonalnym interesem pragnęłyby nieraz je podkopać; wreszcie zamiast uprawiać język ojców, kaleczy go». W kaznodziejskiej tej apostrofie jest dużo prawdy. Prasa polsko-amerykańska jest istotnie złego gatunku. Są wszakże objawy, zwiastujące postęp i poprawę.

Cenzor Związku ogłosił w d. 30 czerwca, że ze 122 grup związkowych nadeszło zaledwie 57 grup listy z oświadczeniem, które miasto przeznaczają na miejsce odbycia się przyszłego sejm u. Dla opóźniających się grup przedłużono termin zamknięcia głosowania do dnia 11 lipca, sejm zaś ma się odbyć w tym roku w końcu miesiąca września.

O ile znane są dotychczasowe rezultaty głosowania, oświadczyło się za New-Yorkiem grup 16, za Detroit zaś 40 głosów. Należy przeto mieć nadzieję, że sejm zbierze się w Detroit.

Lada dzień są spodziewani w New-Yorku znakomici artyści polscy: bracia Reszkowie, Paderewski i Modrzejewska.

Poznań.

△ Komitet obywatelski w Poznaniu, wobec oczekiwanego przyjazdu cesarzowej Fryderykowej, wydał do mieszkańców tego miasta następującą odezwę: «Współobywateli! W niedzielę, d. 9 b. m., przybywa do grodu naszego na jubileuszową uroczystość tutejszego pułku huzarów jej cesarska mość, wdowa po cesarzu Fryderyku. Ta sama dostojna pani lat temu trzy, kiedy straszna klęska powodzi nawiedziła dolną dzielnicę naszego miasta, od łoża walczącego ze śmiercią cesarskiego małżonka swego, podażyła do nas, aby okazać nam współczucie i przyjść w pomoc naszej niedoli. Dziś, kiedy znowu do nas przybywa, okażmy tej dostojnej pani, że my polacy umiemy być wdzięcznymi za okazane nam względy i życzliwość, i stwierdźmy to czynem jawnie i publicznie przez najlichnieszy udział w przyjęciu tej dostojnej i szlachetnej pani. Rodacy! Wystąpmy wszyscy w odświętnej szacie i przystrojmy mieszkania nasze na przyjęcie wysokiego gościa. Poznań, 4 sierpnia 1891». Następują podpisy.

Wiedeń.

△ Z Wiednia donoszą, że zjazd stronnictwa młodoczeskiego w Turku postanowił powstrzymać się od rozważania nieporozumień między staro- a młodorusinami i sfermentował przeważnie dezyderaty, tyżące się ekonomicznych stosunków prowincyj. Dezyderaty te mają być przedstawione rządowi, a ich nieusatisfakcjonowanie zniewoli młodoczechów przejść do opozycji.

Zakopane.

△ Żadne z uzdrowisk wszechświata nie wywołuje tak różnorodnych i wręcz sobie przeciwnych opinij, żadne nie liczy jednocześnie tylu balwochwalców i przeciwników, co Zakopane. Jeden z tych ostatnich pomieścił w «Gaz. Narod.» nabrzmiałe pesymizmem sprawozdanie o tegorocznym sezonie, z którego przytaczamy następujące wyjątki: «Pisać z Zakopanego można nie tyle atramentem, ile gorzkimi łzami. Wszystko tu płacze, poczawszy od nieba, a skończywszy na właścicielach wielu domów, stojących pustkami, narzeka na słoty, niewygode, wyzysk i drożyznę. Jestem tu dwa tygodnie i literalnie jeden dzień mieliśmy bez deszczu, chociaż ten wisiał i ledwie do wieczora dotrzymał. Nic dziwnego zatem, że tego rodzaju pogoda nie usposabia do optymizmu, i że człowiek przemoknięty, zabłocony i zziębnięty wszystko w czarnych kolorach widzi, wprost przeciwnie, niż owi miejscowi korespondenci z wiosny, zapowiadający Bóg wie jakie rozkosze tym błogosławionym, którzy wierzą. Żle robią ci panowie i krzywdę wyrządzają Zakopanemu, które jak było tak jest zatwardziałą grzesznicą i więcej dba o wyzysk, aniżeli o jakiebądź wygody przyjezdnych. Skutkiem tego stanie się to z Zakopanem, co z innymi miejscami leczniczymi, że stanie się pustką na szkodę kraju, a na pożytek zagranicznych spekulantów. Żebym chciał wyliczać tu to wszystko, co miało być, a czego niema, zapisałbym pół gazety. Dość zatem będzie, gdy wymienię kilka. I tak, miało być przepelnienie przyjezdnych, a jest o tysiąc osób mniej niż było o tym czasie zeszłego roku. Wiele domów stoi pustkami, a ci co mieszkają, płacą o 50% drożej za prymitywne lokale, zamawiano bowiem pod grozą braku pomieszczenia i placono co kto chciał. Niech się gniewają jak chcą gospodarze tutejsi, ale powiem prawdę, że więcej zaniedbanych lokali dla gości, wyjąwszy kilkunastu domów z jakim takim komfortem urządzonych, nigdzie niema. Parę krzesel, stół, łóżko proste, kilka gwoździ w ścianie wbitych—oto całe umeblowanie owych włościańskich chat, wynajmowanych po 100 do 150 zlr. i drożej na sezon. Nawet siennika nie dają do łóżek, tylko trochę słomy, z którą radź sobie jak chcesz.

Z pięćdziesięciu nowych zapowiadanych domów może z dziesięć wykończono, koło reszty operują cieśle-górale z prawdziwie słowiańską flegmą. Mamy i park, to jest kilkanaście ławek przed świerkami i t. d.». Słowem, sprawozdawcę wszystko raz, z wyjątkiem hydropatycznego zakładu d-ra Chramca, któremu oddaje wielkie pochwały.

W dniu 2 b. m. na wiecu goście zakopańscy uchwalili otworzyć prawidłowy sezon zimowy, tudzież stały szpital imienia hrabiny Zamoyskiej. Dalej postanowiono budowę wodociągu i zawiązanie Towarzystwa dla upiększenia Zakopanego. Przewodniczył hr. Władysław Koziębrodzki.

Ziemie słowiańskie.

Praga czeska.

∞ Wyprawie bułgarów przewodniczy Stojanow. Pierwszem przełamaniem lodów, oziębiających stosunek Czechów do bułgarów, było też jego przemówienie w «Mieszkańskiej Biesiadzie». Stojanow nazwał po raz pierwszy w swej przemowie Czechów «braćmi», którego to wyrażenia dotąd unikano. Stojanow mówi płynnie po czesku, bo, jak wielu innych bułgarów, studjował w Pradze. Odpowiedział on na przemówienie d-ra Kühna mniej więcej co następuje: «Najdrożsi bracia czesi! Wiercie słowo, płynącemu z serca; w złotej waszej Pradze jest nam jak dzieciom u kochającej matki... Nie zapomnimy nigdy Czechów i Pragi, serca waszego, czeskiej ziemi i jej ludu, tej najcenniejszej perły w koronie słowiańskiej: «Niech żyją czesi!»... Na uczerzenie gości bułgarskich odbędzie się też w teatrze praskim przedstawienie.

W sobotę przybył na wystawę pociąg z dziećmi czeskiemi ze szkoły wiedeńskiej «Komenskigo». W długim szeregu, pod przewodnictwem swych nauczycieli, niosąc chorągiew, na której widniał napis «Komenski», szła wiedeńska dziatwa czeska przez całe miasto, witana wszędzie entuzjastycznie. Z powodu przyjazdu dzieci szkolnych na wystawę, napisał przesłiczny wierszyk Vrchlicki, który umieszczają dziś «Niedzielne listy». Przytaczamy jedną z ostatnich zwrotek, zrozumiałych i polskiemu czytelnikowi:

Davno budem w hrobie prach
I rodnoú spjati hradou,
A tie diety—necht jen v snach
Vapominat nas budou;
Pevnou rukou ony jednou
Stary prapor po nas zvednou
S barvou bílou rudou...

W Pradze odbędzie się z okazji wystawy jubileuszowej kongres czeskich i słowiańskich stenografów. Oficjalnie przyrzekli udział w kongresie stenografowie polscy, słoweńscy, bułgarscy i serbscy. Kongres naznaczony został na czas od 15—16 b. m., przypada więc razem z wycieczką polską, zorganizowaną przez krakowskie «Kolo literacko-artystyczne». Pomiedzy zapowiadzanymi referatami znajduję się referat prof. Bezeuski z Filipopola na temat: «O potrzebie pielęgnowania łączności pomiedzy stenografami słowiańskimi» i referat prof. Kronkla z Berna czeskiego na temat: «O jednolitej słowiańskiej stenografji».

Z Wiednia donoszą pod dniem 4 sierpnia, że policja m. Pragi wzbrowniła urządzania powitań uroczystych na uczerzenie gości przybywających dla obejrzenia wystawy; na przyszłość podobne przyjęcia urządzone będą mogły być jedynie w zabudowaniu wystawy. Korespondent nadmienia, że rozporządzenie powyższe wydanem zostało ze względu na spodziewane przybycie ruskich gości, dla osłabienia cokolwiek przygotowywanej demonstracji.

W ubiegłą niedzielę liczba gości zwiedzających wystawę doszła do wysokości niebywalej, bo w dniu owym odwiedziło wystawę 35,295 osób. W sobotę przybyło do Pragi kilkudziesięciu słowenców z Lublany; w poniedziałek przybyli chorwaci. W wycieczce chorwackiej z Warszawy przyjechało do Pragi 30 osób z p. Bronisławem Lackim na czele. Z rosyjskich gości bawią w Pradze: admirał marynarki Czichaczew, hr. Włodzimierz Kapnist, attache

ché ministerstwa spraw wewnętrznych i znany milioner ruski, Brodzki, z Kijowa.

Numer «Narodnich Listów» skonfiskował a prokuratorja za trzy artykuły, umieszczone w temże piśmie: o odwiedzinach floty francuzkiej w Kronsztacie, dalej za cytaty z gazet francuzkich i za artykuł o chorwatach.

6 sierpnia przybyło tu pięćset gości chorwackich dla zwiedzenia wystawy. Dworzec kolejowy otoczony był przez straż policyjną, która nikogo z publiczności, nawet sprawozdawców dziennikarskich, nie dopuszczała do jego wnętrza. Przyjęcia na dworcu nie było, ponieważ takowe jest od kilku dni wzbronionem przez władze rządowe; kilkotysięczny tłum publiczności otaczał dworzec i zapelniał przyległe ulice.

Chorwacja.

∞ Dowodzący wojskami w Zagrzebiu feldmarszałek lejtnant Bechtoldsheim, jak donoszą z Wiednia do «Now. Wr.», w przemówieniu swem do konsystującego w Fiume pułku Jelacicza, w charakterze dowódcy korpusu, gorąco chwalił zachowanie się oficerów w czasie wypadków w Fiume i w sprawie Uzelacci i Ugrona. Prasa opozycyjna węgierska z całą namietnością napada za to na generała Bechtoldsheima, oświadczać przytem, że «ten jenérał jeszcze za bytności swej w Rosji, jako agent wojenny, stał się przyjacielem Rosji i rosjan, a zarazem protektorem dążeń słowian i kroatów». Niezależnie od całego tego zajścia nie brak i innych faktów, świadczących, że stosunki między chorwatami i madjarami pogarszają się coraz bardziej.

Ruś halicka.

∞ «Sław. Izwiestja» podają korespondencję ze Lwowa, w której znajdujemy utyskiwania na rozdwojenie rusinów galicyjskich i niesnaski, jakie pomiedzy ich stronnikami istnieją. Dla lepszego scharakteryzowania położenia rzeczy, korespondent pisze co następuje: «Prawdziwie narodowego kierunku stronnictwo tak zwane «staroruskie», którego organem jest obecnie gazeta «Halicka Ruś», przechodzi różne klęski nietylko od polaków i jezuitów, ale i od własnych braci, nie wstydzających się rzuć kamieniami w nie-szczeszną swą ojczyznę. Zjawienie się na horyzoncie galicyjskim «nowej ery» jeszcze bardziej zaostrzyło owe niesnaski stronnice, które przekształciły się na czysto wrogie, palające nienawiścią usposobienie. Najlepszą próbą tej nietolerancji jest następujący nader smutny fakt, jaki miał miejsce w tych dniach w Wiedniu. Przebywający tam rusini galicyjscy urządzili na cześć udających się do Pragi i po drodze zwiedzających Wiedeń członków towarzystwa śpiewaków «Lwowski Bojan» uroczyste zgromadzenie, na które zaprosili wszystkie wiedeńskie towarzystwa słowiańskie. Z początku wszystko szło bardzo pięknie, ale kiedy jeden z obecnych członków wiedeńskiego Towarzystwa ruskiego «Bukowina», dr. Lew Aleksiejewicz, zaczął mowę w języku wielkoruskim, obecni tam również nowo-eryści zaczęli hałasować i krzyżeć: «Precz ze zdrajcami, Myśmy nie rosjanie, myśmy rusini!» Dr. Aleksiejewicz, na usilne żądanie członków różnych towarzystw słowiańskich, chciał kontynuować swą mowę, ale kiedy hałas i krzyk nie ustawały, wszyscy goście zniewoleni byli opuścić salę, w której zostało kilka zaledwie głupio triumfujących nowo-erystów. Takie smutne fakty, kończy korespondent, powtarzają się bardzo często, utrzymując ruch narodowy ludu halicko-ruskiego, i ku uciesze polaków i jezuitów pędzą go w otchłań boleści i ku nieuniknionej zagubie.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 20 lipca.

[Stosunki agrarne. Sprzedaże dóbr ziemskich. Zakład fotograficzny Czyżów].

Do nędzy, której źródłem rozdrabnianie działów włościańskich, w roku bieżącym w wielu miejscowościach przybywa nieurodzaj. W stronach Bielska i Kobrynia zbiór zboża i siana

wakutek ciągłych deszczów sparaliżowany zupełnie: panika ogarnęła wieśniaków, którzy spędzają masami inwentarz na sprzedaż do miasteczek. W Bielsku na kiermaszu widziano z jednej tylko wsi 200 sztuk bydła, z którego sprzedano zaledwo parę głów; dla braku popytu resztę odprowadzono do domu, podczas gdy zwykle na kiermaszach w Bielsku i Kobryniu pozostawało tylko kilka sztuk niesprzedanych. Dworom nie lepiej się wiedzie, jak widać z tabeli zlicytowanych w czerwcu w banku ziemskim majątków. Sprzedano naogół 19 dóbr ziemskich, zawierających zgorą 8,000 dziesięcin. Sieczkarnia ta, zwana bankiem ziemskim, funkcjonuje, jak widzicie, prawidłowo! Wspaniałe gmachy banku na Sto-Jerskim prospekcie stanęły niebawem grobowcem, pod którym spoczyna wszystkie majątki ziemskie. Ktoś doradzał, ażeby nad drzwiami tego sarkofagu umieścić słynny napis więźnia weneckiego: «Przestępujący ten próg, niech się pożegna z wszelką nadzieją». Niema w tym żarcie żadnej przesady, gdyż bankowa pożyczka na ziemię, dająca zaledwo 4%, wcześniej lub później skończyć się musi wywłaszczeniem, a zlicytowany rolnik nie umie na innej drodze wywalczyć sobie bytu i wpada w nędzę. Mamy na bruku wileńskim sporo już tych robitków, którym owoce «dobrodziejstwa» pożyczki bankowej kością w gardle stoją. Fakt to godzien zastanowienia, że ludzie oderwani od roli nie umieją znaleźć żadnej pracy chlebobodajnej, mimo pewnej skali wykształcenia ogólnego, obok wiadomości specjalnych i posiadania kilku języków. Rozczytując się w długiej liście rodzin podupadłych, spotykamy zaledwo jedną rodzinę Czyżów (z linii Gaspra), która potrafiła walczyć z okolicznościami i zdobyła pracą i wolą stanowisko pewne na innym gruncie. Przykład to wielkiego znaczenia, jeżeli zważyć, jak potomkowie magnackiego rodu, padając z wysoka, stanąć musieli jednak bez szwanku na nogach. Przodek Czyżów, marszałek gubernialny wileński, właściciel dóbr: Woronna, Trokieni, Worniany i Werlacje, oraz starostwa Kuryłowice, był panem; potomkowie lat temu kilkadziesiąt zostali na lasce losu. Z czterech braci, trzech: Wacław, Henryk i Edward, odbywszy studia w tutejszym zakładzie fotograficznym Straussa, przed 15 laty otworzyli tu własny zakład fotograficzny za Ostrą Bramą, w domu Homolickiego. Odrazu, z powodu lichych żydowskich i innych pseudo-artystycznych wyrobów fotograficznych, prace Czyżów wyróżniły się artystycznym wykończeniem i doskonałością. Obecnie firma Czyżów zdobyła rozgłos, zapewniający zakładowi ich niezachwiane powodzenie. We wrześniu zakład ma być przeniesiony bliżej ku środkowi miasta, na Ostrobramską ulicę, do domu Kozielly, na czem interes firmy niezawodnie zyska. Powtarzam jednak, jest to jedyny przykład powodzenia. Wzamiar za to ileż imion głośnych ginie w upadku materialnym i moralnym! Sensacyjne wrażenie sprawiła tu historia o znanym całemu miastu siedmudziesięcioletnim weteranie, który z «opiekuna» stał się wielbicielem pupilki, przekraczając w tych stosunkach granice, zakreślone wiekiem, stanowiskiem i położeniem rodzinnym. Pupilka, ordynaryjna zresztą dziewczyna, skompromitowała sędziwego kochanka, zażywszy po sprzeczce ze swym «dobroczyńcą» sporą dozę fosforu, wskutek czego zmarła w tych dniach w szpitalu Sawicz.

Vester.

Wornie (Miedniki), gub. kow.

[Wornie. Wystawa koni. Towarzystwo retowskie. Urodzaje. Banki ziemskie].

□ Miasteczko Wornie alias Miedniki, na pograniczu trzech stykających się powiatów wsłizkiej górzyściej miejscowości, okolonej kilku dużymi jeziorami, położone, zakipiało życiem i ruchem z powodu wystawy koni, która w dniu św. Piotra i Pawła po raz pierwszy tu się odbyła.

W przeciągu czterech stuleci Wornie były rezydencją biskupów żmudzkie, a seminarjum wornieńskie wydało wielu kapłanów i znanych kaznodziejów. Po pożarach w roku 1863 i po przeniesieniu stolicy biskupiej i konsystorza do Kowna, chyba tylko przypadkiem ktoś do Worn zabłądził. Miasto podupadło zupełnie, a gdyby nie pułk kawalerji, kwatrujący w gma-

chach poduchownych, mieszczaństwo wornieńskie nie miało by żadnego zarobku. Nic więc dziwnego, że tegoroczna wystawa koni bardzo się podobała mieszczaństwu i ludności włościańskiej, uszczęśliwionej nagrodami pieniężnymi.

W Nr-ze 32 «Kraju» z r. z. dość szczegółowo była wyjaśniona sprawa reformy Towarzystwa hodowców koni rasy żmudzkiej. Rezultatem tej działalności było to, że dla pokrycia długów, stadninę, składającą się z kilkudziesięciu głów, sprzedano z licytacji. Nabył ją książę Bohdan Ogiński; główny inicjator i propagator Towarzystwa. Nabywca ofiarował całą stadninę Towarzystwu, które pod mianem «Retowskiego» zostało przez władzę zatwierdzone. Zarząd, na którego czele stoi hojny ofiarodawca, urządził właśnie wystawę koni. Na wystawę zjechała się pokaźna liczba właścicieli ziemskich. Do konkursu stanęło ze sto koni. Przy doskonałej nadwornej orkiestrze retowskiej prezentowano i oceniano okazy.

Włościanie otrzymali 370 rs., w nagrodach od 40 do 5 rs. Z właścicieli ziemskich otrzymał medal złoty p. Longmin za bułanego ogiera, a inni medale srebrne i nagrody pieniężne. Wystawa na pierwszy raz udała się wybornie.

Bank ziemski wileński sprzedał tego lata w naszej guberni kilka majątków, między niemi polski—Landsbergów. Obecnie bank petersbursko-tulski, dając wyższą pożyczkę, stał się deską zbawienia dla lekkomyślnych ntracjuszów. Oby ta pomoc chwilowa nie była zwodniczą!

Zachowawca.

Z Szawelskiego pow., w lipcu.

[Kilka uwag z powodu korespondencji p. ni w Nr-ze 29 «Kraju»].

□ Jako ziemianin, pilnie śledzący naszą glebę, uważam sobie za obowiązek zaprzeczyć podanej przez korespondenta «Kraju» p. ni wiadomości, jakobyśmy my, ziemianie, «zacierali ręce» w przewidywaniu świetnych urodzajów i coraz wyższych cen na zboże. Niestety, tak nie jest! Nauczeni doświadczeniem lat dawniejszych, ani ceny nas nie radują, ani widok pól, które od czerwca deszcze oplukują, nie napawa serc naszych otuchą. Prorokowano nam wprawdzie na rok bieżący cudowną aurę, ale prociotwo się nie spełniło. Dotąd, oprócz bardzo małej ilości zbielonego siana i poczerzniętej koniczyny, nic jeszcze nie posiadamy. Żniwa już nadeszły, ale nie zacieramy rąk, chyba raczej załamujemy ręce na widok leżącej pokotem oziminy, którą w szczęśliwszych miejscowościach ulewy znów wyniszczają. Na płaszczynach potworzyły się błota, ziarno powalonej oziminy moknie i zaczyna kielkować. Kartofle gniją, a zasiewy jare marnieją w różnokniętym gruncie. Jeśli pozornie przed miesiącem zasiewy mogły wzbudzać nadzieję, dziś ciągłe deszcze rozwiały je zupełnie. Tak się przedstawia stan urodzajów w naszym powiecie każdemu doświadczonemu rolnikowi.

Ig. St.

Z Polesia mozyrskiego.

[Urodzaje. Burze. Zawsze to samo].

□ Grady, mierz wielkości kartofli dosięgające, tak wybiły zboża w naszej okolicy, że niemasz literalnie co z pól sprzątać. Burze z piorunami, które w miasteczku L., świeżo nabytem przez hr. Ignatjewa, spaliły kilka domostw, na domiar złego zniszczyły zasiewy. Większość gospodarzy będzie musiała kupować zboże przed nowym rokiem, a tymczasem ceny na zboże, szczególnie na żyto, rosą. Za pud zboża teraz już płacą u nas po rublu. Prawdopodobnie jednak i za tę cenę wkrótce nie będzie go można dostać, gdyż w słuckim powiecie zakupują po dworach żyto na pniu, naturalnie na eksport. We wsiach istnieją wprawdzie magazyny zapasowe, ale doniosłości ich nie trzeba zbyt precenić. Trudność dostania z nich zboża, oraz ta okoliczność, że często bywa ono zepsute, wskutek złego dozoru—nie może wzbudzać wielkiego zaufania. Zresztą wszystko podawnemu w naszej krainie błot i moczarów...

R. Z.

Kijów, 24 lipca.

[Tramwaje. Wyścigi i wystawa koni. Incydent strzyżowski. Winnica. Doświadczenia żniwiarek-wiązałek. Uporządkowanie rachunkowości towarzystw cukrowniczych].

□ Tramwaje nasze przestają nareszcie być mytem, bo oto już od tygodnia mamy możliwość przypatrywania się próbnemu przesuwaniu się wagonów tramwajowych, na całej przestrzeni W. Wasylkowskiej ulicy, od mostu, prowadzącego na przedmieście Demijówka, aż do rozpoczynającego Kreszczatyk placu Bohdana Chmielnickiego, zwanego Besarabką; roboty około układania szyn przez całą długość Kreszczatyku postępują chyżo i niebawem ruch osobowy na pierwszej i głównej linii kijowskich tramwajów (Demijówka—Hotel Europejski), zostanie otwarty.

Z końcem lata zbliża się czas wyścigów konnych, urządzanych dorocznie w Kijowie przez miejscowe Towarzystwa amatorów jazdy kłusem i wyścigów konnych. Pierwsze wyścigi oznaczono na połowę sierpnia, we wrześniu zaś (od 15 do 22), odbędą się wyścigi w połączeniu z wystawą koni. Ostatnia ma się mieścić w tak zwanem «Chateau des fleurs», ogródku letnim.

Z Podola donoszą nam o nowych zawikłaniach na gruncie znanej sprawy Morawski contra Grocholski, o dobra i lasy Strzyżowskie (w pow. winickim). Owóż i dobra i lasy te stanowią *de facto* i *de jure* własność hr. Grocholskiego, a wobec skasowania drogą dochodzeń administracyjnych odnośnych aktów *de nomine*, dobra te znajdują się w rzekomem posiadaniu p. Morawskiego. Ten ostatni sprzedał je *de jure caduco* kapitalistom starozakonnym z Winnicy; ci zaś, dla łatwiejszego dojścia swych mniemanych praw do gospodarki w lesie, obciążonym zawikłanym procesem, ustąpili zawarty z panem Morawskim kontrakt na eksploatację lasów strzyżowskich niejakiemu ks. Mieszczerskiemu. Ten ostatni, przy pomocy przedstawicieli miejscowej administracji, rozpoczął bezzwłoczną eksploatację lasów strzyżowskich, otoczywszy je uprzednio strażą policyjną. Na skutek skargi hr. Grocholskiego do p. gubernatora podolskiego, który osobiście zjechał na miejsce zatargu, straż policyjna wraz z p. Mieszczerskim zostali z lasu usunięci, a cała sprawa weszła na dawniejsze tory. Miejscowy «isprawnik», za zbytnią, a przechodzącą jego władzę gorliwość w tej sprawie, otrzymał od władzy wyższej nagane.

W Winnicy projektują założenie Towarzystwa wzajemnego kredytu; głównym agitatorzem tej idei jest jeden z przedstawicieli miejscowej *haute finance* p. Artur Długolecki.

W Winnicy również grono ludzi dobrej woli, przy współudziale dyrektora miejscowej szkoły realnej, stara się o zawiązanie Towarzystwa pomocy niezamożnej uczącej się młodzieży.

«Nikt prorokiem w ojczyźnie swojej»; nie trzeba więc dziwić iż gdy w Besarabji (w okolicach Tyraspola) odbyły się z wielkimi powodzeniami próby nad wiązałką pomysłu inżyniera Kazimierza Jachimowicza, podolana z urodzenia i właściciela ziemi na Podolu, w powiecie winickim,—jednocześnie prawie w tymże powiecie, w okolicy stacji Gniwań, we wsi Mohylowka, w majątku pana Cezarego Skowrońskiego, wobec licznego zjazdu zainteresowanych osób, rolników i techników odbyły się doświadczenia ze żniwiarką-wiązałką systemu Djonstou Harwester et Comp. (Batawia). Te ostatnie doświadczenia poszły bardzo pomyślnie; próbowana machina wywiązywała się doskonale ze swego zadania, sprzątając czysto i wiążąc jednokowo mocno szpagatem t. z. movilla i krajowym, i wykazując możliwość sprzętu do 10 morgów dziennie przy współudziale dwóch ludzi i czterech koni.

Niektóre z miejscowych cukrowni odebrały prywatną wiadomość z Petersburga o zaprojektowaniu przez ministerstwo finansów wprowadzeniu jednoci w układzie rachunkowych sprawozdań dorocznych z działalności administracyjnej spółek cukrowniczych, podług szematu ministerstwa.

Mik. Trzaska.

Biała-Cerkiew, 19 lipca.

[Dawniej a teraz. Urodzaje].

□ «Witaj kraino mlekiem płynąca i miodem», wołał niegdyś w chwili natchnienia poe-

ta stanisławowski. Wierząc na słowo p. szambelanowi, przypuszczam, że może przed wiekiem tak było na Ukrainie. Niestety! dziś do niepoznania zmieniła się postać miododajnej krainy. Strumieni miodu i mleka zapewne nikt z żyjących nie widział, ale wszyscy niemal mamy w pamięci nasze łany pszenicy, którą karmiliśmy Niemców, Francuzów i inne narody. Otóż ta sławna pszenica, dobrze znana na wybrzeżach Bałtyku i Czarnego morza, od niejakiego czasu bardzo niedopisuje. Nieogłędne niszczenie lasów zgubnie wpłynęło na nasz klimat; lata nieurodzaju powtarzają się coraz częściej, a wśród nich rok obecny bodaj czy nie będzie najgorszym. Rzepaki zimowe wyginęły ze szczytem, a wskutek długiej wiosennej posuchy pszenica wydaje plon bardzo mizerny. Grady i, w niektórych miejscowościach, mucha heska, także niemale przyczyniły szkody, od niejakiego zaś czasu ciągle deszcze i burze stoją na przeszkodzie robotom w polu. Że się więc dzieje naszym rolnikom! Nieurodzaje i niskie ceny są objawami tak zwykłymi, że jeżeli dłużej tak potrwa, wielu posiadaczy ziemskich, a jeszcze więcej dzierżawców, będzie musiało zwinąć gospodarke. Dodajmy przy tej zrzętności, że ceny dzierżawne, zamiast zniżać się w miarę coraz gorszych warunków, pozostają dotąd niezmiernie wysokie. W niektórych okolicach urodzaje wprowadziły na niezłe, lecz te nieliczne wyjątki nie mogą wpłynąć na polepszenie ogólnego złego stanu naszej prowincji. Czy to z powodu niezdawiania sobie sprawy z groźnego położenia, czy też zgodnie z zasadą: «choć bieda to hoc», czy wskutek obojętności i krótkowidztwa, nie dostrzegającego nędzy i licznych zastępów, nadaremnie poszukujących pracy i chleba, dość że ludziska bawią się jak za dobrych czasów. Niedawno słyszeliśmy o wielkim balu, który podobno trwał kilka dni, a do programu zabaw wchodziły regaty, sztuczne ognie, sielankowe wycieczki i t. p. Dziwacznie, conajmniej, wyglądają te płasy na gruncie zachwianym i z każdą chwilą usuwającym się z pod naszych stóp!

Przechodząc do innej materji, muszę tu wspomnieć o kilkudniowym pobycie w naszej okolicy znanego historyka i archeologa, p. Włodz. Antonowicza. Uczony profesor rozkopywał kurhany w Drozdach i Pilipczy, wsiach, należących do dominium białocerkiewskiego. Plony tej archeologicznej wycieczki nie były zbyt obfite. Oprócz kości, w które obfitują wszystkie prawie kurhany, wykopano w Drozdach czaszkę niepospolitych rozmiarów, w Pilipczy zaś dwie srebrne obrączki, posiadające wszelkie cechy prastarych wyrobów. Obecnie p. Antonowicz robi poszukiwania na Podolu, w powiecie uszyckim, resztę zaś letnich feryj ma zamiar spędzić w pow. lipowieckim, w pobliżu tyle razy opiewanej i opisywanej Soroki, o której szanowny uczony twierdzi, iż jest starożytną fortyfikacją, nie zaś mogiłą, za jaką ją dotychczas poczytywano. Przy rozkopywaniu otaczających Sorokę kurhanów, p. Antonowicz spodziewa się znaleźć wskazówki, mogące świadczyć, do jakiej mianowicie epoki należy ten poetyczny zabytek czasów zamierzonych.

Tom. Zaw.

Ryga, 20 lipca.

[Koncert lotewski. Zjazd rolników. Statystyka dzieł].

□ Za przykładem estończyków, którzy urządzili przed niedawnym czasem koncert w Dorpacie, lotysze zamierzają wydać swój koncert w Mitawie. 20 orkiestr ma przyjąć udział w tym, na teraz wyłącznie instrumentalnym, popisie. Wynaleziono tu stary jakiś instrument muzyczny, który komisja Towarzystwa lotewskiego zakwalifikowała jako instrument narodowy, i w ogrodzie Towarzystwa dają na nim koncerty. On też będzie bohaterem przyszłego koncertu w Mitawie.

W sierpniu ma się tu odbyć zjazd rolników i ogrodników, którzy noszą się z myślą zawiązania nowego stowarzyszenia.

W ciągu 1890 r. w języku lotewskim wydano 215 dzieł w 681,000 egz., a w języku estońskim — 159 dzieł w 729,500 egz. Gazeta «Kolywan» zwiększyła swój format.

Abc.

Łódź.

± «Dziennik Łódzki» donosi, że w ciągu miesięcy maja i czerwca r. b. z pomiędzy zamieszkujących w Łodzi c u d z o z i e m c ó w 150 rodzin, które długo tam mieszkały, wyprowadziło się zupełnie i bezpowrotnie zagranicę.

Wołyń.

± W gub. wołyńskiej, tuż przy kwitnących kolonjach niemieckich i czeskich, znajdują się biedne wioski ruskie, w których gospodarke prowadzą jaknajgorzej. Takie położenie rzeczy, jak się dowiadują «Birz. Wied.», zwróciło uwagę władz rządowych, które mają przyjąć z pomocą właściciom przez rozwój hodowli bydła i uprawy ziemi. Rząd w tym celu środków żałować nie będzie, a na początek, w celu zbadania stanu rzeczy, ma wysłać a g r o n o m ó w i specjalistów do gub. wołyńskiej.

Kijów, w lipcu.

± W jednym z pism perjodycznych znajdujemy następujące wiadomości z Kijowa: «Miasto nasze słynne jest z pielgrzymek p o b o ż n y c h do tutejszej Ławry. Rzeczywiście pielgrzymki te trwają cały rok prawie. W styczniu przybywają pątnicy z okolic najbliższych Kijowa; w lutym dostrzegamy nieznaczny ich przyrost; w marcu, w porównaniu ze styczniem, ilość pielgrzymów zwiększa się wczwórnasób; w kwietniu mamy ich ośm razy więcej; w maju przypliw ten dochodzi swego punktu kulminacyjnego. W drugiej połowie roku liczba pątników spada z 31 tysięcy (w maju) na 12, a nawet na 5 tysięcy miesięcznie. Od tej ogólnej reguły stanowią wyjątek tylko dwa miesiące, w których liczba pielgrzymów nieco się zwiększa: w sierpniu z powodu uroczystości kościelnej Uśpienia Bogarodzicy (*dormitje*) w Ławrze Pieczerskiej i w grudniu, wskutek świąt Bożego Narodzenia. Najwięcej pątników dla Kijowa dostarcza ludność małoruska, ciągnąca od wieków do owej starej stolicy; wielkorosjanie w ich liczbie stanowią zaledwie 5 — 8%. Skarżą się nie bez słuszności na upadek większej własności ziemskiej w naszej guberni. Aby dać miarę tego upadku większej własności ziemskiej, dosyć powiedzieć, że na samym tylko Podolu, od roku 1883 do 1888, sprzedano w drodze licytacji 15,909 dziesięcin ziemi za 1,618,306 rubli. Najczęściej właściciele ziemscy, aby utrzymać się przy reszcie, parcelują swe grunty i sprzedają je częściami właściciom. Włościanie zaś chciwie się rzucają do kupowania ziemi. Niedawno np. nabyli od Demidowa księcia San Donato, w guberni jekaterinosławskiej, obszar ziemi, wynoszący 17,058 dziesięcin, za milion rubli, przyjąwszy na siebie długi bankowe, wynoszące więcej połowy tej sumy. U nas, w guberni kijowskiej, chłopci tak wielkich obszarów nie nabywają. Zwykle gminy nabywają nie więcej jak 700 dziesięcin, przy pomocy państwowego banku włościańskiego. Na nabytej ziemi — trzeba im oddać słuszność — gospodarstwo prowadzą na swój sposób wzorowo, a najstaranniej eksploatują wszelkie korzyści, jakie tylko z niej wycisnąć się dadzą».

Jelec gub. orłowskiej.

± W Jelcu pod koniec zimy odbył się pojedynk pomiędzy pewnym kupcem miejscowym a adjutantem pułku zwienigrodzkiego. Jakkolwiek pojedynek odbył się bez rozlewu krwi, pomimo to jednak z powodu rozgłosu, jaki wywołał, wytoczoną została uczestnikom jego sprawa karna, która wyjaśniła, że powodem zajścia było podejrzenie, powzięte przez kupca, jakoby jego żona w stosunkach miłosnych z oficerem zostawała. Wyrokiem sądu obadwaj uczestnicy pojedynku skazani zostali na areszt trzydniowy, co na nich wielkiego, jak się zdaje, wrażenia nie uczyniło. Wszakże widocznie zamieszana w tej sprawie białogłowa mocno czuła się dotkniętą takim jej rezultatem, gdyż odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Kaukaz.

± Gazety ruskie zwracają uwagę na rozwielenienie się rozbójnictwa na Kaukazie, gdzie wiele jest takich zakątków, w których złoczyńcy czują się całkiem bez-

piecznymi od ujęcia i oddania w ręce sprawiedliwości. Świeżo «Now. Obozrenie» opowiada następującą historję, którą, jak mówi, «możnaby nazwać homeryczną, gdyby nie rysowała niemocy władzy i sprawiedliwości». Otóż szajka rozbójników w powiecie kubińskim, guberni bakińskiej, w czerwcu wysadziła w powietrze starszyna rządowego i jego rodzinę; nadto na drodze, przed samym przejazdem gubernatora miejscowego, zastrzeliła jednego z bogaczów okolicznych, tak że gubernator znalazł trup tegoż jeszcze ciepłym, a następnie zażądała od syna wspomnianego bogacza okupu w kwocie rs. 1,500, pod zagrożeniem spalenią mu zboża, na pniu stojącego. Zawiadomiona o tem policja, udała się z kozakami konno w pogoń za złoczyńcami; ci jednak ujęć zdołali, położywszy trupem komisarza policji Gieogdżajewa i roztrzaskawszy nogę jednemu z uczestników pogoni. «Now. Wrem.», podnosząc powyższe fakty, dodaje, że «czasby już władzom miejscowym być energiczniejszymi w czuwaniu nad interesami sprawiedliwości i spokojnej ludności».

Finlandja.

± «Mosk. Wied.» umieszczają utyskiwania pewnego rosjanina, po podróży do Finlandji. «Trudno — pisze między innymi — być rosjaninowi w Finlandji, jest on tam bezbronny jak i w drobnych sprawach. Wszędzie czuć się daje zachwałą, otwartą niechęć względem wszystkiego ruskiego. Zdawało się, że dość było tego, że w Helsingforsie rozmawiał po rusku ze swym lokajem, żeby krajowcy z ukosa i niechętnie na mnie patrzyli i kazali mi doświadczać różnych nieprzyjemności». Korespondent opowiada w dalszym ciągu, jak brutalnie obszli się z nim urzędnicy kolejowi. Skarga zaślugałaby na uwagę, o ile byłaby prawdziwą. Na nieszczęście jednak, niektóre dzienniki ruskie, a w pierwszym rzędzie «Mosk. Wiedom.», mają zwyczaj przyjmowania tego rodzaju zażaleń i oskarżeń bez sprawdzenia rzeczy. *Jurare in verba* wszystkich niezadowolonych stało się jedenastem przykazaniem prasy. Może i w danym wypadku okazałoby się, że ów obrażony «pasażer» nie był bez winy.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Sprostowanie «Timesa» co do następstw uroczystości kronsztackich. Ciemne punkty na widnokregu według zapowiedzi «Nordd. Allg. Ztg.»: sprawa cieśnin i egipska. Interpelacja Rustemaszasy w Londynie. Odpowiedź «Standarda». Wilhelm II w Kiel].

«Times» odwołał poprzednią swoją wiadomość o tem, jakoby porozumienie się Rosji z Francją przybrało formę ugody na piśmie. Według świeższych informacji tego pisma, w Petersburgu odbyły się tylko rokowania wstępne i pewna wymiana poglądów, pozwalająca uważać obecnie związek franko-ruski za dopełniony zaledwie jeszcze *in potentia*; nie mniej wszakże obadwa mocarstwa rozłożyły się już obozem naprzeciw potrójnemu przymierzcu Europy środkowej.

Gazety niemieckie idą nieco dalej. Wiedzą one, jakie warunki legły w podstawie tego porozumienia się. «Nordd. Allg. Ztg.», zaznaczając zjawienie się ciemnych punktów na widnokregu, utrzymuje, że najbliższem następstwem zgody franko-ruskiej będzie podniesienie dwóch spraw międzynarodowych: cieśnin i egipskiej. Co do cieśnin, żadne wyraźniejsze wskazówki nie potwierdziły domyslności półurzędowego organu berlińskiego i niewiadomo nawet, jaki sens przywiązywać należy do tej części enuncjacji «Norddeutscherki». W samych początkach uroczystości kronsztackich niektóre pisma utrzymywały, że Rosja złożyła Francji rękojmię nietykalności Konstantynopola, a więc Bosforu i Dardanelów. Ponieważ zaś w kwestji

oczyszczenia Egiptu Rosja nigdy zainteresowaną nie była bezpośrednio, zachodziłoby przeto pytanie, azaliby zbliżenie się franko-ruskie miało wypaść wyłącznie na korzyść Francji? Wątpliwość znika dopiero wtedy, gdy przypuścimy, że Turcja zamierzyła, czy też zamierza wstąpić do związku z Rosją i Francją—za cenę, z jednej strony ubezpieczenia swych cieśnin, z drugiej—odzyskania Egiptu.

Cóżkolwiekby, prorocstwo dawnego przybocznego organu księcia Bismarka spełniło się jedynie co do kwestji egipskiej. Podniósł ją, jakby na zawołanie, ambasador turecki w Londynie, zainterpelował margrabiego Salisbury'ego o to, kiedy nareszcie Anglja spełni swe przyrzeczenie opuszczenia Egiptu i czyby premier angielski nie uważał za możliwe rozpocząć w tym względzie przerwane dawniej rokowania. Pierwszy minister Wielkiej Brytanji udął, że zaskoczony został pytaniem zniecka i że jest wielce zakłopotany, co tu odpowiedzieć reprezentantowi Turcji. Pora dziwnie obroną została. Prawie wszyscy ministrowie rozjechali się na wakacje. Bez porady z nimi nie sposób traktować tak poważnego zagadnienia. W październiku lub listopadzie, gdy gabinet nieco odpocznie, a sam premier odbędzie doroczną swą kurację w Dieppe, można będzie coś niecoś o tem powiedzieć. Obecnie trudno... I wzruszywszy ramionami, margrabia pogładził resztki swej czupryny.

Zeby jednak nie pozostać całkowicie dłużnym z odpowiedzią na pogłoski o «ciemnych punktach» dzienników niemieckich, organ margrabiego Salisbury'ego, «Standard», kazał sobie zatelegrafować z Konstantynopola następującą nowinę: W. Porta jest w wysokim stopniu zaalarmowaną deklaracjami, jakie margrabia Salisbury poczynił w ostatnich czasach na rozmaitych bankietach urzędowych i prywatnych. Z deklaracji tych bowiem przegląda myśl, jakoby Anglja zamierzała przystąpić do ostatecznego rozbioru Turcji. O oczyszczeniu Egiptu nie może być nawet wzmianki; przeciwnie, dla ugruntowania swojej pozycji nad morzem Czerwonem, Wielka Brytanja postanowiła zagarnąć jeszcze i pobrzeże jego azjatyckie, to jest zabrać Arabję. Ponieważ zaś krążyć zaczynają jakieś tam pogłoski o cieśninach, wypadnie zatem, dla równowagi, podeprzeć biedną tę Bułgarję i granice jej rozszerzyć przynajmniej do Adrijanopola...

Oczywiście, że wszystko to są dopiero pierwsze ukłony i powitania dwu wielkich koalicji: gotowej niemiecko-włosko-austrjackiej i przygotowującej się franko-rusko-tureckiej.

Tymczasem eskadra admirała Gervais, która problematy powyższe wywołała, ociąga się jakoś z odwiedzinami pobrzeży wielkobrytańskich. Pód pozorem wy-czerpanych zapasów węgla i przedłużonej gościny głównego swego dowódcy w Moskwie, błąka się ona, po opuszczeniu Kronsztatu, między Bomarsundem a Rewlem, jak gdyby czekała na nowe instrukcje lub bała się, ażeby ktokolwiek drogi przed nią nie zagroził w powrocie do ojczyzny. Na tę drugą ewentualność zanosi się coraz wyraźniej. Depesza berlińskiej agencji Wolffa z dnia 9 sierpnia zapewnia, że jacht «Hohenzollern» zawiązał dnia tego o godz. 5 z wieczora do Kiel, opuściwszy nagle brzegi Norwegji, cesarz jednak nie opuścił okrętu, nie wylądował... Trudno doprawdy powstrzymać się od uśmiechu na widok tego polowania drobnego, bezbronnego statku niemieckiego

kiego na największe w świecie pancerniki francuzkie.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Francja. W d. 9 sierpnia odbyły się manifestacje na cześć Rosji w Algerji i wielu miastach Francji: w Nancy, Lille, Tuluzie, Marsylji, Avignonie. Wszędzie narodowy hymn ruski powtarzany był, na żądanie publiczności, po razy kilka i kilkanaście. W bankietowych swych przemówieniach ministrowie spraw zagranicznych i wewnętrznych pokilkakroć czynili aluzję do porozumienia się franko-ruskiego, mówiąc o niem jako o fakcie spełnionym. Na adres municipalności miasta Cherbourg Najjaśniejszy Cesarz Wszech-Rosji odpowiedział telegraficznym podziękowaniem, datowanym z Wilmanstrandu (Finlandja) w d. 5 sierpnia, na imię p. Karola Moll, mera miasta. W dniu 11 sierpnia n. st. do Vichy przybył J. Ces. Wys. Wielki książę Aleksy Aleksandrowicz, wielki admirał floty ruskiej, i przyjmowany był z niewystawionym zapalem.

Anglja. Królowa Wiktorja opuści wyspę Whight w d. 23 sierpnia, udając się na przegląd eskadry francuzkiej admirała Gervais w Portsmouth. W d. 10 sierpnia do przystani tego ostatniego miasta zawitał, w powrocie z Cherbourg do Kronsztatu, okręt ruski «Admirał Kornilow», którego załogę odwiedzili książę i księżna Walji.

Niemcy. «Köln. Ztg» donosi, że cesarz Wilhelm zabawi w Kiel dwa tygodnie; pismo zapewnia przytem, wbrew alarmującym pogłoskom gazet francuzkich, że cesarz czuje się z drów, a dolegliwość w nodze nie przeszkadza swobodzie ruchów. Małżonka cesarza i brat jego Henryk przybyli w d. 9 sierpnia do Kiel. Cesarzowa wdowa wyjechała w tymże dniu do Poznania, na 25-letni jubileusz pułku swego imienia, który w mieście tem stoi załoga. «Figaro» ogłosił część listu ks. Bismarka do jednej z osób wyższego ruskiego świata. List, zakomunikowany temuż pismu przez jakąś specjalną «Correspondance Russe». W liście tym powiedziano, że dopóki on, książę Bismark, był u władzy, dyplomacja niemiecka hartowała zawsze w ogniu dwa żelaza. Sprawy poszły jaknajgorzej, gdy, od czasu jego dymisji, inny obrano system. Wilhelm II uczynił trzy grube omyłki: za wielkie awanse czynił Francji przed wystawą sztuk pięknych w Berlinie, bez potrzeby sam ogłosił odnowienie potrójnego przymierza i również bez potrzeby jeździł ponownie do Anglji. Wszystkie te kroki rozdrażniły Rosję i popełniły ją w ramiona Francji.

Austro-Węgry. Gabinet budapeszteński poniósł w tych dniach w izbie znaczną porażkę i hr. Szapary widział się zmuszonym wycofać z dyskusji wniosek swój do prawa o reformie administracyjnej. Dymisja gabinetu Szapary'ego uważana jest za nieuniknioną. W dniu 10 sierpnia hr. Kalnoky udał się do Ischl, gdzie obecnie bawi cesarz Franciszek-Józef i gdzie oczekiwanym jest przyjazd króla serbskiego, Aleksandra.

Bułgarja. Według doniesienia gazet angielskich, Stambolow zarządził plebiscyt, dotyczący pytania: Czy Bułgarja ma być ogłoszona za niepodległą? «Agence de Constant.» utrzymuje, że W. Porta, wspólnie z Anglja, przedsięwzięła już kroki ostrożności w celu pokrzyżowania zamiarów Stambolowa.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> W Panamie zmarł Charles Lulliez, jeden z najgłośniejszych komunarów, generał gwardji narodowej za komuny i główny dowódca flotyli powstańczej. Skazany na śmierć przez sąd w Wersalu, następnie ulaskawiony, zarówno jak Rochefort i inni, pozostawał we Francji, dopóki Thiers trzymał wodze rządu; wszakże książę Broglie wysłał go do Nowej Kaledonji. Po drodze Lulliez wpadł we wściekłość, nie dał na siebie wdziać ubrania aresztanta, i przywieziono go nagiego w żelaznej klatce. W związku z pogłoskami, jakoby za komuny utrzymywał stosunki z Thiersem i chciał wydać wojska komuny wersalskiej, pozostają zapewnienia, że w Nowej Kaledonji lepiej się z nim obchodzono, niż z współtowarzyszami jego wygnania. Amnestja z r. 1880 sprowadziła go do Francji, gdzie w oczach wielu osób uchodził za zdradę Judasza; w prasie i zgromadzeniach publicznych starał się on oczyścić z zarzutów, ustawicznie czynionych mu przez jego współników: Benoix, Malona i Lissagareta.

> Prasa zagraniczna wielce jest obecnie zainteresowaną stanem zdrowia cesarza niemieckiego Wilhelma II; jak się okazuje z podawanych przez różne dzienniki wiadomości, cierpienia

młodego władcy przeszły w stadium bardzo poważne. «Figaro» donosi, że w uchu koronowanego tego pacjenta formują się chronicznie wrzody, że tworzą się one w takim miejscu, że przy samem już tworzeniu się powodują zapalenie błony mózgowej, czem tłumaczy się objawiające się u cesarza perjodycznie rozdrażnienie nerwowe, które blizkim cesarza mocno niekiedy czuć się daje, a które ciż znoszą cierpliwie, przypisując je straszny bólom, jakich monarcha ten doznawać musi. Kiedy wrzód pęknie, ból ustaje, pozostaje jedynie ciągłe cieczenie, lub raczej przesiąkanie materji. Wskutek takiego symptomu, cesarz zmuszonym jest nosić w prawem uchu watę, a za watą małeńką gąbeczkę. Dotychczas wrzody rzezone były wielkości dziesięciu milimetrów, można je było leczyć zewnątrz, powodowały bowiem jedynie zapalenie błony mózgowej; jeśliby jednak wielkość ich powiększyła się, to, dla odwrócenia zapalenia mózgu, przystąpićby należało do ryzykownej operacji. Jak nadmieniam «Figaro», lekarze nadworni bynajmniej się w tym względzie nie łudzą.

> Ciekawe wyjaśnienia otrzymała «Köln. Ztg.» z Antwerpji: Mniemany Padlewski (zabójca generała Seliwerstowa), który się właściwie nazywa Franciszek Colberg, rodem z Liège w Belgji, został niedawno temu schwyty w Luksemburgu, gdzie też dotąd trzymany jest w więzieniu, jako podejrzany o podrabianie banknotów francuzkich. Jestto zręczny rytownik i ma przeszłość wielce burzliwą. W roku 1888 paryzki sąd przysięgłych skazał go, za podrabianie papierów w celach nihilistycznych, na 10 lat ciężkiego więzienia. Zapłacony w różne sprawy polityczne, skazany został następnie na 13 miesięcy więzienia. Rząd francuzki domaga się wydania Colberga.

> Stowarzyszenie literackie i artystyczne (Association littéraire et artistique internationale), jak donoszą z Paryża, na ostatniem zgromadzeniu uchwalilo, po bardzo ożywionej dyskusji, ażeby zwołać na wrzesień kongres do Berlina odwołać, dla wielu trudności, jakie się nastąpiły, a natomiast zwołać go do Medjolanu.

> «Post» zamieszcza następującą notatkę: «Wpływ ruski widocznie gotów opanować i armję francuzką. W wojskach, rozlokowanych w Marsylji, weszło w zwyczaj, że dowódca pułku, przychodząc na miejsce mustry, wita się słowami: «Zdravstwujujte rebiata!»—na co pułk chorem odpowiada: «Zdravja żelajem wassemu wysokoblahorodju!» «Echo de Paris» uważa tę innowację za niebezpieczną, gdyż pozostaje ona jakoby w sprzeczności z obowiązującą ustawą wojskową i może dać powód do manifestacji.

POBYT I POŻEGNANIE.

ESKADRY FRANCUZKIEJ W ROSJI.

Dziennikarstwa potrójnego przymierza, w szczególności niemieckie, niezadowolone z przyjęcia eskadry francuzkiej w Rosji, dowodziły czas jakiś, że «das offizielle Russland» nietylko nie przyjmowała udziału w niezaprzeczonem entuzjazmie powszechnym społeczeństwa ruskiego, lecz odnosiła się do nich więcej niż chłodno. Żywem i nader wymownem zaprzeczeniem tendencyjnych tych poglądów służyć może następujący komunikat «Prawitielstw. Wiestnika», który też sam jeden zastąpić może wszystkie—zarozwlekle nieco opisy uroczystości kronsztackich, petersburskich i peterhofsckich. Powiedziano w tym komunikacie:

«Na obiedzie w pałacu Peterhofsckim, odbytym w dniu 28 lipca, Najjaśniejszy Pan wniósł puhar i wyrzekł następujące pamiętne słowa: «Za zdrowie prezydenta rzeczypospolitej Carnota, za rozkwit floty francuzkiej, a w szczególności za eskadrę admirała Gervais!» W rozwinięciu tych słów Monarszych całe dwanaście dni pobytu u nas floty francuzkiej zamieniły się w szereg niebywałych, nauczających i pełnych głębokiego znaczenia owacyj. Jeżeliby ktokolwiek i kiedykolwiek mógł się naoznie przekonać, w co w Rosji rozrastają się słowa jej Monarszego Gospodarza, to niezawodnie nasi marynarze dzielnej floty francuzkiej, którzy obecnie wyjechali. Długi jest doprawdy szereg wspaniałych objawów gorącego, niekłamnego współczucia ze strony narodu ruskiego dla narodu francuzkiego. Ani jeden rys wypadkowego zboczenia, ani najmniejszy wy-

padek, nieprzyjemny dla kogokolwiek, nie zachmurzył tych dwunastu dni, pamiętnych radością, tych objawów, rozwijających słowa Monarsze milczącej, lecz rzeczywistej siły Jego wiernopoddanego narodu.

O wrażeniu, jakie z całej gościny nad zatoką fińską wynieśli marynarze francuscy, sędzić można z następującej relacji korespondenta «Mosk. Wied.», który wspólnie z admirałem Gervais odbył wjazd do Moskwy, od stacji Klin. Streszczając rozmowę swą z dowódcą eskadry francuskiej, korespondent zacytował następujące jego słowa:

«O przymierzu z Rosją niema co mówić. Istnieje już przecież przymierze najszczerze, bo zapisane w sercach i zatwierdzone szlachetnością stron obu i wzajemną miłością! Jakiegoż jeszcze potrzeba przymierza? Silniejszego od tego przymierza nie bywa, choćby niewiem jakie traktaty pisano. Żywię w sercu najświętsze, najdroższe wspomnienie o waszym Monarsze. Jestto najlepszy z monarchów i najlepszy człowiek, jakiego kiedykolwiek widzieć mi się zdarzyło; wywarł On na nas, w całym znaczeniu słowa, czarujące wrażenie».

Do Moskwy goście przybyli w dniu 24 lipca, uroczyste witani przez głowę miasta, jén. konsula francuskiego, członków wystawy i liczne tłumy publiczności. Pośród okrzyków «Vive la France», marynarze udali się do hotelu «Sławiański Bazar», gdzie przygotowano dla nich apartamenty. Publiczność wniosła na rękach admirała francuskiego do hotelu. Po przyjęciu deputacji od kolonii francuskiej i od miasta, generałowie Małachow i Duchowskiej, w imieniu dowodzącego wojskami, zaprosili adm. Gervais na uroczysty capstrzyk na polu Chodyńskim. Wieczorem tegoż dnia marynarze jeździli po Moskwie w suto ozdobionych kwiatach «trójkach», poczem na wystawie urządzono dla nich *punch*. Wreszcie, na galowym obiedzie, po wymianie toastów za zdrowie Najjaśniejszych Państwa, prezydenta Carnót, W. Ks. Sergjusza i admirała Gervais, ten ostatni mowę swą zakończył poniższymi słowami:

«Na was i na nas zwróconą jest obecnie uwaga całego świata. We Francji wszyscy przejęci są serdecznymi uczuciami względem Rosji. Piję za świętą Moskwę, za waleczny naród ruski i jego Monarchę».

Po tych słowach admirał osuszył kielich i rozbił go. Z kolei, na toast wniesiony przez generała Czerniajewa w słowach:

«Dzieje nas zbliżyły, myśmy przyjaciele. Za Francję, jej armję i flotę!

Na okrzyk «*allons enfant de la patrie*» my formujemy bataljony («*formez vos bataillons*») od Wisły do Kamczatki.

Admirał odpowiedział:

«Nauczona przez swe nieszczęścia Francja, zbiera swe sily, ale potężna swą jednością i przyjaźnią Wielkiego Monarchy, z ufaścią i spokojem spogląda w przyszłość».

«Russk. Wiedom.», omawiając uroczyste przyjęcie francuzów w Moskwie, tak się wyraziły:

«Obecne położenie międzynarodowe Europy wytworzyło odrębne warunki polityczne, dzięki którym sympatje wzajemne obu narodów ujawniają się ze szczególną mocą i intensywnością. Wszakże warunki te polityczne nie wytworzyły, ale jedynie ożywiły, wywołały silniejsze uzewnętrznienie uczuć, których prawdziwe źródło tkwi w uznaniu przez naród ruski wielkich zasług Francji w dziejach cywilizacji i kultury. Uczucia te, owo uznanie wielkiej misji dziejowej, pełnionej przez naród francuski, jest dlań niewątpliwie trwałszą rekwizją przyjaźni Rosji, niżli współuczucia względem losów politycznych Francji, niżli jakiegokolwiek ugody i traktaty dyplomatyczne».

Reprodukując powyższy ustęp, «Nowoje Wremia» dodaje:

«Zdanie to całkiem «akademickiego» charakteru, w żadnym razie nie zmniejsza głębokości i serdeczności naszych sympatji względem Francji».

Z całej prasy ruskiej jeden tylko «Grażdanin» stanowił wyjątek w chorze uniesienia. Organ ks. Mieszczerskiego nie był rad z przyjęcia marynarzy w Moskwie. Zacytujmy parę przynajmniej drobniejszych objawów tej niechęci, aby mózdz zrozumieć, o co mu właściwie chodziło:

«Moskwa (pisze organ ks. Mieszczerskiego), dotrzymała słowa, jeśli nie swojego, to w każdym razie jakiegoś tłustego kupca petersburskiego, który przybył podchmielonym na jeden ze statków francuzkich i po okrzykach «Vive la France», od których ochrzypl, wyrzekł: «Przyjeżdżajcie do Moskwy, Moskwa zakasuje Petersburg, brzęknijemy co się nazywa... («*Venez Moscou; Moscou za pojas zatkniet Petersbourg, drebiezniem wo wsiu*). I brzęknęli. Pociąg nadzwyczajny, prezydent miasta na dworcu, tłumy na ulicach, niosą na rękach, miasto przystaję się we francuzkie flagi, orkiestry grzmia marsyljanekę, p. Płowajskij (znany historyk), przekształca się na amura i posyła catusy swe francuzom... I tak dalej, a dalej... *poszło, poszło i poszło*... Jedno tylko maleńkie, nieskromne pytanie, jakby ta sama Moskwa powitała naprzykład jakiego wodza ruskiego po odniesionych zwycięstwach?... Francuz brał Moskwę, mrucał jakiś patryjota z Moskwy w Ermitażu, to prawda, ale teraz za to my mu upadamy do nóg, bośmy naród wspaniałomyślny, a sympatja to już co się nazywa».

Zainterpelowany przez inne pisma, organ ks. Mieszczerskiego jał odpierać stawiane sobie zarzuty, jakoby się starał ostudzić w publiczności entuzjazm względem francuzów. W obszernym artykule w dziale swego «Dniwnika» dowodzi, że wzywać do umiarkowania nie znaczy bynajmniej być stronnikiem niemców. Poczem tak się wyraził:

«Demonstracje inicjowane były przez kółka inteligencji stołecznej, rozgorączkowane przez kilka dzienników; do nich zaś przyłączyły się na ulicach tłumy prostego ludu, który bardzo był rad demonstrować; nie było tam jednak ruskiej opinii publicznej. Gdzie była ona podówczas, tego nie wiem, wszakże czułem w powietrzu jej brak».

Zaznaczywszy dalej, że w ciężkim roku bieżącym lud ruski nie myśli o rusko-francuzkich sympatjach, ks. Mieszczerski tak następnie pisze:

«Od czasu, jak świadomie i uważnie traktuję wypadki, tyjące mojej ojezyny, czułem ustawicznie jakiś ciężar, jakiś smutek przy ocenianiu jej stosunków względem Europy. Smutek ten wywoływało jej poniżenie. Pomijam to, jak się utrzymywały w pamięci wspomnienia owej epoki historii ruskiej, której uczyłem się według tradycji i opowiadań rodziny Karamzina, początku bieżącego stulecia, kiedy polityka nasza i życie nasze, t. j. życie naszej inteligencji przechodziły od niewolniczego czczenia niemców do niewolniczego ubóstwiania francuzów; pomijam to, jak kwiat cały społeczeństwa ruskiego po roku 12 ciągnął z poniżeniem do Paryża dla sfrancuzienia się i, że tak powiemy, oczyszczenia się od barbarzyństwa ruskiego, nie wspomnę nawet o tem, że brak ruskiego sposobu myślenia był tak wielkim u naszych przodków, iż nie śmieli oni nawet przypomnieć, że cywilizatorowie Europy, zajmawszy Moskwę, umieścili swe konie w naszych soborach; barbarzyńcy zaś wchodzili do Paryża, nie trącając palcem ani jednego człowieka, nie zadrażniając żadnego uczucia, — pomijam to wszystko, lecz natomiast zaznaczam, że coś podobnego ma też miejsce i obecnie. Oto po upływie czterdziestu lat od roku 12, cywilizatorowie w charakterze trofeów wojennych zebrałi sztandary z cerkwi w Eupatorji, podczas wojny krymskiej, a teraz dla ujawnienia sympatji zwracają je nam uroczyste. A

nasza inteligencja w zachwycie!... Co za rycerski czyn zwrócić sztandary, ukradzione w cerkwi podczas wojny! Oto jak jesteśmy lekkomyślnymi».

Twierdzi dalej «Grażdanin», że mądra polityka rządu odosobniła całkowicie Rosję od Europy, która przez to odosobnienie jakby mówiła, że nikogo nie potrzebuje, że jednak pseudo-patryjoci pod wpływem iluzji, zdawałoby się, chcą pozbawić ją tego najpotężniejszego stanowiska. Reasumując zaś swe wywody, ks. Mieszczerski przychodzi do wniosku, że entuzjazm na rzecz francuzów tłumaczonym być może w ten sposób, że Rosja, wyzwoliwszy się od związków z Niemcami, gotowa jest skrepić się węzłami sympatji względem Francji i że czekała jedynie zrzecznej do tego okazji.

«Związek polityczny czy sympatyczny (pisze naostatku ks. Mieszczerski), jest w każdym razie łańcuchem. Łańcuch zaś, trzymający Rosję, jest środkiem w rękach trzymającego takowy z drugiego końca, do prowadzenia nas w stronę dla nas niepożądaną i do osłabiania Rosji, kiedy to dla niego będzie korzystnem».

Oczywiście, że wszystkie te refleksje ks. Mieszczerskiego były zaledwie drobną kroplą zimnej wody, wylaną na ocean zapalu, jaki ożywił Moskwę podczas całego pobytu francuzów w pierwszotronowej stolicy Rosji. Po dwóch dniach gościny, marynarze francuzcy opuścili nareszcie starą ruską stolicę. Na drodze do dworca kolejowego tłumy ludności okrzykami «*vive la France!*» zęgnęły odjeżdżających. Na dworcu głowa miasta ofiarował admirałowi Gervais srebrny samowar.

«Now. Wremia» podniosło w artykule pożegnawczym przedewszystkiem wzajemny entuzjazm i nieustające przez cały czas pobytu eskadry okrzyki na cześć Francji i Rosji. Poczem tak się wyraziło:

«Głosy te były protestem przeciw istnieniu polityki dzikiego gwałtu, polityki zaborów i przywłaszczeń, przeciw przodownictwu, pozytkiwanemu i popieranemu krwią i żelazem, a nie zasługami pokojowemi, na pożytek i szczęście ludzkości».

Z Paryża donoszą do «Pet. Ztg.», że w Lille i w Tuluzie ogromne tłumy publiczności okrzykami radości witaly hymn narodowy ruski, który, na żądanie publiczności, wykonywały orkiestry miejscowe. Toż samo miało miejsce w Marsylji, w Avignonie, w Rivesaltes, w Algierze i w Oranie. Na każdym koncercie publiczność żąda wykonania hymnu ruskiego, który orkiestry muszą wykonywać niezliczoną ilość razy.

«N. Wremia», opisując przyjęcie marynarzy francuzkich w Moskwie, nadmienia, że miało ono charakter czysto prywatny. Pomiedzy publicznością na dworcu nie widziano ani gubernatora, ani ober-policmajstra, ani mundurów galowych, ani orderów, a nawet pokoje cesarskie, otwierane w razach uroczystych, na ten raz były zamknięte.

KWESTJA ŻYDOWSKA.

— Rabin jerozolimski — jak donoszą z Odesy do «Nowosti» — drogą telegraficzną zwrócił się do rabina odeskiego z prośbą, ażeby ten ostatni ostrzegł emigrujących z Rosji żydów, ażeby unikali Palestyny, jeśli nie chcą narazić się na nędzę.

— W wyższych sferach rządowych — jak donoszą «Piet. Wied.» — postanowiono uchylić projekt jednego z administratorów, według którego, celem zmniejszenia proletariatu żydowskiego, należałoby żydów osiedlać po wsiach, wydzielając im grunty, w tych samych jak włościanom rozmiarach. Projekt ten został odrzucony na tej zasadzie, że dawniejsze próby w tym kierunku okazały się bezowocnymi.

— Kolonje rolniczo-gospodarcze żydowskie na południu Rosji, jak donosi «Russk. Zitz», przyniosły tak mało korzyści, że rząd zamierza je wykupić i zreformować. Ci rolnicy-żydzi, którzy dobrze się zagospodarowali, mają być zebrani w jednej okolicy na dobrych gruntach i dalej będą prowadzić gospodarstwo. Inni zaś mają być znów wydaleny do miejscowości, w których żydom wolno przemieszkować. Opuszczone przez nich grunty i wszelki inwentarz zostanie oddany włościanom, którzy rządowi częściami wartość tego majątku spleca.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 30 lipca.

Prasa rusińska ponownie w tych dniach zaniepokojoną została pogłoskami o dalszym ciągu reform cerkwi unickiej w tak zwanym «duchu jezuickim». Po szeregu przeobrażeń w zakonie bazylijskim idzie obecnie o powierzenie jezuitom pieczy nad wychowaniem świeckiego duchowieństwa unickiego. Powodem do pogłosek stała się wiadomość o mianowaniu dotychczasowego rektora seminarjum rusko-unickiego we Lwowie, Aleksandra Baczyńskiego na biskupa stanisławowskiego. Wzmiankując o tem, «Halick. Ruś» pisze: «Miejsce ustępującego rektora zajmie podobno o. Turkiewicz, reszta zaś personelu seminaryjnego otrzyma inne przeznaczenie, oprócz kapelana, o. Izydora Dolnickiego, który się utrzyma na dotychczasowej posadzie. Wszyscy nowi nauczyciele i urzędnicy seminarjum powołani będą z łona bazylijanów, zreformowanych przez jezuitów... Słyszeliśmy, że w tych dniach przybywa właśnie z Wiednia do Lwowa delegat ministerstwa, mający stanowczo załatwić całą tę sprawę». Z całego toku tej relacji okazuje się, że zmiany seminaryjne w kierunku dobromilskim nie wyszły dotąd ze sfery projektów. Wiadomość jednak jest ważną i niepokój pism rusińskich zdaje się być poniekąd uzasadnionym. Pisma polskie w Galicji usiłują złagodzić nieco złe wrażenie przez odwołanie się do encykliki papieżkiej z r. 1881 «*Salutare Dei*» i do statutu zakonu bazylijanów, głoszącego, że «co do zasad narodowych powinno być wpajane przekonanie, że jak kościół jest instytucją ogólnoludzką, ponadnarodową, tak też i bazylijanie powinni być dalekimi od wszelkich uprzedzeń i rozdrożeń narodowych, albowiem ich pracą powinno być: koić i budować, nie zaś jątrzyć i burzyć». Wykazują dalej pisma galicyjsko-polskie, że reforma bazylijanów w Galicji i na Węgrzech nie jest bynajmniej faktem luźnym i odosobnionym, lecz jednym z ogniw wielkiej zmiany, przewidzianej przez stolicę apostolską we wszystkich zakonach święta katolickiego. W Austrii potrzebie tej uległy najpierw dwa ogromne, bogate a nawskroś zdemoralizowane zakony dolno- i górno-austriackie; następnie oo. bernardyni galicyjscy także reformę przeprowadzili sami u siebie; oo. dominikanów w części do tego zmuszono, w części dobrowolnie zgodzili się z zamiarami Rzymu; dziś znowu minoritów węgierskich spotyka to samo twarde zadanie. Słowem, reforma obje-

ła nie tylko jeden jedyny zakon ruski, bazylijski, ale i zakony polskie, i w ogólności łacińskie. W końcu zaznaczono i tę okoliczność, że ilekroć w którymkolwiek z zakonów reformowanych poziom wykształcenia okazał się zbyt niskim dla przeprowadzenia zmiany o własnych siłach, powoływano do skutecznienia przedsięwzięcia zakonników świątłych z innych zakonów. Zdarzyło się to i z bazylijanami galicyjskimi. Pisma rusińskie wywodów tych słuchają uważnie, a pomimo to wszakże boli je i dotyka pogłoska o przejściu seminarjum w ręce młodego pokolenia wychowawców dobromilskich. Widzą one i rozumieją doskonale, że zmiany seminaryjne są tylko prostem i logicznym następstwem zmian dobromilskich, a przecież nie mogą się oprzeć popełdom inkryminacyjnym i nie przestają wołać, że się gotuje ujma kościołowi i narodowości rusińskiej w Galicji. Na te utyskiwania i żale pismo nasze nie może pozostać obojętnym. Od samego swego założenia «Kraj» stawał stale i w każdej okoliczności w obronie praw rusinów i ich samorządu narodowego. W spory religijne, w kontrowersje dogmatyczne i wyznaniowe nie wdajemy się wcale. Zarazem atoli nie przestaniemy odwoływać się do opinii publicznej polskiej w Galicji, do publicystyki naszej zakordonowej, ażeby wszelkimi sposobami unikała zatargu z rusinami w kwestjach tak delikatnych i cierpkich, stając po ich stronie tam wszędzie, gdzie tego wymaga sprawiedliwość ogólnoludzka i skrupulatne poszanowanie zasady równouprawnienia narodowościowego i bezwzględnej swobody sumienia.

Od jednego z pracowników i działaczy na Szlązku austriackim (dolnym), otrzymaliśmy list prywatny w agitującej się tam obecnie sprawie obsadzenia sufraganii cieszyńskiej. Kandydatem na to stanowisko, dotąd niepewne i niezdecydowane, jest ks. Swięży, deputowany szlązki do wiedeńskiej rady państwa. Korespondent powstaje przeciwko tej agitacji, którą zgóry za bezowocną uważa. Szlązk dolny austriacki pod względem hierarchiczno-kościelnym należy, jak wiadomo, do djecezji wrocławskiej, w obrębie monarchji pruskiej. O przyłączeniu sufraganii cieszyńskiej do djecezji krakowskiej oddawna dużo się mówi i pisze. «Kwestję tę—powiada nasz korespondent—poruszali dohowni przed laty jeszcze 30 w «Gwiazdzie Cieszyńskiej», lecz bez skutku, pomimo lepszych(?) stosunkowoczasów. Zagadnienie to jest nader trudne i ciężkie do rozwiązania, z powodu różnorodności czynników, w skład jego wchodzących; z konieczności oprzeć się ono musi nie tylko o Wiedeń, lecz o Rzym i Berlin. Koło polskie w austriackiej radzie państwa nic zgoła zrobić nie może w sprawie nominacji sufragana cieszyńskiego, gdy zależy ona w pierwszym rzędzie od ks. Koppa, biskupa wrocławskiego, do którego posłowie polscy nie mogliby się udać bezpośrednio. Droga wpływów dyplomatycznych jest również daleką i uciążliwą. Tymczasem—

dodaje korespondent—istnieje niemało też uprzedzeń przeciwko kandydaturze ks. Swiężego. Ostatnia sesja parlamentarna znacznie nadwątlila wpływ jego i znaczenie u duchowieństwa i ludu. «Radzono długo w Wiedniu—powiadają dziś najwięksi niegdyś przyjaciele ks. Swiężego—a nasz deputowany przez cały ten czas bawił w Cieszynie, zamiast w Wiedniu, gdzie go było potrzeba, ażeby coś tam przemówił za Szlązkiem». Cokolwiekby jednak było do nadmienienia o kandydacie na sufragana, samo ustalenie sufraganii wymaga tyle trosk i zachodów, że, zdaniem korespondenta, prasa nasza postąpiłaby stokroć odpowiedniej, gdyby się zajęła popieraniem o wiele praktyczniejszej i owocniejszej myśli założenia w Cieszynie pożądanego gimnazjum i seminarjum nauczycielskiego, myśli, nad której urzeczywistnieniem «Macierz szkolna» na Szlązku dolnym biedzi się od lat tylu!... Co do nas, wniosek korespondenta trafia do naszego przekonania o tyle, że wszystkiemu naraz podołać nie sposób, i że założenie gimnazjum, jakkolwiek niemało ofiar wymaga, zależy przecież od naszej dobrej woli, wtedy gdy fundacja sufraganii jest całkowicie po za obrębem nie tylko możliwości, lecz poniekąd i kompetencji społeczeństwa polskiego. Zresztą, owo gimnazjum cieszyńskie stanowi jedną z boleśniejszych ran niezaradności naszej ogólnej i naszej niemocy w akcji ratunkowej. Podczas kiedy cześć w Opawie zebrali na cele swego szkolnictwa na Szlązku 100,000 guldenów, to «Macierz cieszyńska», pomimo usilnej propagandy pism naszych, zdołała zgromadzić w ciągu lat sześciu zaledwie 30,000 guldenów. Gdyby zatem, wśród tylu różnorodnych potrzeb i braków, w zasobach naszych i w gotowości do popierania pożytecznych instytucyj na zachodnich naszych kresach, znalazł się gdziekolwiek jeszcze grosz zbywający, nie wąpimy ani na chwilę, że pójdzie on do skromnej skarbnicy «Macierzy cieszyńskiej».

Swięzo ogłoszone wzbronienie wywozu żyta, mąki żytniej i otrębów zagranicę, wywołało silne wrażenie i w Rosji i zagranicą. Prasa ruska omawia nowe rozporządzenie wyłącznie ze strony rzeczowej. Od spokojnych głosów prasy odbija tylko dość optymistyczny pogląd «Birż. Wied.», które po ogólnych pochwałach dla zakazu, dodają, że niezadowolenia właścicieli ziemskich nie należy brać w rachubę, bo gdyby nawet cena żyta spaść miała do 80 kop., zawsze, względnie do r. z., kiedy cena ta wynosiła 30 kop., osiągną oni znaczne korzyści. Zresztą wzbronienie wywozu żyta niewątpliwie wpłynie na zwiększenie wywozu innych gatunków zboża. Nieco inaczej, niż «Birż. Wied.», spojrzęła na skutki zakazu giełda berlińska, na której rubel spadł od razu na 211 marek. Spadek ten był naturalnie przewidziany i nie mógł wpłynąć na postanowienie p. ministra skarbu, który z właściwą sobie kompetencją zważył na szali wszystkie dowody *pro i contra*, za-

nim sięgnął po oręż do arsenału środków prohibicyjnych.

Przegląd prasy.

Wystawę czeską w Pradze «Now. Wr.» w obszernym artykule wita, jako rzecz pożądaną, a z jej powodzenia jest bardzo zadowolone. «Now. Wr.» notuje przytem charakterystyczne zjawisko, że wystawa stała się swego rodzaju matką dla licznych słowian austriackich.

«W każdym razie—pisze «Now. Wr.»—z powodu tych licznych odwiedzin nie robiono wielkiego hatasu aż do przyjazdu Polaków, którzy, chociaż doznali takiego serdecznego przyjęcia jak i inni goście, ale gdy usłyszeli hymn ruski w gmachu wystawy, bardzo byli z tego niezadowoleni, nie mogli ukryć swego gniewu, wykazali całą swoją polityczną niedojrzałość i wyjechali, wyraziwszy zupełne swe niezadowolenie z sympatji Czechów dla Rosji. Władze austriackie zabroniły wykonywania hymnu ruskiego».

Po Polakach przybyli do Pragi Bułgari. Przybyło ich około 150 osób. Z Sofji wyjechali bardzo uroczyście. Duchowieństwo błogosławiło ich na tę podróż, ministrowie odprowadzali na dworzec kolei. Prasa trójprzymierza wystąpiła przeciwko tej podróży bardzo otwarcie, a «National Ztg» wymyśliła nawet całą koalicję, o której «Now. Wr.» tak się wyraża:

«Trudno byłoby, zaiste, wynaleźć coś bardziej rozcupującego i fantastycznego nad ten związek Bułgarów, Polaków i staro-czechów, który powstał pod piórem publicysty z «National Zeitung». Pożyjemy—zobaczymy, a zanim co się stanie—młodocześni z radością i serdecznie podejmują Bułgarów i przygotowują się do uroczystego przyjęcia gości ruskich».

Nie będziemy wchodzić w polemikę z «Now. Wr.», jedno tylko zrobimy zastrzeżenie. O ile nam wiadomo, cała historia z protestem była bajką, która się po raz pierwszy pojawiła na szpaltach «Neue freie Presse». Z relacji «Now. Wr.» wypływać się zdaje, że Galicjanie wyjechali z Pragi rozczarowani i niezadowoleni, przekonawszy się o sympatjach Czechów dla Rosji. Czyż «Now. Wr.» może wierzyć, że świadomość sympatji Czechów dla innych narodów urodziła się u Galicjan dopiero po przybyciu nad Węłtawę?

Przyjazdowi króla serbskiego z Risticem i Pasiczem do Rosji «Swiet» poświęca gorąco napisany artykuł wstępny. Szczególniej organ p. Komarowa unosi się nad osobistością pierwszego z trzech regentów, Risticza:

«Jestto szczególna zasługa p. J. Risticza wobec Serbji i wobec Rosji, gdyż pierwsze wrażenia młodocianego wieku są najsilniejsze, pozostają na całe życie. Powiadają, że młody król, tak zyczliwie przez Najjaśniejszych Państwa przyjęty, miał powiedzieć: «teraz widzę, że nie jestem sierotą bez ojca i matki, ale że posiadam i blizkich sobie i protektorów».

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

ROZKAZ NAJWYŻSZY.

o zmianie i uzupełnieniu przepisów, dotyczących odbycia płatnego pomiaru (razmierzwanja) w guberniach: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej.

Rada państwa w połączonych departamentach: praw, ekonomji skarbowej, oraz spraw cywilnych i duchownych, niemniej w zgromadzeniu ogólnem, rozpoznawszy przedstawienie ministra sprawiedliwości co do szczególnych przepisów płatnego pomiaru w kraju południowo-zachodnim, zaopiniowała, izby wzamian i w uzupełnieniu odnosnych przepisów wprowadzić następujące przepisy płatnego pomiaru w guberniach: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej:

1) Prawo pasania bydła na gruntach i w lasach, oraz inne służebności, o ile gdzie istnieją, nie ustają z skutecznieniem niniejszego pomiaru.

2) Wrazie sporów przy pomiarze o granice gruntów, stanowiących uposażenie włościan, sprawy graniczne, przed ich rozstrzygnięciem przez kancelarję graniczną, komunikowane być winny do wniosków miejscowym gubernialnym urzędem do spraw włościańskich, dla wyjaśnienia praw włościan i sprawdzenia, czy grunty i użytki, posiadane przez włościan, bezspornie wystarczają na zagwarantowanie skarbowi wierzytelności, z tytułu pożyczki wykupowej.

3) Ugody dobrowolne co do zamiany gruntów przy pomiarze gruntów, zawierają gromady wiejskie na mocy uchwał nie mniej jak 2/3 części wszystkich włościan, mających głos na zebraniu gromadzkim. Ugody te poświadczane i zatwierdzone będą na zasadzie art. 85 i 86 ustawy dla gubernialnych i powiatowych urzędów do spraw włościańskich, oraz uwagi 1-ej po artykule 86 tejsze ustawy (prolong. 1890 r.). Jego Cesarska Mość takową opinię rady państwa w d. 14 czerwca 1891 r. raczył Najwyżej zatwierdzić i rozkazał wykonać.

Zmiany w służbie rządowej.

W min. wojny. Mianowani: senator finlandzki, generał-lejtnant *Prokope*—towarzyszem ministra sekr. stanu W. ks. finlandzkiego; komendant twierdzy Władystok, generał-major *Akerman*—naczelnikiem sztabu twierdzy Kowno.

W min. oświaty. Mianowani: dyrektor semin. naucz. w Mołodecznie *Bogojawleński*—dyrekt. instyt. naucz. w Wilnie; dyrek. szkoły real. w Niżnim-Nowgorodzie *Bobrowski*—dyrekt. szkół ludow. gub. orłowskiej; inspektor szkoły przemysł. w Irkucku *Tysko*—dyrektorem tejsze; inspektor-kierownik semin. naucz. w Chełmie *Jurkiewicz-Puzanowski*—naczeln. suwalskiej dyr. naukowej; nadzorca szkoły miejsk. w Żytomierzu *Hamilton*—inspekt. szkół ludow. gub. kijowsk., podolsk. i wołyńsk.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: podsekr. izb. sąd. w Warszawie *Bieliński*—p. o. członka sądu handl. w Warszawie; sędzia pok. w gub. orenburskiej *Jabłoński*—prezesem zjazdu tamże; szef biura w min. sprawiedl. *Zarudny*—podprokuratorem w Witebsku; sędzia śledczy w Kielcach *Markiewicz*—podprok. tamże; sędzia śled. w gub. charkowskiej *Plaszyński*—podprok. w Taganrogu; sędzia śled. w Ust-Miedwedicku *Cękański*—podprokuratorem tamże; sekret. sądowny *Procykow*—sędzią śled. pow. horodeck. gub. witebskiej; podsekr. sądu okr. w Lublinie *Szymański*—sędzią śled. w Nowoczerkasku; b. sędzia pok. *Walufew*—sędzią pok. okr. dziśnieńsk. gub. wileńskiej; dodat. sędzia pok. w gub. estońsk. *Krosnowski*—rew. sędzią pok. tamże; sędzia śled. w Kostromie *Lewitski*—sędzią pok. okr. lityńsk. gub. witebskiej; sędzia śled. pow. trock. gub. wileńskiej *Popow*—sędzią pok. okr. kowieńsk.; sędzia śled. w Wilnie *Kryłow*—podprokur. tamże; sędzia śled. w Libawie *Iwanow*—podprok. w Witebsku; sędzia śled. w Piotrkowie *Barysznikow*—podprokuratorem w Radomiu; sekretarz sądowy *Hesse*—podprokuratorem w Humanii; sekr. sądu okr. w Bydże *Toczyski*—sędzią śled. tamże. Aplikanci sądowi *Iwanow* i *Frontkowski*—sędziami śled., pierwszy w pow. skwirsk. gub. kijowskiej, drugi w pow. dziśń. gub. wileńskiej. Przeniesieni: sędzia pok. okr. skwirsk. *Oldenberger*—do okr. brzeskiego gub. grodz.; sędzia śled. *Firsow*—do pow. kamien. gub. podolsk.; sędzia pok. okr. owruckiego *Siewierow*—do gub. inflanckiej; podprok. w Piotrkowie *Niemander*—do Nowgorodu; podprok. w Płocku—do Warszawy; sędzia śled. w Witebsku *Bielencew*—do Petersburga; sędzia śled. w pow. dziśń. gub. wileńsk. *Uspieński*—do pow. lidzkiego tejsze gub.; sędzia śled. w Mińsku *Figurowski*—do Charkowa; sędzia śled. w Charkowie *Lindenberg*—do Mińska. Uwolniony sędzia pok. okr. słuckiego gub. mińsk. *Sołowjewicz*—od służby na własne żądanie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«Zbiór praw» ogłasza ukaz Jego Cesarskiej Mości do senatu rządzącego, datowany 28 lipca r. b., wzbraniający od dnia 15 sierpnia, ze względu na tegoroczny nieurodzaj, wywozu zagranicę z portów mórz Bałtyckiego, Czarnego i Azowskiego, jak niemniej zachodnią granicę lądową, żyta w ziarnie,

mąki żytniej, oraz otrąb wszelkiego rodzaju. O ileby wszakże co do produktów rzeczonych pozyskane już były wcześniej od komór celnych wymagane świadectwa wywozowe, to produkty te będą mogły być wypuszczone zagranicę. Ukaz wspomina o innych środkach pomocy, opracowywanych przez różne dekansterje rządowe.

× Przy roztrząsaniu środków pomocy dla guberni dotkniętych klęską nieurodzaju, zgromadzono ciekawe cyfry długów w ziemstwach względem kapitału, przeznaczonego na zapasy żywności. Jak się okazuje, są gubernie, żyjące wyłącznie z tegoż kapitału. Do takich należą między innymi: kazańska, permska i część wiackiej. Pierwsza z nich dłużną jest rządowi przeszło 2,500,000 rs., a w roku bieżącym dług ten powiększył się przeszło o drugie tyle. Gubernia samarska nie spłaciła długu, zaciągniętego jeszcze podczas głodnego «samarskiego głodu». Oprócz tego wyróżniają się wysoką cyfrą długu gubernie: jekaterynosławska (1,000,000 rubli), taurydzka (556,000 rs.), smoleńska (1,105,000 rs.), moskiewska, twierska, nowgorodzka i wiele innych, których długi każdej wynoszą około miliona rubli. Co się tyczy próśb o nowe pożyczki, dotychczas podano ich na sumę około 20 milionów rubli, a jeszcze spodziewanem jest o wiele więcej.

× Komisja, opracowująca sprawę kredytu meljoracyjnego—jak donosi «Now. Wremia»—składa się obecnie z 13 osób, a mianowicie do składu jej należą pp.: von Plewe, Szydłowski, Kriwoszejn, Jermołow, Witte, Kowalewski, Untilow, Wiszniakow, Tichejew, Skalkowski, Malutin, Bortniker i prezes—towarzysz ministra dóbr państwa p. Wiszniakow. W początkach października do składu tej komisji będą zaproszeni znani rolnicy, agronomowie i inni specjaliści, w liczbie 20 osób.

× Rada państwa, podczas tegorocznej jesiennej swej kadencji rozważać ma kwestję organizacji służby lekarsko-sanitarnej na kolejach żelaznych. Według odnośnego projektu, każda linja podzieloną być ma na dystanse, odpowiednio znacznym punktom, w których większe ilości urzędników i oficyalistów stale zamieszkują. Każdy punkt, w którym urzęduje zarząd centralny, istnieją warsztaty i szkoła kolejowa, stanowi oddzielny punkt lekarski, ze szpitalem na 15 łóżek; obok tego każda długość 150 wiorst stanowi również oddzielny dystans lekarski. Granice okręgów określają same zarządy pojedynczych dróg, lub dróg przyległych.

× Do «Koeln. Ztg» donoszą z nad granicy ruskiej co następuje: «Podczas gdy dawniej ruska straż graniczna na stacjonowaną była tylko po urzędach granicznych oraz w niektórych wzdłuż granicy położonych wsiach, spodziewać się obecnie należy znacznego wzmocnienia straży, dla której dziś już rozprzestrzeniają koszary i budują mieszkania dla oficerów. Rząd spodziewa się w razie wojny po straży tej, obeznanej z miejscowościami nadgranicznymi, ważnych usług».

× Zasadnicze rysy projektu obowiązkowego ubezpieczenia robotników już podobno zostały ułożone. Projekt zakreśla tej sprawie szerokie koło, pociągając do ubezpieczenia tak osoby otrzymujące pensję, jak i pracujące za opłatą na wydział w następujących przedsiębiorstwach: 1) w fabrykach i zakładach fabrycznych, górniczych, warzelniach soli, łomach kamieni, przy robotach ziemnych na drogach żelaznych, parostatkach, warsztatach okrętowych i przy różnych konstrukcjach; 2) w zakładach, w których działają motory parowe, lub uruchomiane siłą elementarną. Kierownicy robót rów-

niez ulegają obowiązkowemu ubezpieczeniu, jeśli zarobek ich dzienny nie przynosi czterech rubli.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, pragnąc zmienić dotychczasowy sposób pozyskiwania funduszy na budowę i restaurację cerkwi, weszło w porozumienie z synodem rządzącym w przedmiocie obmyślenia składek dobrowolnych w powyższym celu, na innych niż dotąd zasadach.

× Jednocześnie z przepisami, dotyczącymi odpowiedzialności członków rozmaitych stowarzyszeń akcyjnych, jak donosi «Riżsk. Wiest.», p. minister finansów wydać zamierza przepisy, mające na celu uchronienie tego rodzaju towarzystw od bankructwa. Zgodnie z temi przepisami każde Towarzystwo akcyjne zostanie zobowiązane przystępować natychmiast do likwidacji, jak tylko kapitał obrotowy lub zakładowy dla tych lub innych przyczyn zmniejszy się o 1/3. Ażeby usunąć wszelkie przyczyny, któreby likwidację mogły pozorować, p. minister ma prawo wyznaczać rewizje wszelkich operacji rzeczonych towarzystw.

× Kwestja utworzenia w ministerstwie oświaty oddzielnego departamentu wykształcenia technicznego, którego atrybucją byłoby zawiadywanie technicznymi zakładami naukowymi, podobno została nanowo poruszona. Pogłoski wymieniają już nawet ewentualnego dyrektora tegoż departamentu w osobie przewodnika jednej z wyższych uczelni technicznych.

× «Praw. Wiest.» ogłasza Ukaz J. C. Mości, rozkazujący ministrowi komunikacji dopełnić, w drodze obowiązujących przepisów, wyłączenia gruntów pod budowę nadnarskiej linii drogi żelaznej, od stacji d. z. petersbursko-warszawskiej Łapy do Czerwonego Boru, miast Ostrołęki i Ostrowa, oraz stacji d. z. siedlecko-małkińskiej: Małki i Trzebinka.

× Minister spraw wewnętrznych, na zasadzie art. 178 ust. o cenzurze i prasie, postanowił wzbronić sprzedaży detalicznej numerów gazety «Swiet».

W miesiącach letnich «Kraj» wychodzi w zmniejszonej objętości.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Najjaśniejsi Państwo z Najdostojniejszymi Dziećmi przed tygodniem raczyli zwiedzić Finlandję, a mianowicie Wybörg i Wilmanstrand. Wszędzie przez ludność miejscową witali jaknajgorętszymi objawami uczuć wiernopoddanych, Najjaśniejsi Państwo po kilku dniach pobytu w Finlandji, z Wybörga powrócić raczyli do letniej rezydencji w Peterhofie. W Wilmanstrandzie Najjaśniejszy Pan raczył odbyć przegląd wojsk fińskich, a w Wybörgu mieli szczęście przedstawić się: senat fiński i sędziowie.

= Aleksander I król serbski w apartamentach swoich w pałacu Zimowym w ubiegłym tygodniu przyjmował deputacje: od Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, od słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, ochotników ruskich z wojny serbskiej i inne. Na czele tych ostatnich znajdowali się: jen. Czerniajew i b. naczelnik sztabu armji serbskiej, dym. pułkownik szt.-jen. Komarow (dziś redaktor dziennika «Swiet») i niegdyś jego adjutant, p. Montewerde. Przedstawiali się też niektórzy serbowie, w Petersburgu mieszkający. Bułgarzy, pod wodzą Cankowa i Luckanowa, utworzyli również deputację, która wręczyć zamierzała adres, ale król deputacji tej nie przyjął, nie chcąc wychodzić po za program swej podróży.

= Odnaczenia. Regent Królestwa serbskiego Ristić i minister serbski Passicz mianowani zostali kawalerami orderów: pierwszy św. Aleksandra Newskiego, drugi Orła Białego.

= Były minister wojny, generał-adjutant hrabia Milutin, który, nawiasem mówiąc, skończył w czerwcu 75 lat wieku, zamieszkuje

obecnie w Oreandzie w Krymie, gdzie w chwilach wolnych pisze pamiętnik, dotyczący dziejów panowania cesarzów Mikołaja I-go i Aleksandra II-go. Będzie to rzecz niewątpliwie ciekawa.

= Hr. Ignatjew. Były minister spraw wewnętrznych, generał-adjutant hrabia Mikołaj Ignatjew, wybiera się podobno do Pragi, a następnie zamierza odbyć podróż do Jeruzolimy.

= Pogłoska. «Times» donosi, jakoby rząd ruski zwrócił się do syndykatu przedsiębiorców kolejowych w Kanadzie z propozycją podjęcia się konstrukcji 400 mil. na przestrzeni od Władystoka do Amuru. Jeden z najwydatniejszych inżynierów w Kanadzie, George Keefer, niezwłocznie podobno udaje się na miejsce budowy. «Now. Wr.» powtarza tę pogłoskę bez żadnych zastrzeżeń, chociaż zdaje się więcej niż nieprawdopodobną.

= Sztandary i dzwony. Z okazji zwrócenia przez rząd francuzki sztandarów, zabranych w Eupatorji podczas kampanji krymskiej, «Nowoje Wremia» otrzymuje wiadomość, jakoby w kościele «Nôtre Dame de Paris» był dzwon, zabrany przez francuzów z cerkwi św. Eljasza w Sewastopolu, który paryżanie nazywają dzwonem sewastopolskim. Jestto bardzo delikatne «avis au lecteur».

= Autografy. Po bankiecie, urządzonym w ogrodzie zwanym «Arkadja» na cześć oficerów eskadry francuzkiej, zbierano autografy tychże. Niektóre z tych autografów reprodukowane zostały przez prasę stołeczną. Wszystkie one odznaczają się entuzjazmem; kilka z nich przytaczamy tu dla przykładu: I tak mieznan Foré napisał: «Pałam niecierpliwością posiadania małych dzieci, aby je nauczyć krzyżeć wspólnie ze mną: niech żyją Francja i Rosja». Inny znów oficer skreślił co następuje: «Marengo uniesie mię z tego miejsca uciech, ale serce moje tu pozostanie»; mieznan znów Gille: «Opuszczając Rosję, wiemy, że mamy dwie ojczyzny»; oficer wreszcie Gerard: «Kto dożyje, ten zobaczy».

= Szczepienie zarazy. Dyrektor instytutu weterynaryj w Kazaniu, profesor Lange, który podjął się opracować kwestję szczepienia ochronnego zwierzętom zarazy sybirskiej, zakomunikował komitetowi weterynaryjnemu rezultaty swych dotychczasowych badań i doświadczeń. Zaszczepiona 43 koniom wakcyna zarazy najbardziej jadownej przyjęła się i konie te nie uległy chorobie, wszystkie zaś konie inne padły od zarazy. Wakcyna powyższa otrzymywana była systemami Pasteur'a i Cieszkowskiego.

= Przeciw złodziejom. Petersburski korespondent «Gaz. Los.» donosi, że w tych dniach wniesiono do kompetencji władzy projekt Towarzystwa ubezpieczeń od kradzieży. Kapitał akcyjny unormowano na 500,000 rs. w udziałach po 1,000 rubli. Wynagrodzenie za kradzież o tyle będzie przyznawane, o ile takowa w przeciągu trzech miesięcy nie zostanie wykryta. Agencje ustanowione będą w głównych miejscowościach Cesarstwa.

= Katastrofa. W sobotę, o godzinie 4 rano, nieopodal stacji Dawidstadt na drodze żelaznej fińdzkiej, pociąg pasażerski, doścignawszy pociąg, wiozący wojsko z manewrów pod Wilmanstrandem odbytych, rozbił takowy. Kilka wagonów zostało zgruchotanych, a ostatni kompletnie na drzazgi. Czterdziestu kilku żołnierzy wiezionego pułku jenijskiego piechoty i pułkownik tegoż Borodin, zostali mniej lub więcej poranieni; kilku ludzi śmierć poniosło. Przyczyna nie została dotychczas dokładnie wyjaśniona. Na miejsce wypadku zjechał sam generał-gubernator Finlandji, hr. Heiden. Śledztwo prowadzonym jest z całą energją. «Now. Wremia» domaga się, aby wobec udowodnionego jakoby niedbalstwa fińdzkiej administracji kolejowej, ustanowić mieszaną komisję śledczą z udziałem członków ruskiego zarządu wojskowego.

= Wyścigi w Carskiem-Siole, pomimo niesprzyjającej pogody, dały pole do popisu koniom naszych hodowców. W szóstym dniu wyścigów letnich piękny i dzielny «Cadi» hrabiego J. Potockiego, w walce na przestrzeni 2 1/2 wiorst, zwyciężył «Gastona-Phoebusa» pana L. Grabowskiego na całą długość, chociaż wal-

ka prawie do słupa dystansowego zdawała się zapowiadać zwycięstwo tego ostatniego. Za oddanie nagrody szczęśliwшему współzawodnikowi, p. L. Grabowski natychmiast po wysięgu uwolnił ze służby swego dzokiera Goudway'a. «Tumry» p. Reszke i «Fine-fleur» p. L. Grabowskiego kusily się bezskutecznie o nagrodę «moskiewską» 1,500 rs., którą wygrała «Kartel» rządowa. Drugą była «Kastylja» p. Łazarewa. «Joanna d'Arc» pp. Dorożyńskiego i Skaryńskiego pod Klejdonem na pół głowy pobila aż sześciu współzawodników w handicapie o 500 rs., na przestrzeni jednej wiorsty. Najlepszy to dowód jej ręczności. Wszystkie zapasy siódmego dnia wyścigów odbyły się w czasie ulewnej deszczu, który nie przeszkodził jednak «Krakusowi» p. L. Grabowskiego, w biegu o 2,000 rs. na 3 wiorstach, zemścić się srogo na «Korfu» p. Woroncowa. «Gerdawa» p. L. Grabowskiego w wysięgu o 6,600 rs. był drugim. Zwyciężyła go «Najada» hr. Bobrzyńskiego. W biegu czterowiorstowym «Biegun» (nagrada 2,000 rubli) świetnie zwyciężył «Czattartona», «Korszuna» i «Le Heron», który przybiegł ostatnim. Bar. Sztromberg, dosiadający «Bieguna», dwie wiorsty prawie przebywał przeszkody z jedną tylko nogą w strzemieniu. Jestto swego rodzaju szczyt sztuki hypodromowej! «Jo» pp. Wotowskich zwyciężył w biegu o 500 rs., a «Kalais» p. Listowskiego pod właścicielem w dwuwiorstowym steeple-chaise przybył pierwszym do słupa i otrzymał 300 rs. Sławny «Rymko-Rajgis», zwycięzca derby moskiewskiego, zaślał i w r. b. na carsko-sielskim torze wcale nie wystąpi.

= Wypadek. Urzędnik dr. żel. petersbursko-warszawskiej Sławiński, 33 lat liczący, dozorcując w tych dniach łączenie wagonów dla złożenia pociągu, wpadł pomiędzy bufory, które go tak przygniotły, że pomimo udzielenia mu natychmiastowej pomocy lekarskiej, odnoszonym będąc do szpitala, w drodze życie zakończył.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 1 sierpnia.

+ Dzisiaj więc upływa termin składania deklaracji na dzierżawę kopalni rządowych w Królestwie polskim. Kopalnie, jakie zostaną wydzierżawione są następujące (dzierżawa sześćdziesięcioletnia): 1) huty pod Bendzinem i huta Konstanty, 2) Walcownia pod Sławkowem, 3) kopalnie galmanu Barbara, Anna, Ulisses, Jerzy i Józef, jak również sześć tak zwanych placów, na których przyznane zostało prawo eksploatacji skarbowi, ogólnej przestrzeni sążni kwadratowych 2,278,000, 4) kopalnie węgla Reden i Tadeusz, i znów dwa place, zawierające pola kopalniane węgla, przestrzeni sążni kwadratowych 905,000, 5) podolne place pod Bendzinem i w lesie dąbrowskim przestrzeni sąż. kw. 871,700, 6) prawo do uzyskania takichże dwóch placów już dotąd przez departament ogłoszone, o ile będą one przez właścicielką władzę przyznane i 7) wreszcie wszystkie budynki, fabryki, grunty i wszystkie domy mieszkalne w Dąbrowie, o ile nie będą wylączone przez p. ministra. Dzierżawcą może być wyłącznie ruski poddany. Suma dzierżawna, obliczona od puda wydobytych minerałów, nie może być mniejszą, aniżeli 60,000 rs. rocznie. Dzierżawca winien nabyć wszystkie istniejące zapasy materiałów i narzędzia górnicze. Fabryki i urządzenia fabryczne wchodzi już w sumę przedmiotów dzierżawnych. Kontrolę nad eksploatacją kopalni będzie prowadzić inspektor rządowy. Kaucja, którą złożyć należy, wynosi rs. 60,000. Wadjum do licytacji nie jest wymaganem. Z pomiędzy deklaracji, złożonych do 1 b. m., p. minister wybierze konkurentów i zarządzi ostateczną licytację. Te więc kopalnie, na powyższych warunkach oddawane są w dzierżawę. Widzimy w tym spisie kopalnie, eksploatowane od bardzo dawna: kopalnie srebra i ołowiu w Olkuszu znane były w wieku XIV; w r. 1813 przybywa wytapianie cynku z rudy zwanej galmanem; dodaje to kopalniom olkuskim, których bogactwa w ołów i srebro oparte są na przypuszczeniach i zaniedbane ostatecznie w r. 1712. Zaledwie w maju r. 1880 przystąpiono do robót nad

oczyszczeniem sztolni ponikowskiej i nad doprowadzeniem wody kanałem do Przemszy. Był to projekt inżyniera ś. p. Wincentego Kosińskiego. Projekt ten, wykonywany w dalszym ciągu, dał te rezultaty, że do 1 stycznia r. b. odnowiono większą część omawianej sztolni. Otóż nastąpiło dziwne zjawisko. Na długo przed terminem składania deklaracji, można było zauważyć wielki zapal do omówionej dzierżawy wśród naszych moźnych. Każdy jednak chciał to zrobić na swoją rękę i każdy odmawiał udziału w proponowanym zbiorowym złożeniu odpowiedniego kapitału, nie stającego zresztą bardzo poważnej cyfry, i skończyło się na tem, że nikt z miejscowych przedsiębiorców lub kapitalistów deklaracji nie złożył; a szkoda. Ludzie kompetentni, dokładnie znający ten interes i zaznajomieni z rezultatem ostatniego jego zbadania, twierdzą, że to jest złoty interes. Wobec tego można dojść do smutnych wniosków naszej energii społecznej.

Powstająca w Królestwie prywatna pierwsza fabryka prochu w Ogródzieńcu, niedaleko od Zawiercia, ma zatrudniać 150 robotników. Jestto filja pierwszego ruskiego Towarzystwa wyrobu prochu. Również ruskie Towarzystwo akcyjne przemysłu końskiego założyło stację tranzytową dla koni i powierzyło ją swemu przedstawicielowi tutaj, p. K. Wodzińskiemu.

EK.

Warszawa, 7 sierpnia.

[Tydzień warszawski].

+ Brazylja nie schodzi z porządku dziennego. Przypomni się nam ona znów wkrótce specjalną wystawą, na którą złożą się przywiezione przez wychodźców przedmioty. Ponieważ dochód z wystawy tej iść ma na korzyść wystawców, i ponieważ ci ostatni bardzo zasilku pieniężnego potrzebują, pragnąc więc trzeba, aby publiczność nasza okazała względem pamiątek brazylijskich toż samo zajęcie, jakim cieszyły się u niej brazylijskie listy i powieści.

Co porabiają owi «synowie marnotrawni», oharnością publiczną krajowi powróceni, a z dawnego trybu życia wykołeni, nie umiałym powiedzieć; to wszakże wiem na pewno, że Warszawa przepelniona jest w tej chwili prostaczkami, łaknącymi, za jakąbądź cenę, zarobku. Na nieszczęście, o zarobek u nas nielatwo, wszelkie zaś przemysłowo-finansowe operacje rozwijają się przeważnie w kierunku rozszerzenia i ułatwienia kredytu. O kredyt ciężko dotąd, jak z kamienia, a nawet instytucje zastawnicze, bez wszelkiego ryzyka działające, udzielają go pod przerażającą twarde mi warunkami. Okazał ktoś niedawno, z dowodami w rękę, że lombardy prywatne, na zastaw złota i srebra pobierają 30%, 50% i wyżej procentu rocznie. Jestto więc najzwyczajniejsza lichwa, rozplenająca się swobodnie pod osłoną i powagą prawa. Aby nieprawidłowość tę choć częściowo usunąć, postanowiono rozszerzyć działalność lombardu miejskiego, istniejącego przy magistracie, przez otwarcie, w różnych punktach miasta, filij, któreby operowały na tych samych zasadach, co i lombard główny. Twórcy projektu tego obliczyli, że nawet, obracając wypożyczonemi na 4% kapitałami, i biorąc od zastawników 1 1/2% miesięcznie, czyli 18% rocznie, lombard nietylko pokryłby wszelkie koszty administracji, ale nadto zyskałby dochód, pozwalający na stopniową amortyzację sumy wypożyczonej. Rażaco odbija od tego wyzysk w tym kierunku przedsiębiorców prywatnych, nazywających się jeszcze, w dodatku, «dobrodziejami ludzkości».

Na szczęście, nie zbywa społeczeństwu naszemu i na dobrodziejach prawdziwych. Jednego z nich pochowaliśmy właśnie wczoraj na Powązkach, przy wielkim współudziale publiczności, a większym jeszcze żalu całego miasta. Był nim ś. p. Janusz hr. Roztworowski, specjalny dobrodziej ociemniałych. Przed śmiercią poczynił on zapisy na wiele instytucyj publicznych, między którymi otrzymała legat 3,000 rs. akademja krakowska, na druk «Słownika języka polskiego».

Prawie równocześnie ubyła Warszawie inna postać popularna, a z wielu względów sympatyczna: ś. p. Franciszek hr. Lubieński. Ten ostatni, zanim znaczną fortunę nadzarzypnęł mu chybotne przedsiębiorstwa przemysłowe, prowadził dom otwarty, jeden z najgościnniejszych i najprzyjemniejszych w kraju. (W kronice warszawskiej zapisała się też trwale pamięć jego «salonu literackiego», który przed ćwierć wiekiem, z niemałą korzyścią dla piśmiennictwa krajowego, gromadził najcelniejszą siłę miejscowej i zamiejscowej inteligencji. Ogniska takiego od wielu już lat braknie Warszawie, a dla dobra rozproszonej kolonji literacko-artystycznej pragnąc należy, aby znalazł się ktoś, coby je chciał i mógł rozniecić.

Masur.

Warszawa, 8 sierpnia.

[Gazetka artystyczna].

+ Nasza twórczość dramatyczna od pewnego czasu zdobywa się jedynie na drobne i dość cierpkie owoce. Jakaś komedyjka, niby społeczna, a właściwie koteryjna i zaściankowa, jakiś drobiazg salonowo-konwersacyjny pusty jak bańka mydlana, choć jej barw tęczyowych pozbawiony, jakaś wreszcie farsa przygodna, tanim dowcipem niewybrednych widzów podbijająca—oto wszystko niemal, co z tego drzewa dyrekcje teatralne na korzyść sztuki, społeczeństwa i głodnych kas swoich otrzęsują. Oby po tych latach chudych nastąpiły tłuste, i oby jutrzejszy urodzaj niedobory dzisiejsze wyrównał...

Bieżąca nowość repertuaru oryginalnego wygląda bardzo skromnie. Jest nią «Teść» pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego, wesolej spółki, która—jak to było do przewidzenia—nie stworzyła i tym razem nic wyższego nad farsę, i to w dodatku farsę prowincjonalną, galicyjską. Na pewnym specyficznym humorku utworowi temu nie zbywa, humorek ten jednak podobny jest do gazu w winie szampańskim: szybko ulatuje, zabierając ze sobą cały smak i całą wartość fabrykatu.

Niezem też pewnie jak farsa, misterniejsza może tylko i wykwinniejsza od domowych, będzie zapowiedziana «Roznosicielka chleba» spółki tym razem francuzkiej: Montepin'a i Dornay'a. Dodawszy do tego wznowienie «Arji i Messaliny», oraz zapowiedź włoskiego obrazka i jeszcze jednej farsy francuzkiej, obraz spodziewanych rozkoszy teatralnych będzie już zupełny. Jak widzicie, niema w nim nic takiego, coby kazało szybciej bić sercom w gorące oczekiwanie.

Któryś z ogródków, Eldorado zdaje mi się, zamierza wystawić sztukę ludową pana Alfreda Szczepańskiego i pani Stefanji Ulanowskiej p. t. «Na ojcowiznie». Sztuka ta zdobyła nagrodę na konkursie imienia Żółkowskiego i odznacza się niemałymi zaletami treści i formy, dziwić się więc trzeba, że w wystawieniu jej ogródek ubiega scenę poważniejszą...

Na ugorze polskiej operetki wyrósł kwiat świeży. Jest nim praca p. Władysława Millera, warszawianina we Włoszech kształconego, p. t. «Piekło dziewic» (?). P. M. jest autorem zarówno tekstu jak muzyki, i podobno tak w jednym jak w drugim uwydatnił szczególnie w tym kierunku zdolności. Może więc, dzięki jemu, nie mogąc zdobyć się na własny przemysł artystyczny, dojdziemy do posiadania własnej artystycznej operetki...

Z tą wieścią wesola niebardzo licuje inna, ze sfery sztuki cmentarnej poczerpnięta; zapisują ją wszakże, aby stwierdzić, że i rzeźba monumentalna poczynna zdobywać sobie u nas pole do działania. Powązki przyozdobić się mają w najbliższej przyszłości dwiema kaplicami nagrobnymi, których wykonanie powierzone siłom miejscowym. Jedną kaplicę wznosi rodzina Lesserów, drugą Kronenbergów. Podobno oba te monumenty wychodzą po za granice robót konwencjonalnych i pozwalają artystom na szerszy i swobodniejszy polot natchnienia.

Urbanus.

Warszawa, 8 sierpnia.

+ Niedawno zorganizowała się ostatecznie i zyskała sankcję urzędową nowa reżyserja dramatu i komedji w teatrach warszawskich, która dotąd zostawała w jednych rękach. Okazało się w praktyce, że wobec dzisiejszych potrzeb sceny warszawskiej, jeden reżyser nie wystarczy, jeżeli musi czytać sztuki, wybierać je, proponować do wystawienia, wystawiać na scenie i grać często w nich główne role—prowadzić repertuar bieżący i ogólny. Wskutek tego dawniejsze obowiązki reżysera dramatów rozdzielono na trzy osoby: na reżysera repertuaru, reżysera sceny i jego pomocnika. Obowiązkiem reżysera repertuaru jest wybór i proponowanie dyrekcji do wystawiania sztuk oryginalnych i tłumaczonych, układ repertuaru bieżącego oraz repertuaru na różne sezony, projektowanie rozdziału ról, czuwanie nad poprawnością tekstu sztuk tłumaczonych, jednym słowem kierunek strony literackiej w rozwoju teatru. Obowiązkiem reżysera sceny jest prowadzenie całej pracy technicznej, obmyślenie wystawy, układu scenicznego, kostiumów, dekoracyj i akcesorjów; wreszcie kierownictwo próbami. Pomocnik reżysera sceny będzie pracował w tym samym zakresie, a obaj za wzajemnem porozumieniem dzielić się będą czynnościami w zakresie komedji i dramatu; tym sposobem wraze potrzeby, przy stosownym podziale pracy, można będzie jednocześnie studjować sztuki na scenę teatru Wielkiego i Rozmaitości. Reżyserem repertuaru mianowany został p. Kotarbiński, reżyserem sceny pozostał p. Tatarkiewicz, jego pomocnikiem p. Ładnowski. Przy działaniu wspólnemi siłami raźniej może iść praca koło pomnożenia repertuaru.

Tymczasem w dziedzinie twórczości oryginalnej panuje ogromna posucha. Z wyjątkiem «Teścia», wesolej komedji Ruszkowskiego i Abrahamowicza, oraz komedji Przybylskiego—«Złote góry», niema żadnej sztuki nowej i oryginalnej do grania.

Bliziński oddawna nic nie pisze; Bałucki nie dał nic na lato teatrykom, jak to zwykle dawniej robił. Słyszałem, że obaj oni razem z Koziebrodzkim przyrzekli przysłać nowe sztuki na początek sezonu. Zalewski, taki płodny dla sceny także odpoczywa. Sarnecki dawno się odżegnał od sceny. Lubowski jeden tylko napisał nową sztukę współczesną p. t. «Bawidelko», którą dotychczas trzyma zazdrośnie w skrytkach swego biurka.

Milczy także Jasińczyk, autor «Leny», milczy Mańkowski, Gadomski, Sienkiewicz, Kozłowski, Sewer, Mellerowa, a jednak przy dobrej woli każdy z nich mógłby dorzucić jakie zdrowe ziarno do repertuaru pierwszej polskiej sceny. Natomiast w sferze przekładów lepsza podobno mamy sperandę: Na sezon jesienny i zimowy będziemy mieli podobno «Przeszkodę» Daudet'a, «Koniec Sodomy» Suderman'a, «Kłopoty p. Travetti», głośną włoską komedję, oraz cały szereg najświeższych nowości francuzkich, niemieckich i włoskich. Na scenę Wielkiego teatru wprowadzony ma być «Manfred» Byrona z muzyką Szumana, oraz «Firdusi» Łętowskiego i parę innych dramatów tłumaczonych i oryginalnych. Niedługo przyszłość pokaże, jakie wyda plony nowa teatralna reforma, za którą dyrekcji należy się szczerze uznanie.

Przygodny.

+ Prawo o najmie robotników fabrycznych i o nadzorze nad zakładami przemysłowemi rozciągnięte zostało na Królestwo polskie z pewnemi zmianami i uzupełnieniami. Przedewszystkiem zarządy fabryk winny od przyjmowanych przez siebie robotników żądać złożenia legitymacyj policyjnych, stosownie do przepisów miejscowych. Z chwilą ustania umowy najmu i powrócenia robotnikom powyższych legitymacyj, winni oni niezwłocznie opróżniać zajmowane przez się mieszkania. Co do nadzoru nad fabrykami, przepisy, pod tym względem w Cesarstwie obowiązujące, rozciągnięte zostały tylko na gubernie warszawską i piotrkowską. W urzędzie do spraw fabrycznych gub. warszawskiej członków ze strony ziemstw i miast zastępować mają dwaj członkowie miejscowego komitetu rękodzielniczego, w takimże zaś urzędzie gub. piotrkowskiej—dwóch miejscowych fabrykantów. Tak jedni jak drudzy przedstawiani być mają przez generał-gubernatora ministrowi skarbu do zatwierdzenia. W pierwszym z tych urzędów prezydować ma ober-policmajster m. Warszawy, zastępować zaś go—jeden z jego pomoc-

ników. Dzisiejszy okręg fabryczny warszawski pod względem nadzoru nad pracą małoletnich, rozdzielony zostanie na dwa okręgi: warszawski i piotrkowski; pierwszy z nich obejmować ma gubernie: warszawską, plocką, łomżyńską, suwalską i siedlecką, drugi zaś: piotrkowską, radomską, kaliską, kielecką i lubelską. Jednocześnie obecny skład osobisty inspekcji fabrycznej w Królestwie powiększony został o jedną posadę inspektora dla okręgu piotrkowskiego i o pięć posad podinspektorów, którzy rozlokowani być mają w guberniach: warszawskiej i piotrkowskiej przez ministra skarbu, ten zaś winien porozumieć się przedwstępnie w tym względzie z ministrem spraw wewnętrznych. Postanowienie powyższe, zatwierdzone przez Najjaśniejszego Pana w dniu 11 czerwca r. b., wprowadzonym być ma w wykonanie z dniem 1 października r. b. Nowe posady obsadzone być mają o miesiąc wcześniej.

+ Sobór i teatr. Warszawski korespondent «Mosk. Wiedom.», podnosząc odbyte niedawno położenie kamienia węgielnego pod nowowznoszony budynek biblioteki uniwersyteckiej, wspomina, że ceremonia miała miejsce w przytomności 25 osób, wyłącznie do miejscowej ruskiej inteligencji należących. Roboty murarskie w tym budynku, jak donosi tenże korespondent, powierzono przedsiębiorcy ruskiemu, wykonywają zaś je przybyli z guberni smoleńskiej i czernihowskiej robotnicy. W tejże korespondencji poruszoną znów została kwestja wzniesienia nowego soboru prawosławnego i urzędzenia teatru ruskiego w Warszawie. Korespondent niedowierza pogłoskom, jakoby wzniesienie soboru ulegało zwłoce dla braku pieniędzy, a to tem więcej, jak powiada, że, ku wielkiemu jego zdziwieniu, skarb uznał za możebne udzielić 750,000 rs. na przerobienie rządowego teatru polskiego.

+ O ś. p. Rostworowskim. W d. 2 sierpnia (n. s.) zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 80, koniuszy Dworu J. C. Mości, rzecz. radca stanu, Janusz Rostworowski, ostatni z listy urzędników Dworu Królewskiego. Godność kamerjunkra tegoż Dworu otrzymał zmarły po uroczystościach koronacyjnych w Warszawie, w r. 1829 odbytych, będąc jeszcze studentem ówczesnego królewsko-aleksandrowskiego uniwersytetu. Była to osobistość, znana dobrze w Warszawie w różnych sferach, jako filantrop, meloman i sportsmen. Rostworowski przechodził różne stopnie w hierarchji urzędniczej Królestwa; był urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy dyrektorze głównym przychodów i skarbu, takimże urzędnikiem przy namiestniku, za księcia Paskiewicza, referentem w ogólnym zebraniu senatu, zarazem członkiem heraldji. Na tem stanowisku zastało go zwinięcie tychże władz i przekształcenie ich na nowoprzywróconą podówczas radę stanu, do której składu nie wszedł. Od tego czasu piastował już tylko różne urzędy honorowe, które sprawując, otrzymał rangę rzeczywistego radcy stanu, godność koniuszego dworu i wysokie dekoracje. Wrodzona mu uprzejmość, szczerść i uczynność, zjednała mu wszędzie wśród kolegów życzliwe wspomnienie.

+ W myśl prawa o robotnikach, obowiązującego w Cesarstwie, a rozciągniętego i na gubernie Królestwa polskiego, wszystkie aresztowani w fabrykach i warsztatach, zostają uchyłone. Według nowego prawa, wierzyciele będą mogli aresztować, na mocy nakazów egzekucyjnych sądowych, tylko 1/3 część tychże zarobków, a 2/3 pozostaną do dyspozycji pracującego dłużnika.

+ Ulga. Minister spraw wewnętrznych pozwolił warszawskiemu «Kurjerowi Porannemu» umieszczać ogłoszenia prywatne, których podawanie wzbronionem mu zostało rozporządzeniem z d. 17 czerwca r. b.

+ Kontrakt z W. Lindleyem co do czwartej serji robót wodociagowych został już podpisany. Koszta budowy wyniosą 4,200,000 rs. Roboty winny być wykonane w ciągu 5 lat. Wynagrodzenie p. Lindleya wynosić będzie po 12,700 rs. rocznie, wypłacanych kwartalnie. P. Lindley przynajmniej trzy razy do roku przyjeżdżać ma do Warszawy. W czasie

jego nieobecności mają go zastępować dwaj pomocnicy, których magistrat ma opłacać po 8,000 rs. rocznie. Miasto obowiązuje się utrzymywać odpowiedni lokal biurowy, techników i dozorców.

+ Nowy zapis. «Kur. Codz.» donosi, że obywatelka m. Warszawy, żyjąca od lat kilkunastu z mężem w separacji i bezdzietna, cały swój majątek, wynoszący około rs. 30,000, zapisała na cele dobroczynne i na kościoły. Testament rejentalny został już w ten sposób sformowany, iż mąż do majątku rościć pretensji nie może. Własnych krewnych testatorka nie posiada.

+ Losy zwierzyńca zostały już stanowczo zdecydowane. Zarząd ogrodu przystępuje wkrótce do zupełnej wyprzedaży wszystkich okazów, klatek i innych utensylii, celem oddania posesji jej właścicielowi, który na dalsze utrzymanie ogrodu w tym stanie się nie zgadza. Obecne dochody nie pokrywają wydatków i zwierzęta utrzymywane są z prywatnej kieszeni. Ogród zoologiczny zniknie z widowni Warszawy przed d. 1 października r. b.

PRAWO I SĄDY.

REFORMA ADWOKATURY.

Niejednokrotnie pisaliśmy już w «Kraju» o gotujących się zmianach w organizacji adwokatury. Obecnie «Russkija Wiedomosti», dziennik, odznaczający się wiarogodniejszemi od innych informacjami, przynosi następujące szczegóły o projekcie reformy, wypracowanym przez specjalną komisję przy ministerstwie sprawiedliwości.

Czas, oznaczony dla praktycznego przygotowania się do obowiązków adwokata przysięgłego skrócono do lat czterech. Adwokatami przysięgłymi nie mogą być: 1) osoby, pozostające w służbie rządowej lub z wyborów, z wyjątkiem: a) osób, piastujących godności honorowe lub społeczne, za spełnianie których wynagrodzenie nie jest prawnie obowiązujące; b) profesorów i wykładających nauki prawnicze w wyższych zakładach naukowych, oraz doradców / prawnych instytucji rządowych; 2) osoby, pozostające pod nadzorem i pod kuratelą.

Radzie adwokatów przysięgłych przysługuje prawo nieprzyjęcia do adwokatury kandydata i wykluczania członka adwokatury, ilekroć rada uzna, iż jego zajęcia prywatne, albo też czynności przemysłowe lub handlowe, w których przyjmuje udział, nie licują ze stanowiskiem adwokata przysięgłego. Przy przyjmowaniu kandydatów osób wyznań niechrześcijańskich przestrzeganą jest zasada, że liczba kandydatów tej kategorii w okręgu każdego sądu nie może przewyższać 10% ogólnej liczby adwokatów przysięgłych danego okręgu. Rady tworzą się w okręgach izb sądowych, liczących już 50 adwokatów przysięgłych, i jeżeli w mieście, będącem siedzibą izby sądowej, mieszka stale najmniej 20 adwokatów przysięgłych. W okręgach izby sądowej warszawskiej i tyfliskiej rady nie będą powoływane do życia. Osoby wyznań niechrześcijańskich nie mogą piastować godności prezesa, wice-prezesa i członków rady. Jeżeli w jakimkolwiek mieście, w którym niema izby sądowej, przebywa stale najmniej 10 adwokatów przysięgłych, rada może pozwolić im na wybranie ze swego grona oddziału rady przy miejscowym sądzie okręgowym.

Pragnący być zaliczonym w poczet adwokatów przysięgłych, winien wystosować podanie do rady i wyszczególnić w podaniu, gdzie obiera sobie miejsce zamieszkania, oraz zaznaczyć, że do przyjęcia go do grona adwokatów przysięgłych niema żadnej z przeszkód, przewidzianych w art. 355 ust. sąd., i że jeżeli później okaże się, iż rzeczy miały się przeciwnie, podlega nietylko wykluczeniu, ale również odpowiedzialności, według art. 943 ust. o kar. O podaniu kandydata rada zawiadamia prokuratora izby sądowej, który winien udzielić radzie wszelkich bliższych szczegółów o kandydacie, o ileby one mogły stanowić przeszkodę dla przyjęcia go w poczet adwokatów przysię-

głych. Wrazie decyzji odmownej, kandydat może powtórnie wystosować podanie do rady. Do rzędu kar, jakie rada naznacza adwokatowi przysięgłemu za wykroczenie przeciwko obowiązkom, dodano nagane z karą pieniężną w rozmiarze od 25 do 500 rubli, a jeżeli dana suma nie zostanie złożoną w ciągu miesiąca, rada może zawiesić adwokata w czynnościach aż do chwili złożenia pieniędzy. Fundusze z kar obracane będą na specjalne cele, według wskazówek ministra sprawiedliwości. Wrazie wykrycia podczas postępowania dyscyplinarnego przeciwko adwokatowi przysięgłemu jakichkolwiek okoliczności, podlegających sądowi kryminalnemu, rada winna zakomunikować je prokuratorowi. Pociągnięcie adwokata do odpowiedzialności kryminalnej lub pozostawienie tegoż pod śledztwem za jakiegokolwiek wykroczenie, nie tamuje biegu postępowania dyscyplinarnego za ten sam postęp. Adwokata przysięgłego, który podwakroć ulegał zawieszeniu w swych czynnościach, wrazie ponownego wykroczenia, zasługującego, według decyzji rady, na tę samą karę, rada wykreśla z liczby adwokatów przysięgłych, o ile od chwili poprzedniego, czasowego zawieszenia w czynnościach, upłynęło nie więcej niż lat 10. Przeciw wszelkim postanowieniom rady, z wyjątkiem ostrzeżenia lub nagany udzielonej adwokatowi, mogą być wnoszone skargi do specjalnego sądu izby sądowej w ciągu dwóch tygodni. W tymże terminie dozwolone są protesty prokuratorów przeciwko wszelkim uchwałom rad w kwestji przyjmowania kandydatów i w kwestji postępowania dyscyplinarnego. Dla przeglądania tych skarg i protestów ustanawia się w izbie sądowej specjalny urząd, do którego należą wszyscy prezesi wydziałów pod przewodnictwem starszego prezesa. Przeciwko postanowieniom specjalnego sądu, zabraniającym trudnienia się praktyką lub wykluczającym adwokata, można w ciągu dwóch tygodni wnieść skargę kasacyjną do połączonego sądu 1-go i kasacyjnego departamentu senatu. W okręgach sądowych, nie posiadających rad adwokaćkich, prawa i obowiązki tych ostatnich przysługują specjalnemu urzędowi miejscowego sądu okręgowego, pozostającemu pod przewodnictwem prezesa. Prawo kontroli nad radą i władzy dyscyplinarnej nad jej członkami przysługuje specjalnym urzędom izb sądowych.

Adwokaci przysięgli obierają ściśle oznaczone miejsce zamieszkania w granicach okręgu tej izby sądowej, do której są zapisani. O wyjeździe z miejsca stałego pobytu adwokaci przysięgli zawiadamiają radę. Jeżeli nieobecność adwokata w okręgu właściwej izby sądowej trwa dłużej niż 6 miesięcy, rada może zażądać od adwokata przysięgłego podania powodów nieobecności i zaważać go do powrotu w oznaczonym terminie. Wrazie niezastosowania się do wezwania ze strony adwokata, rada może go wykreślić.

W okręgach, posiadających dostateczną liczbę adwokatów przysięgłych, strony procesujące się mogą powierzać sprawy cywilne, sądzone w tychże okręgach, tylko adwokatowi przysięgłemu (przepis ten nie stosuje się do sądów pokoju). W senacie ustne objaśnienia w sprawach, sądzonych w kasacji, wnosić wolno jedynie adwokatowi przysięgłemu. Upoważnienia do prowadzenia spraw w uproszczonym porządku proceduralnym, tudzież do wprowadzenia w wykonanie decyzji sądowych, wprowadzania w posiadanie i wykonania pewnych poleceń sądowych, mogą być wydawane osobom prywatnym, posiadającym prawo być adwokatami przysięgłymi (art. 246 ust. sąd. cywil.), nie wyłączając nawet tych okręgów, w których liczba adwokatów przysięgłych dosięgła wskazanej w tabeli cyfry. Liczbę adwokatów przysięgłych, uważaną za wystarczającą dla danych okręgów sądowych, oznacza się w specjalnej tabeli, którą minister sprawiedliwości, na przedstawienie izb sądowych, podaje do zatwierdzenia w drodze prawodawczej.

Ustanowienie kompletnu adwokatów przysięgłych nie przeszkadza stronom udzielać pełnomocnictw na prowadzenie cywilnych swych spraw rodzicom, małżonkom, dzieciom i osobom, mającym wspólną z mocodawcą sprawę, oraz zawiadującym z upoważnienia lub w charakterze administratorów, subiektów, kantorzy-

B) Pszenica jara:

IV. Czerwona (Red Spring Wheat, Rother Sommer Weisen), stanowić będzie odmianę:

g) Południowo-wschodnie, nadwołzkie gatunki pszenicy: samarka, saksonka; h) południowa pszenica — girka.

V. Pstra (Mixed Spring Wheat, Bunter Sommer Weisen), obejmie odmianę:

i) Turskie i sybirskie rusaki.

VI. Twarda (Hard Spring Wheat Flirt Wheat; Glas Weisen, Hart-Samiger Weisen; Blé dur), obejmie odmianę:

k) Białoturka (arnautka, czarnokłosa, harńówka i kubanka) i l) Wyrodki gatunków odmiany powyższej (10-ej).

Dla każdej z powyższych odmian klasyfikacyjnych uchwalone być mają następujące normy wagi i czystości rozmaitych gatunków pszenicy:

Gatunki.	Waga czwartki	Dmieszka procentów.	Skład domieszki.		Dmieszka procentów.
			ziarnopobocznych i czarn.	ziemi, plewy, pyłu i piasku.	
++ od 9 pud. 30 f. i wyżej	do 1/800	do 1/800	—	1/800	1/800
+ „ 9 „ 24 „ do 9 pud. 30 f.	1/800	1/800	1/800	1/800	1/800
Wyższy „ 9 „ 18 „ „ 9 „ 24 „	1/800	1/800	1/800	1/800	1/800
Średni „ 9 „ 12 „ „ 9 „ 18 „	1/800	1/800	1/800	1/800	1/800
Niższy „ 9 „ 6 „ „ 9 „ 12 „	1/800	1/800	1/800	1/800	1/800

Z wyjaśnień p. Kozłowskiego wypada, że powyższy projekt klasyfikacyjny, który uzyskał już uchwałę zwiedzanych przez niego miejscowości, po otrzymaniu takichże uchwał Kijowa i Odessa, przedstawiony będzie, wraz z okazami wszystkich gatunków zboża, starannie ułożonemi wedle klasyfikacji, do aprobaty główniejszych rynków zbożowych zagranicą, poczem klasyfikacja handlowa, ostatecznie zatwierdzona przez ministerstwo, przekazana zostanie do użytku giełdom zbożowym, które odtąd w buletynach swych będą notować wszystkie kupna i sprzedaże podług tej nowej klasyfikacji. Tejże klasyfikacji przytrzymać się będą elewatory, a inspekcje zbożowe, w głównych punktach wywozu, pilnie przestrzegać mają, aby miękie, mączne gatunki pszenicy nie były mieszane do gatunków pszenicy twardej. Żadne w ogólności mieszanki kilku naraz gatunków nie będą uprawnione, one to bowiem obniżyły reputację naszego zboża na rynkach zagranicznych. Zagranicę odtąd wywożone być mają partje pszenicy w jednym gatunku, co dla nabywców jest najpożądane, a sposób ten praktykuje się już oddawna przez wszystkie kraje (Indje, Ameryka), dostawiające zboże na główne targowiska europejskie.

Jednocześnie z nową klasyfikacją pszenicy i inspekcja wywozu zbożowego ministerstwa finansów ma wprowadzić w zastosowanie, zatwierdzony przez departa-

ment handlu i przemysłu, model świeżo opracowany ruskiej «purki»¹⁾. Miano to nosi przyrząd, używany dla określenia w handlu wagi zboża. O własnościach zboża stanowią w handlu, stosownie do pewnej wagi, miary objętości, i na tem polega tak zwana natura zboża. Ponieważ objętość czwartki, przyjmowanej w handlu w Rosji za jednostkę miary, jest zbyt znaczną, w praktyce zatem, dla oznaczenia gatunku, czyli owej «natury» zboża, używane są mniejsze wymiary objętości, zwane powszechnie w handlu purkami. Rosja nie miała dotąd włoskiej purki, stosowanie zaś przyjętych zagranicą (holenderskich, amerykańskich, francuzkich etc.) w wielu razach miało bardzo niepożądane następstwa dla sprzedających zboże producentów z Rosji.

Noworuska purka, której okaz przedstawionym był zebrany przez p. Kozłowskiego, urządzoną jest na wzór tak zwanej purki Isajewa, uznanej przez rządowy skład modeli miar i wag za najdokładniejszą; zawartość jej wynosi 1/32 części jednego czwartki, czyli 1/256 części jednej czwartki; dla podziałów wagi używają się ciężarki, pozostające w prostym stosunku do funta ruskiego.

Po wysłuchaniu objaśnień p. Kozłowskiego, demonstracji zastosowawczych z nową ruską purką i niedługich debatach o bezwarunkowej użyteczności dla handlu krajowego projektowanych ulepszeń, zebrani członkowie Towarzystwa rolniczego uchwalili: 1) Z uwagi, że waga pszenicy ukraińskiej i podolskiej od 10 do 11 pudów czwartki nie jest u nas nadzwyczajną, prosić o uzupełnienie projektowanej klasyfikacji pszenicy na gatunki, przez dodanie jeszcze jednego oznaczenia dla gatunku pszenicy wagą od 9 pudów 36 funtów i wyżej, przytem gatunek, oznaczony w klasyfikacji dwoma krzyżykami, pozostaje wyróżnionym wyższą wagą 9 pudów 36 funtów czwartki. 2) Prosić p. ministra finansów o delegowanie p. Kozłowskiego na kongres i wystawę młynarzy do Paryża, odbyć się mającej w d. 2 (14) września b. r., dla współdziałania z udającym się na ten kongres delegatem kijowskiego Towarzystwa rolniczego. Delegaci ci eksponować będą okazy miejscowego zboża, mianowicie pszenicy; ekspozycja ta będzie już dokonana pod ogólnymi nazwami, projektowanymi przez nową klasyfikację. Wreszcie 3) wyrazić panu ministrowi finansów wdzięczność za łaskawe i gorliwe popieranie starań o ulepszenia wywozu i handlu zboża.

Mik. Trzaska.

Przedsiębiorstwo elewatorów.

Po ferjach letnich w naczelnym władzach rządowych rozważaną będzie kwestja utworzenia Towarzystwa «budowy i eksploatacji elewatorów». Organizujące się Towarzystwo za obręb swej działalności obiera Rosję południową; zamierza ono wznosić elewatory nietylko w wielkich miastach nadmorskich, ale i nad rzekami spławnymi, w najbardziej ożywionych punktach produkcji i zbytu, jak niemniej na stacjach dróg żelaznych; portowe elewatory pozostawałyby w związku z wewnętrznymi. Towarzystwo czyni starania, aby realizacja kapitału 25 milionów rubli, zgromadzić się mającego przy pomocy emisji obligacji 5%^o, uskuteczniła została przez bank państwa.

¹⁾ Pura — worek (purka — półworek) dawna nazwa hanzyatycka holenderskiego worka, miary równającej się mniej więcej jednej czwartki. Miara zapomniana została w Holandji, a nazwa dziś jeszcze spotyka się w mowie ludowej na Żmudzi. (Przyp. sprawozdawcy).

Umorzenie obligacji rozłożone na lat 38; niszczenie procentów i pokrywanie wydatków przedsiębiorstwa gwarantowane są jego dochodami i obowiązkową coroczną opłatą po kilka kopiejek od dziesięciny gruntu, należącemu do członków Towarzystwa, co złożyć powinno corocznie przeszło pół miliona rubli. W tymże celu ustanowionym zostaje pobór po pół kopiejki od każdego puda zboża, przez elewatory przechodzącego, co, w związku z liczbą tych ostatnich i ich objętością, a również wysokością produkcji zboża w obrębie działalności Towarzystwa, podług obliczenia minimalnego przynieść powinno corocznie 900 tysięcy rubli. Część pewna sum rzeczonych, wolna od opłat, z tytułu ciężących na Towarzystwo zobowiązań, używaną będzie na utworzenie kapitału rezerwowego, a kiedy suma tegoż dojdzie do wysokości 5 milionów rubli, pobór powyższy kilkukopiejkowy od gruntu i półkopiejkowy od puda ustaje. Główne kierownictwo elewatorów, wybór administracji i t. d., stanowić ma atrybucję ziemstw miejscowych.

Zakaz wywozu zboża.

W sferach właściwych, jak zapewniają «Nowosti», bardzo wiele mówią o wzbronieniu wywozu zagranicę żyta, mąki żytniej i wszelkiego rodzaju otrębów. Jestto jeden z nadzwyczajnych środków, jakimi rząd stara się złagodzić możliwe złe skutki zapowiadającego się nieurodzaju. Wzbronienie to rzeczywiście jest środkiem nadzwyczajnym. Handel zbożowy ruski nie doświadczał skutków tego rodzaju rozporządzenia, o ile się zdaje, od r. 1853, t. j. od czasów Krymskiej kampanji. Nieraz, piszą «Nowosti», zdarzały się w Rosji nieurodzaje, które zniewalały aż do zbierania ofiar na głodnych, ale nigdy handel zbożowy nie był ograniczany. Zresztą, nawet i w 1853 r. wzbronienie wywozu zboża zagranicę, nie stało bynajmniej w związku z zapewnieniem żywności ludności, ale miało charakter wojennego represaljum. «Nowosti» zaznaczają przytem, że dzięki zbiegowi okoliczności, mające nastąpić wzbronienie wywozu będzie zarazem niejako środkiem politycznym, gdyż będzie odpowiedzią na wysokie cła niemieckie... Z autorami «wojujących cel», dodają «Nowosti», nie należy się ceremonjować, tak samo jak z tymi, którzy starają się zniweczyć ruski kredyt państwowy...

SPRZEDAŻ DÓBR.

Bank ziemski w Wilnie sprzedał przez licytację za raty zaległe dobra następujące:
W guberni wileńskiej: (powiat oszmiański), Barańce Świebodowa 391 dziesięcin za 16,710 rubli nabyła Aleksandrowiczowa; (pow. wileński), Michałowo Wańkowicza 497 dzies. za 18,000 rs. nabył Szuman, restaurator z Wilna; (pow. święciański), osadę Stałarnia Popowa 10 dzies. za 360 rs. nabyli chłop. W guberni mińskiej: (pow. borysowski), Nowosiółki Rejterowskiego 81 dzies. nabył za 1,400 rs. Skuratowicz. W guberni kowieńskiej: (pow. szawelski), Paleki Landsberga 632 dzies. za 20,666 rs. nabył Iskrycki, lecz sprzedaż jest kwestjonowaną przez b. właścicieli; (pow. wilkomirski), Antoniówka Pieczuły 30 dzies. za 1,900 rs. nabył Działyński; (pow. poniewieżki), Leonardowo 384 dzies. za 25,300 rs. nabyła Elżbieta Komar. W guberni witebskiej: (pow. żłbiezki), Ignatowo Kryski 290 dzies. za 4,385 rubli nabył de Konradi; (pow. lucyński), Kiosuły Zdanowskich 130 dzies. za 6,556 rs. nabył Stołbyszepiski; (pow. newelski), Aleksandrowo von Klodta 827 dzies. za 9,781 rs. nabył chłop; (pow. połocki), Gorki Andruszkiewiczza 403 dzies. nabył rz. r. st. Etingen; Borysowszczyzna Koncewicz 713 dziesięcin za 24,390 rs. nabył Saklepinkow; Niegowle Indana 842 dzies. za 10,885 rs. nabył Kolp. W guberni grodzieńskiej: (pow. bielski), Hawryłki Konarzewskiego 83 dzies. za 1,844 rs. nabył Mitrasznowski; Smolugi Kosińskiego 200 dzies. za 6,550 rs. nabył chłop. W gub. mohylowskiej: (pow. bychowski), Aleksandrowo Nowińskiego 1,116 dzies. za 10,556 rs. nabyła Malcewa; (pow. orszański), Pogrzebionka Morawskiego 1,255 dzies. za 2,400 rs. nabyła Gostyńska; Żadenowo Jarmołowicza 185 dzies.

